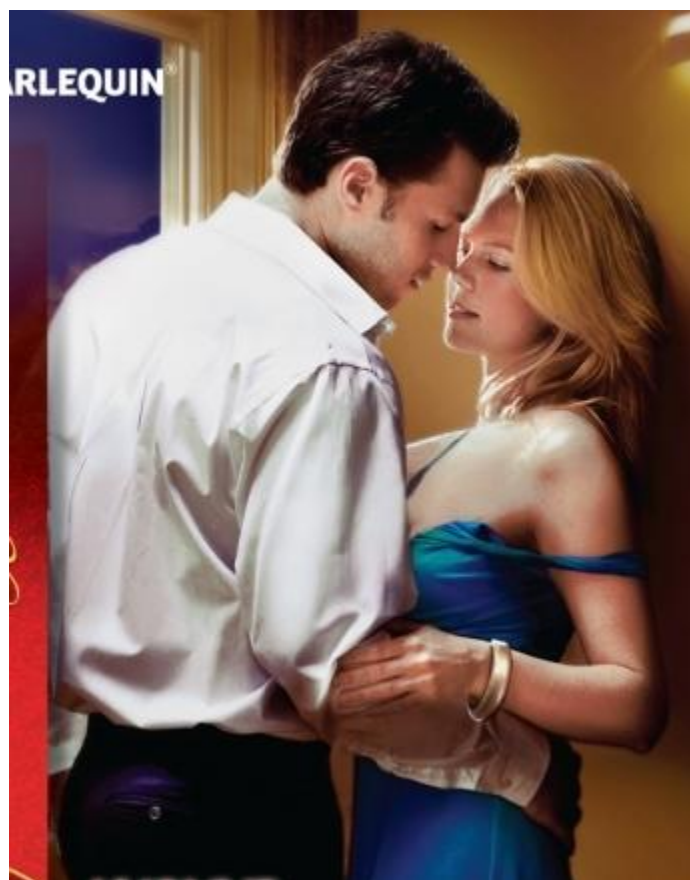




# *Yvonne Lindsay*



## *Narodziny namiętności*

# PROLOG

*Wyspa Sagrado, trzy miesiące wcześniej...*

- *Abuelo* traci rozum. Dzisiaj znowu mówił o tej klątwie.

Alexander del Castillo oparł się wygodnie w skórzanym fotelu i obrzucił swojego brata Reynarda pełnym nagany spojrzeniem.

- Dziadek nie oszalał, po prostu się starzeje. I martwi się o wszystkich. - Objął wzrokiem także najmłodszego brata Benedicta. - Musimy coś z tym zrobić, i to szybko. To jego opowiadanie o klątwie to antyreklama, która szkodzi naszym interesom.

- No właśnie. W tym kwartale dochody wytwórni spadły bardziej, niż oczekiwaliśmy - przyznał Benedict, sięgając po kieliszek *tempranillo*. - A przecież jakość wina nic do tego nie ma.

- Zapomnij o swoim ego i skup się, dobrze? - burknął Alex. - Sprawa jest poważna. Reynardzie, ty jesteś szefem reklamy. Co możemy zrobić dla rodziny, żeby raz na zawsze położyć kres tej głupiej gadce?

Reynard popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz uwiarygodnić klątwę?

- Jeżeli dzięki temu unormujemy sytuację i wyjdziemy na prostą, czemu nie? Jesteśmy to winni dziadkowi, jeśli nie sobie. Gdybyśmy bardziej trzymali się tradycji, sprawa pewnie nigdy by nie wypłynęła.

- Del Castillowie nigdy nie słynęli z tradycjonalizmu - zauważył Reynard z lekceważącym uśmiechem.

- No i zobacz, dokąd nas to doprowadziło - odparował Alex. - Minęło trzysta lat, a klątwa guwernantki wciąż nad nami wisi. Czy w nią wierzycie, czy nie, według tej legendy jesteśmy ostatnim pokoleniem rodu del Castillo. Całe społeczeństwo w to wierzy. Chcesz mieć na sumieniu nasz koniec? - Zmierzył wzrokiem Reynarda, po czym przeniósł spojrzenie na Benedicta. - A ty?

Reynard lekko pokręcił głową, zszokowany tym, że najstarszy brat zaczyna podzielać obłąkaną wiarę *abuella*, że w starej legendzie może być częśćka prawdy. Co więcej, że może ona wpływać na ich powodzenie, a nawet zagrażać życiu.

Alex rozumiał sceptycyzm Reynarda, ale jaki mają wybór? Dopóki mieszkańcy wyspy będą wierzyć w klątwę, dopóty fatalnie będzie to oddziaływało na interesy del Castellów. Poza tym decyzje braci mogą uszczęśliwić albo unieszczęśliwić dziadka, który ich wychował.

- Nie, Alex - Reynard westchnął. - Tak jak ty nie chcesz być odpowiedzialny za upadek naszej rodziny.

- Więc co z tym zrobimy? - zapytał Benedict, zaśmiaawszy się ponuro. - Nie da się ni stąd, ni zowąd znaleźć kobiet, które poślubimy i z którymi będziemy szczęśliwi do końca życia.

- No właśnie. - Reynard zaśmiał się i wstał z fotela.

Jego nagły ruch i śmiech zaniepokoił psy śpiące przed kominkiem, które poderwały się i zaczęły szczekać. Kiedy Alex wydał im krótkie polecenie, wróciły na dywanik przed kominkiem i znowu zapadły w drzemkę.

- Tak właśnie musimy zrobić. To będzie reklama, jakiej Isla Sagrado jeszcze nie widziała.

- Myślisz, że dziadek naprawdę traci rozum? - Benedict wypił kolejny łyk wina.

- Nie - odrzekł Alex, czując dziwne podniecenie. - On ma rację. Pamiętajcie klątwę. Jeśli dziewiąte pokolenie nie będzie kierowało się rodzinną dewizą: „Honor, prawda i miłość” w życiu i w małżeństwie, nazwisko del Castillo zniknie. Jeżeli każdy z nas założy rodzinę, pokaże, że klątwa to bzdura. Ludzie zaufają raczej naszemu nazwisku niż lękom i przesądom.

Reynard na powrót usiadł.

- Mówisz poważnie - rzekł beznamiętnie.

- Nigdy nie mówiłem poważniej - odparł Alex.

Reynard rozumiał, że to, co proponuje Alex, nie tylko uspokoiłoby dziadka, ale także świetnie wypromowałoby ich nazwisko. Isla Sagrado była małą republiką śródziemnomorską. Rodzina del Castellów od dawna miała przemożny wpływ na politykę i

gospodarkę wyspy. Kiedy rodzinie dobrze się powodziło, korzystali na tym mieszkańcy wyspy. Niestety niepowodzenia rodziny także odbijały się na jej krajanach.

- Oczekujesz, że kiedy każdy z nas poślubi odpowiednią kobietę i założy rodzinę, to rozwiąże wszystkie problemy? - spytał Reynard sceptycznie.

- Tak. Czy to takie trudne? - Alex wstał i poklepał go po ramieniu. - Przystojniak z ciebie. Na pewno masz masę kandydatek.

Benedict prychnął.

- Ale nie takich, które mógłby przyprowadzić do domu i przedstawić dziadkowi.

- Mów za siebie - odparował Reynard. - Afiszujesz się tylko tym swoim nowym aston martinem i prujesz nim po nabrzeżu. Nie dajesz szansy żadnej kobiecie, żeby się tobą zainteresowała.

Alex podszedł do kominka i oparł się o jego masywne obramowanie. Wyrzeźbione w kamieniu z wyspy palenisko widziało wiele pokoleń del Castellów, grzejących się w jego ogniu. On i bracia nie będą ostatnimi, którzy to robią, jeśli tylko on ma tu coś do powiedzenia.

- Żarty na bok. Chcecie choć spróbować? - zapytał, przenosząc wzrok z jednego brata na drugiego.

Benedict bardziej go przypominał. Prawdę mówiąc, czasami czuł się, jakby patrzył w lustro, widząc czarne włosy i brązowe oczy brata. Reynard był podobny do ich matki, Francuzki. Przy ciemnej karnacji i włosach miał delikatniejsze rysy. Żaden z nich nie skarżył się na brak zainteresowania kobiet, i to zanim osiągnęli pełnoletność. Jeszcze nie tak dawno rywalizowali o kobiety. Teraz wszyscy byli tuż po trzydziestce i mieli ten etap za sobą.

- Dla ciebie to proste, jesteś zaręczony z ukochaną z dzieciństwa - zażartował Benedict, najwyraźniej nieprzygotowany, by potraktować tę kwestię poważnie.

- Trudno ją nazwać ukochaną. Była maleństwem, kiedy się zaręczyliśmy.

Dwadzieścia pięć lat wcześniej ich ojciec uratował swojego najlepszego przyjaciela Francois Dubois. Francois omal nie utonął, kiedy założył się z ich ojcem, że popłynie w miejscu, gdzie było naprawdę niebezpiecznie. Z wdzięczności obiecał rękę swojej córki Loren, która była wtedy niemowlęciem, najstarszemu synowi Raphaela del Castillo. Nikt

prócz tych dwóch mężczyzn nie brał na serio tego przyrzeczenia. Oni jednak należeli do starej szkoły i byli wierni zasadom przodków.

W owym czasie Alex zbytnio się tym nie przejmował, poza tym, że Loren prawie od dnia, gdy zaczęła chodzić, nie odstępowała go niczym wierny pies. Ucieszył się, gdy jej rodzice się rozwiedli i matka zabrała ją do Nowej Zelandii, na drugi koniec świata. Loren skończyła wtedy piętnaście lat, on miał lat dwadzieścia trzy i bardzo się irytował, gdy ta smarkula opowiadała dziewczynom, że jest jego narzeczoną.

Od tamtej pory zaręczyny stanowiły dla niego wyłącznie wymówkę, by się nie żenić. Do tej pory nie myślał o ślubie, a już na pewno nie w kontekście obietnicy, jaką Francois Dubois złożył jego ojcu. Czy jednak istnieje lepszy sposób na zachowanie honoru rodziny i jej pozycji na wyspie niż dopełnienie warunków umowy między przyjaciółmi? Już widział nagłówki gazet. Na rozgłosie, jaki nadadzą temu media, skorzysta imperium biznesowe del Castellów oraz cała wyspa.

Pomyślał krótko o romansie ze swoją asystentką. Zwykle nie łączył pracy z przyjemnością. Ale uparte starania Giselle, by go uwieść, były miłe i zabawne, a gdy jej uległ, okazały się wielce satysfakcjonujące.

Giselle, blondynka o kobiecych kształtach, lubiła towarzystwo i dobrą zabawę. Była piękna i posiadała wiele talentów, ale czy stanowiła materiał na żonę? Nie, oboje wiedzieli, że ich związek nie ma przyszłości. Na pewno podejdzie do tego rozsądnie, pomyślał, jest dość inteligentna, by pojąć, że ich relacja musi się zakończyć. Właściwie to od razu ją zakończy. Potrzebował chwili oddechu, nim przywiezie tu Loren jako swoją narzeczoną.

Alex zapisał sobie w pamięci, by kupić dla Giselle jakiś piękny drobiazg na pożegnanie i wrócił myślą do jedynej w tej chwili odpowiedniej kandydatki na żonę.

Loren Dubois pochodziła z jednej z najstarszych rodzin zamieszkujących Isla Sagrado i zawsze była dumna ze swego dziedzictwa. Chociaż od dziesięciu lat nie mieszkała na wyspie, poszedłby o zakład, że w sercu wciąż jest wyspiarką - tak wierną pamięci ojca, jak była mu oddana za jego życia. Na pewno bez wahania uhonoruje umowę sprzed lat. Co więcej, zrozumie, co znaczy być panią del Castillo i jakie wiążą się z

tym obowiązki. Teraz będzie akurat w odpowiednim wieku, by wyjść za mąż i pomóc raz na zawsze zapomnieć o klątwie guwernantki.

Alex uśmiechnął się znacząco.

- A zatem postanowione. Co zamierzacie?

- Ty chyba żartujesz, prawda? - Benedict spojrział na Alexa, jakby ten nagle ogłosił, że postanowił zamknąć się w klasztorze. - Tyczkowata Loren Dubois?

- Może się zmieniła. - Alex wzruszył ramionami.

To nie takie ważne, jak ona wygląda. Poślubienie Loren to jego obowiązek. Jeżeli szczęście im dopisze, w pierwszym roku małżeństwa Loren zajdzie w ciążę, a potem będzie zbyt zajęta dzieckiem, by od niego czegoś oczekiwać.

- Właściwie dlaczego ona, skoro mógłbyś mieć każdą? - wtrącił Reynard.

Alex westchnął. Jego bracia bywali tak nieustępliwi jak wilki goniące za ranną zwierzyną.

- A czemu nie? Ślub z Loren spełni wiele celów. Nie tylko uhonoruje umowę między ojcami, uspokoi także dziadka. Nie wspominając o tym, jak wpłynie na nasz wizerunek. Spójrzmy prawdzie w oczy. Media to kupią, zwłaszcza jeśli przypadkiem poznają historię naszego narzeczeństwa. Zrobią z tego współczesną bajkę.

- A co z troską dziadka o kolejne pokolenia? - Reynard uniósł brwi. - Myślisz, że twoja narzeczona zechce przedłużyć nasz ród? Może się okazać, że jest już mężatką.

- Nie jest.

- Skąd wiesz?

- Po śmierci Francois *abuelo* zatrudnił prywatnego detektywa, który ma ją na oku. Po udarze dziadka raporty trafiają do mnie.

- Więc naprawdę mówisz poważnie. Chcesz poślubić kobietę, której właściwie nie znasz.

- Muszę, chyba że macie lepsze propozycje. Rey?

Krótki ruch głowy Reynarda świadczył o frustracji, jaką w nich wzbudziła obecna sytuacja.

- A ty, Ben? Masz pomysł, jak uratować nasze dobre imię i fortuny, nie mówiąc już o tym, żeby ostatnie lata życia dziadka były szczęśliwe i spokojne?

- Wiesz, że nie ma wyjścia - odparł Benedict z rezygnacją, która zmarszczyła jego twarz.

- W takim razie proponuję toast. Za nas wszystkich i za przyszłe panie del Castillo.

TLR



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Nowa Zelandia, teraz...*

- Przyjechałem porozmawiać o warunkach umowy naszych ojców. Pora, żebyśmy się pobrali.

Od chwili, gdy helikopter o szlachetnej linii wylądował na lądowisku w pobliżu jej domu, Loren zastanawiała się, co przywiodło tutaj Alexandra del Castillo. Teraz już wiedziała. I nie mogła w to uwierzyć.

Przyglądała się badawczo wysokiemu, w zasadzie obcemu mężczyźnie, który zjawił się w salonie jej matki. Od dawna go nie widziała, toteż patrzyła na niego z ciekawością. Ubrany na czarno, ciemne włosy, brązowe oczy wpatrujące się w nią z powagą. Mógłby ją onieśmielać, tymczasem Loren zastanawiała się, czy jakimś cudem przywołała swoje stare jak świat marzenie.

Mieliby się pobrać?

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Próbowwała je przywołać do porządku. Lata temu na te słowa skakałaby z radości, teraz była ostrożniejsza. Już nie jest zadurzoną nastolatką. Na przykładzie burzliwego małżeństwa rodziców widziała, jak kończy się nieszczęśliwy związek. Ona i Alexander del Castillo prawie się nie znali. A jednak autokratyczny sposób, w jaki zaproponował jej małżeństwo, sprawił, że nogi zmiękły jej w kolanach.

Kogo ona oszukuje? Przecież on się jej nie oświadczył. Oznajmił jej to, jakby nie brał pod uwagę odmowy. Nieważne, że Loren w duchu dosłownie rwała się do tego ślubu. Poczekaj, powiedziała sobie. Zwolnij. Minęło dziesięć lat od chwili, gdy jej piętnastoletnie serce zostało złamane, a rozwiedziona matka zabrała ją do Nowej Zelandii. Dla każdej znajomości to długa przerwa w kontaktach, a co dopiero mówić o braku kontaktu ze strony mężczyzny, z którym była zaręczona od kołyski.

Mimo to jakaś jej część pragnęła wyjść za niego bez namysłu. Loren wzięła uspokajający oddech. Ich zaręczyny traktowała zawsze jak bajkę. Była zdecydowana trzymać się terazniejszości.



- Pobrać się? - Uniosła lekko głowę, jakby dzięki temu mogła zyskać kilka centymetrów. - Pojawiasz się tu bez uprzedzenia. Nie kontaktowałeś się ze mną, odkąd opuściłam wyspę, i pierwszą rzeczą, jaką mi oznajmiasz, jest to, że nadeszła pora na nasz ślub? To trochę pochopne, nie sądzisz?

- Jesteśmy zaręczeni od ćwierć wieku, więc powiedziałbym, że nie.

Mówił z ledwo wyczuwalnym akcentem, charakterystycznym dla hiszpańsko-francuskiej mieszanki narodowościowej w ich rodzinnym kraju. Z czasem, mieszkając w Nowej Zelandii, Loren prawie go straciła, a teraz, słysząc ten akcent z jego ust, odebrała go niemal jak pieśczętę. Głos Alexa z tym akcentem rezonował w jej umyśle. Czy aż tak za nim tęskniła? Oczywiście, że tak, ale była już dorosła.

- Nikt nie brał tego ślubu na poważnie i nie spodziewał się, że do niego dojdzie.

Musi mu pokazać, że nie można nią dyrygować. Nie dawał znaku życia, nie przysłał jej nawet kartki na Boże Narodzenie czy na urodziny.

- Chcesz powiedzieć, że kiedy twój ojciec obiecał mi twoją rękę, nie traktował swoich słów poważnie?

Loren zaśmiała się niewesoło. Nadal tęskniła za ojcem, choć nie żył już od siedmiu lat. Razem z nim straciła ostatni łącznik z Isla Sagrado i, jak sądziła, z Alexem. A jednak Alex stał teraz naprzeciw niej, a ona nie miała pojęcia, jak się zachować.

- Kiedy mój ojciec obiecał twojemu ojcu moją rękę, miałam trzy miesiące, a ty osiem lat - oświadczyła.

Alex zbliżył się do niej. Emanował siłą i pewnością siebie. Choć nie miała doświadczenia z mężczyznami tego rodzaju, natychmiast w duchu instynktownie mu uległa. Alex zawsze miał w sobie coś nieodpartego. Minione lata dodały mu męskości: ramiona miał szersze, szczękę bardziej wyrazistą. Wyglądał na więcej niż swoje trzydzieści trzy lata. Wydawał się starszy i twardszy. Na pewno nie był człowiekiem, któremu można się przeciwstawić.

- Nie mam już ośmiu lat. A ty - urwał i zlustrował ją wzrokiem - z pewnością nie jesteś dzieckiem.

Loren zrobiło się gorąco. Czowała, że jej skóra się zaczerwieniła, jakby Alex dotknął jej nie tylko spojrzeniem, jakby jego długie silne palce pieściły jej twarz, szyję, piersi. Biustonosz zaczął ją uwierać.

- Alex - powiedziała lekko zdyszczanym głosem - nie znasz mnie. Nie wiesz, jaka jestem. Ja też cię nie znam. Skąd wiesz, że nie wyszłam za męża?

- Wiem.

Co jeszcze o niej wie? Czyżby przez cały ten czas ktoś ją obserwował?

- Popelnilibyśmy wielkie głupstwo, biorąc ślub. Nie wiemy, czy do siebie pasujemy.

- Będziemy mieli resztę życia na to, żeby nauczyć się, jak się nawzajem zadowolić.

Alex mówił niskim głosem, nie spuszczać wzroku z jej ust. O jakim zadowoleniu myślał? - zastanowiła się, siłą woli powstrzymując się przed oblizaniem ust. Była podniecona. Przygryzła wargę, bo omal nie jęknęła.

Do tej pory nie przejmowała się brakiem doświadczenia z mężczyznami. Jej dotychczasowe związki z gośćmi i pracownikami farmy hodowlanej należącej do rodziny matki były platoniczne, tak zresztą wolała. Wystarczająco trudno było przywyknąć do życia na farmie, by jeszcze komplikować sytuację bliską relacją z kimś, kto jest z farmą związany. Poza tym uznałaby to za zdradę - zdradę obietnicy ojca i swoich uczuć, jakimi wciąż darzyła Alexa.

Teraz ten brak doświadczenia ją zaniepokoił. Mężczyzna w rodzaju Alexa z pewnością oczekuje więcej, niż ona może mu ofiarować.

Kiedy była młodsza, darzyła go uwielbieniem, jakim dziecko darzy atrakcyjną dla niego starszą osobę, swojego bohatera. Alex był od zawsze bardzo atrakcyjny. Widziała jego zdjęcia z dzieciństwa. Wierzyła, że jej podziw zamieni się w miłość, której nie osłabi zachowanie Alexa, ledwie tolerującego nieodstępującą go chudą smarkulę. Odkąd sięgała pamięcią, zamęczała ojca, by raz za razem powtarzał jej tę historię, jak to ojciec Alexa, Raphael, uratował go, gdy jej ojciec, na skutek jakiejś szalonej rywalizacji między przyjaciółmi, omal się nie utopił. Wsłuchiwała się pilnie w każde słowo, kiedy ojciec dochodził do momentu, gdy z wdzięczności obiecał rękę swojej nowo narodzonej córki najstarszemu synowi Raphaela.

Jej dziecięce marzenia o szczęściu do grobowej deski z księciem z bajki bardzo się różniły od rzeczywistości, jaką przedstawiał stojący przed nią mężczyzna. Każdym gestem okazywał, że posiada taką wiedzę na temat seksu i takie doświadczenie, jakiego ona nie jest w stanie sobie wyobrazić, nie wspominając o tym, by mu w tym dorównać. Było to równocześnie podniecające i przerażające.

Czy już zakochała się w nim po uszy?

- Poza tym - podjął Alex - pora, żebym się ożenił, a czy mógłbym wybrać inną kobietę niż tę, która jest ze mną zaręczona?

Wlepił w nią wzrok, patrząc jej wyzywająco w oczy. Ale, o dziwo, Loren dojrzała na dnie jego oczu coś zupełnie innego. Od chwili, gdy wysiadł z helikoptera i ruszył zwawo w stronę domu przycupniętego u stóp Alp Południowych, wydawał się silny i pewny siebie. Teraz w jego oczach pojawił się cień niepewności, jakby spodziewał się, że Loren będzie się opierała.

Otoczył ją zapach wody kolońskiej, jakby Alex rzucił na nią czar, atakując jej zmysły i mieszając w głowie. Potem Alex zbliżył się do niej jeszcze bardziej i ujął ją pod brodę. Miał delikatne palce. Loren wstrzymała oddech, Alex zaś pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Jego wargi były ciepłe, czułe i kuszące. Przesunął dłoń z brody Loren na jej kark. Rozchyliła usta, a on pieścił jej dolną wargę. Westchnęła i nie wiadomo kiedy znalazła się w ramionach Alexa, przytulona do jego klatki piersiowej i twardego brzucha. Objęła go, wsuwając ręce pod wełnianą kurtkę. Przez jedwabną koszulę czuła gorącą skórę Alexa, która omal nie poparzyła jej dłoni.

Ich ciała świetnie do siebie pasowały, a gdy Alex całował ją namiętnie, myślała jedynie o tym, jak by to było, gdyby się kochali. Żadna z jej rozpaczliwych nastoletnich tęsknot nie dorastała do tej rzeczywistości.

Marzenie jej życia wreszcie nabrało realności. Loren nie wierzyła, że to się dzieje, a jednak ciało Alexa, jego czułe wargi, jego zręczne palce, wszystko to było prawdziwe. Czuła go każdym nerwem, który pobudził do życia, i pragnęła więcej. Nigdy nie doświadczyła tak głębokiej namiętności, żaden inny mężczyzna tak jej nie podniecił, i była przekonana, że żaden tego nie dokona.

Wiedziała, że to magnetyczne przyciąganie, które ich połączyło, ma trwać wiecznie, tak jak życzyli sobie ich ojcowie. Chwila, gdy trwała w gorących objęciach Alexa, uświadomiła jej, że tego właśnie pragnie.

Z oddali dobiegł trzask frontowych ciężkich drzwi, który odbił się echem od podłogi z twardego drewna w holu. Loren niechętnie uwolniła się z objęć Alexa. W chwili, gdy to zrobiła, omal się nie rozplakała. Nie potrafiła nawet opisać, co czuje, tracąc jego ciepło. Z trudem przedzierała się przez zmysłową mgłę, która zaćmiła jej rozum, kiedy matka wkroczyła do salonu. Stukot jej szybkich kroków nagle umilkł. Matka zatrzymała się na pamiątkowym dywanie rodziny Aubusson.

- Loren! Czyj jest ten helikopter? Och! - Niezadowolenie wykrzywiło jej szlachetne rysy. - To pan.

Nie było to powitanie, jakim Naomi Simpson zazwyczaj się szczyliła, zauważyła Loren. Kiedy matka przenosiła spojrzenie z Loren na Alexa i z powrotem, Loren zdusiła w sobie chęć wygładzenia włosowi ubrania. Zamiast tego, korzystając z nauk matki, starała się sprawiać wrażenie powściągliwej i opanowanej.

Alex jedną ręką obejmował ją w talii, palcami gładził jej biodro przez czerwony sweter z wełny merynosów. Loren przechodziły dreszcze i nie mogła się skupić.

Jej matka nie miała z tym problemu.

- Loren? Czy mogłabyś mi to wytłumaczyć?

Naomi nie prosiła o odpowiedź, ona się jej domagała. I to natychmiast, sądząc z tonu.

- Mamo, pamiętasz Alexa del Castillo, prawda?

- Owszem. Chociaż nie mogę powiedzieć, że spodziewałam się go tu zobaczyć. Miałam nadzieję, że raz na zawsze skończyliśmy z Isla Sagrado.

Alex kiwnął jej głową z typowym galicyjskim czarem.

- Miło mi panią znów widzieć, madame Dubois.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego. I proszę sobie zapamiętać łaskawie, że noszę teraz nazwisko Simpson - odparła Naomi. - Co pana tutaj sprowadza?

- Mamo! - oburzyła się Loren.

- Nie przejmuj się, Loren - mruknął jej Alex do ucha. - Ja to załatwię.

Kiedy jego ciepły oddech muskał jej ucho, poczuła ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Wypowiedział jej imię, podkreślając drugą sylabę, nadając mu jakieś egzotyczne brzmienie, które nie pasowało do codzienności na farmie.

- Nikt tu nie musi niczego z nikim załatwiać - odparła Loren. - Mamo, zapomniałaś o dobrych manierach. Nie tak traktuje się gości na farmie Simpsonów.

- Goście a duchy przeszłości to całkiem co innego.

Naomi opadła na krzesło i spojrzała wrogo na Alexa.

- Przepraszam, zwykle nie jest tak nieuprzejma - powiedziała Loren. - Może powinnaś już iść.

- Nie sądzę. Musimy omówić pewne sprawy - odparł, zwracając się do najeżonej Naomi.

Odprowadził Loren na jedną z sof, po czym usiadł obok niej. Całą sobą czuła jego bliskość.

- Z pewnością wie pani, po co przyleciałem. Nadeszła pora, żebyśmy z Loren spełnili obietnicę ojców.

Naomi prychnęła, co zupełnie nie pasowało do jej aparycji.

- Obietnicę? Raczej gadaninę dwóch szaleńców, którzy nie wiedzieli, co robią. Nikt w cywilizowanym świecie nie uznałby takiej archaicznej propozycji.

- Archaiczna czy nie, czuję się zobowiązany do wypełnienia woli mojego ojca. Sądzę, że Loren czuje podobnie.

Gdy Alex odpowiadał na drwiny jej matki, Loren znów przeszedł dreszcz. Naomi należała do osób, które nie znoszą sprzeciwu. Prowadziła farmę żelazną ręką, a personel jednocześnie szanował ją i czuł przed nią respekt. Była drobna i niewysoka, nosiła kosztowne modne ciuchy, a przy tym posiadała te wszystkie umiejętności, które mieli pracownicy. Niejeden raz już to udowodniła. Przywykła do tego, że to ona rządzi, a jej polecenia są akceptowane bez zastrzeżeń. Problem w tym, że Alex także przywykł do podobnej roli. Ta konfrontacja mogła się źle skończyć, zwłaszcza gdy Naomi zdała sobie sprawę, po czyjej stronie stoi córka.

- Loren - rzekła ze sztucznym uśmiechem na uszmkowanych wargach - przecież nie traktujesz tego poważnie. Tutaj jest twoje miejsce, masz tu pracę i zobowiązania. Czemu, na Boga, miałabyś w ogóle brać pod uwagę ten idiotyczny plan?

No właśnie, czemu? - zastanowiła się Loren. Tak, tutaj jest jej życie. Życie, do którego została zmuszona, choć opierała się z całych sił, krzykiem, kopaniem i nadętą miną obrażonej nastolatki. Nie chciała mieszkać z matką, ale ojciec nie przeciwstawił się wnioskowi matki o pełną opiekę nad ich jedynym dzieckiem. Po jakimś czasie Loren zrozumiała, dlaczego tak się stało. Ojciec nie wierzył, że Naomi zdecyduje się na rozwód i przeniesie na drugi koniec świata. Ale wówczas jego obojętność zaboląła Loren, i przyjechała na farmę Simpsonów z poczuciem, że jej świat się rozpadł. Nic dziwnego, że ostatecznie zaakceptowała to miejsce, choć nigdy go nie pokochała.

A jeśli chodzi o pracę i zobowiązania? Cóż, jedynie Naomi by za nią tęskniła, i to tylko do chwili, gdy wymusiłaby uległość i posłuszeństwo na innej asystentce. Loren nic tutaj nie trzymało. Z Naomi nigdy nie łączyła jej więź, jaka łączy matki i córki. Loren wcześniej się nauczyła, że prościej jest spełniać życzenia matki, niż walczyć o swoje. Na Isla Sagrado była córeczką tatusia i zawsze wierzyła, że matka zabrała ją z wyspy raczej po to, by ukarać ojca, niż kierowana jakimkolwiek rodzajem instynktu macierzyńskiego.

Loren tęskniła za wyspą przez całe dziesięć lat. Ból związany ze stratą, z emigracją, z czasem nieco zmalał, ale był wciąż tak żywy jak siedzący obok niej mężczyzna. Odnosiła wrażenie, jakby przywiózł z sobą upał i luksusową ekstrawagancję wyspy. Nie wspominając o obietnicy przebudzenia na nowo jej pasji życia, która trwała w uśpieniu od chwili, gdy Loren opuściła kraj swojego urodzenia.

Jej pierwszą reakcją na przybycie Alexa był szok i niedowierzanie. Ale było oczywiste, że Alex poważnie traktował swoje zamiary. Po co inaczej pokonywałby pół świata? Myśli krążyły w jej głowie z prędkością błyskawicy. Wcześniejsze obiekcje, choć słabe, były skutkiem zaskoczenia. Chciała, by Alex rozwiął jej wątpliwości, by powiedział, że powinni być razem, tak jak sobie zawsze wyobrażała i na co już prawie straciła nadzieję. Teraz natomiast wiedziała, jak to jest znaleźć się w jego ramionach, po raz pierwszy w życiu czuła się spełniona. Nie odwróci się plecami do swojego przeznaczenia, jedynego mężczyzny, którego kochała.



- Dlaczego biorę pod uwagę poślubienie Alexa? Sądziłabym, że to proste - odparła Loren z taką pewnością siebie, na jaką było ją stać w obecności matki. - Tak jak Alex chcę spełnić wolę ojca. Zawsze wiedziałam, że tak będzie wyglądała moja przyszłość. - Odwróciła się do Alexa. - I zawsze tego chciałam. Zostanie żoną Alexa to dla mnie szczyt.

- Skąd, na Boga, możesz wiedzieć, czego chcesz? - Naomi gwałtownie podniosła się z krzesła i zaczęła krążyć po pokoju. - Od przyjazdu tutaj prawie nie opuszczałaś farmy. Nie znasz świata, nie znasz innych mężczyzn, nic nie wiesz o życiu!

- A czy ta wiedza czyni człowieka szczęśliwym? Czy ty jesteś szczęśliwa? - Naomi na moment otworzyła usta, zdumiona, że Loren się przeciwstawia, ale nie mogła zaprzeczyć słowom córki.

Romanse Naomi stały się w Nowej Zelandii legendarne - jej siła i uroda tworzyły magnetyczną, choć śmiertelną kombinację. Jednak żaden mężczyzna, choć wielu próbowało, nie zdobył jej serca. Loren nie chciała tak żyć.

- Nie mówimy teraz o mnie, ale o tobie, o twoim życiu. Nie odrzucaj go, kierując się obietnicą złożoną w czasach, których nawet nie pamiętasz. Jesteś warta o wiele więcej, Loren.

Loren poczuła się osaczona przez matkę i postanowiła jej nie ulec.

- No właśnie, mamo. - Siedzący obok Alex dodawał jej pewności siebie, dzięki temu wyrzuciła z siebie słowa, które długo tłumiała. - Mieszkam tutaj, bo nie mam nic innego do zrobienia. Dorastając na wyspie, wierzyłam, że życie ma jakiś cel. Kiedy rozstałście się z tatą, pogubiłam się. Zabrałaś mnie z jedyne miejsca na świecie, gdzie widziałam swoją przyszłość.

- Byłaś dzieckiem...

- Może. Ale już nie jestem. Obie wiemy, że w ciągu minionych lat dreptałam w miejscu. Wiesz, że nie mam serca do farmy. Ty nigdy nie czułaś się dobrze na Isla Sagrado. Ja tutaj nie czuję się u siebie. Jak słusznie zauważyłaś, rozmawiamy o mojej przyszłości. Chcę mieszkać na wyspie z Alexem.

Alex delektował się radosnym podnieceniem, gdy słowa Loren zawisły w powietrzu. Jego ciało nie pozostawało obojętne na tę drobną kobietę, która siedziała obok. Pa-



miętał, co czuł, trzymając ją w objęciach. Pocałunek był ryzykowany, ale on zyskał doskonałą opinię w biznesie dzięki temu, że podejmował ryzyko, a potem zbierał owoce trudnych decyzji. Tym razem także warto było zaryzykować.

Jedno spojrzenie na Loren dowodziło, że informacje o jej samotnym życiu były prawdziwe. Wydawała się nietknięta jak w dniu, gdy opuściła wyspę. Za to biło w niej gorące serce. Rozkosznie będzie ją rozbudzić, a starania o to, by *abuelo* został pradziadkiem, co położy kłótwie kres, będą prawdziwą przyjemnością.

Lekko przekrzywił głowę i patrzył na Loren, gdy jej matka rozpoczęła tyradę na temat powodów, dla których Loren nie powinna wracać na wyspę. Z dzieciństwa Loren najlepiej zapamiętał, że choć na co dzień była spokojna i układna, to kiedy coś postanowiła, nikt nie dorównał jej w uporze. Liczba dziewczyn, które od niego odstraszyła, dobitnie o tym świadczyła.

Zamiast jednak śledzić dyskusję kobiet, obserwował tę, którą miał poślubić. Długie czarne włosy Loren były związane w koński ogon, co sprawiało, że twarz pięknej młodej kobiety była w pełni wyeksponowana. Jej brwi tworzyły delikatne łuki, a pod nimi ciemnobrązowe oczy płonęły wewnętrznym ogniem. Jej wargi były pełne i kuszące, lekko nabrzmiałe od pocałunku, który miał ochotę powtórzyć.

Gdzie się podziała ta chuda niezdarna dziewczynka, która go nie odstępowała? Zamiast jej starszej wersji, jak się spodziewał, zastał kobietę, która, choć sprawiała wrażenie kruchej i wrażliwej, co budziło instynkt opiekuńczy, jakimś cudem zdołała wyrobić sobie charakter ze stali.

Przypominała mu Audrey Hepburn. Chłopczyca, z której wyrosła delikatna piękność. Coś się w nim obudziło. Jakiś pierwotny, niemal zwierzęcy instynkt. Loren należy do niego - nie tylko dlatego, że kiedyś dwaj przyjaciele zawarli taką umowę. Jest jego i tak pozostanie. Żadne słowa Naomi tego nie zmieniają.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mimo że z Nowej Zelandii leciała pierwszą klasą, Loren nie zmrużyła oka. Po długiej podróży z przesiadkami czuła się zmęczona i zdezorientowana, gdy na lotnisku przechodziła przez kontrolę celną. Lotnisko na Isla Sagrado wydało jej się obce. Jednak gdy zdjęła bagaże z taśmociągu i włożyła je na wózek, uznała, że to naturalne, iż podczas jej nieobecności na wyspie zaszły zmiany.

Poczuła dziwny żal za tym, co minęło. Pokręciła głową. Bujała w obłokach, jeżeli wyobrażała sobie, że powróci do dawnego życia, jakby nigdy nie opuszczała tego miejsca. Tyle się zmieniło! Jej ojciec nie żył, matka została na drugim krańcu świata, a ona znalazła się tutaj, zaręczona i przygotowująca się do ślubu.

Musiała przyznać, że to wszystko brzmiało nierealnie. Nie po raz pierwszy doszła do takiego wniosku. Od chwili, gdy oświadczyła matce, że wraca do kraju urodzenia, wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Cóż, przynajmniej raz Naomi przekonała się, że nie pokona uporu córki. Kiedy matka przestała zgłaszać zastrzeżenia i umyła od wszystkiego ręce, Alex zaczął działać. Zadbął o odnowienie wygasłego paszportu Loren i zarezerwował jej bilet na samolot. Loren nie musiała nawet kiwnąć palcem. Przyzwyczajona do tego, że to ona załatwia podobne sprawy dla matki i zamorskich gości, którzy odwiedzali farmę, z przyjemnością pozwoliła, by ktoś się nią zaopiekował.

Alex wyjechał, gdy wszystko zorganizował, ale najpierw zaprosił ją na kolację. Polecieli helikopterem do Queenstown, do restauracji nad jeziorem Wakatipu. Późnojesienny wieczór był ciepły i spokojny, a miejsce bardzo romantyczne. Gdy wrócili na farmę, Loren była już kompletnie zakochana w Aleksie. To nie był dawny niewinny podziw dziecka ani szczenięca miłość nastolatki, lecz głęboka świadomość, że niezależnie od wszystkiego jest to jej mężczyzna.

Przez cały wieczór był uprzejmy i opiekuńczy, a zanim odprowadził ją do pokoju, znowu ją pocałował. Już nie z tą pasją i pożądaniem, jak w dniu przyjazdu, lecz z delikatną, ale pewną obietnicą czegoś, na co warto czekać. Loren chciała natychmiast odkryć, co kryje się za tą obietnicą, Alex jednak odsunął się, położył dłoń na jej policzku i

powiedział, że chce poczekać do ich nocy poślubnej. Dzięki temu to będzie wyjątkowa chwila.

Za to właśnie jeszcze bardziej go pokochała.

Teraz w głowie jej się kręciło ze zmęczenia. Walka z kółkiem wózka bagażowego na lotnisku wymagała od niej wiele wysiłku. Mocując się z wózkiem, który wciąż skręcał w lewo, Loren nie zwróciła uwagi na ciszę, która nagle zapadła w hali przylotów. Ciszę raptownie przerwana przez błysk fleszy i zalew pytań ze wszystkich stron, i to co najmniej w trzech językach. Jeden z głosów przebił się przez pozostałe i zapytał po hiszpańsku:

- Czy to prawda, że przyjechała pani, żeby poślubić Alexandra del Castillo i podważyć klątwę?

Loren spojrzała na mężczyznę ze zdumieniem. Jakiś ruch z boku przykuł jej uwagę. Wysoka i piękna kobieta w czerwonej sukni wzięła ją pod rękę i pochyliła się. Jej długie jasne włosy musnęły ramię Loren niczym jedwab.

- Proszę nie odpowiadać. Proszę się uśmiechać i iść dalej. Jestem Giselle, osobista asystentka Alexa. Przyjechałam po panią. - Kobieta mówiła z francuskim akcentem.

Nacisk, jaki położyła na słowo „osobista”, sugerował rzeczy, o jakich Loren nie miała pojęcia.

- Alexa tutaj nie ma? - Loren zamrugała, by powstrzymać łzy rozczarowania, które napłynęły jej do oczu.

Wiara w to, że Alex powita ją w domu, pomagała jej przetrwać ostatnie godziny podróży. Teraz siłą woli trzymała się prosto i z trudem posuwała naprzód.

Giselle położyła rękę na rączce wózka, pokierowała nim i Loren w stronę wyjścia. Ochrona lotniska ułatwiła im przejście i wskazała czekającą limuzynę.

- Gdyby przyjechał, media urządząby jeszcze większy cyrk i nigdy nie wyszlibyśmy z lotniska - rzekła Giselle zmysłowym głosem. - Poza tym Alex to bardzo zajęty człowiek.

Kiedy Giselle dała jej do zrozumienia, że Alex ma ważniejsze sprawy niż odebranie narzeczonej z lotniska, Loren poczuła się urażona i ze zmęczenia się potknęła.

- Ojej. - Giselle objęła ją w pasie. - Ależ z pani niezdarne biedactwo. Musi pani nad tym popracować, bo inaczej media będą miały używanie.

Choć Giselle mówiła łagodnie, Loren czuła jej dezaprobatę, nie mogła jednak na razie odpowiedzieć. Gdy stanęły obok samochodu, szofer w uniformie, który wyglądał raczej na ochroniarza niż szofera, podniósł i schował jej bagaże do obszernego bagażnika. Potem Loren mogła się już odezwać.

- Jestem bardzo zmęczona. To długa podróż - odparła nieco ostrym tonem, sadowiając się na tylnym siedzeniu limuzyny.

- Do tego jeszcze drażliwa, hm? - Giselle zmrużyła piękne zielone oczy. - Cóż, zobaczymy, jak pani sprostą oczekiwaniom. Reynard podał do prasy informację o zaręczynach Alexa. Cała ta historia z pani ojcem, który omal się nie utopił, a potem obiecał pani rękę synowi przyjaciela, znalazła się na pierwszych stronach gazet. Paparazzi nie dadzą pani spokoju.

- Jestem zaskoczona. Myślałam, że Alex utrzyma to w tajemnicy. - Loren zmarszczyła brwi na myśl o tym, że będzie musiała po wielokroć przerabiać tę historię.

- W tajemnicy? Nic podobnego. Sytuacja wymaga, żeby o nich pisano i mówiono, i to dużo. Musi pani pamiętać, że los wyspy jest ściśle powiązany z rodziną del Castillo. Niezależnie od tego, czy to prawda z tą klątwą, wszyscy to kupili. Obietnice wiecznego szczęścia i tak dalej. Naprawdę przedstawili to tak słodko, że aż robi się niedobrze. - Giselle zaśmiała się nieszczerze.

- Pani nie wierzy w szczęście do końca życia?

- Kochanie - odparła Giselle z pełnym satysfakcji uśmiechem - ważniejsze, czy Alex wierzy. Obie wiemy, że jest na to zbyt pragmatyczny. Poza tym, przecież to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

- Oczekuję, że będzie jak najbardziej prawdziwe. Inaczej po co w ogóle zawracać sobie głowę?

- Och, to on nic pani nie powiedział?

Loren poczuła, że jej irytacja rośnie.

- Co miał mi powiedzieć? - wycedziła.

- O zachowaniu pozorów, oczywiście. Może sądził, że to jasne. Gdyby był zainteresowany prawdziwym małżeństwem, chciałby mieć coś do powiedzenia w kwestii ślubu i przyjęcia weselnego, prawda? A on dał mi wolną rękę. Proszę się nie przejmować. Postaram się, żeby to był taki dzień, który pani zapamięta.

- Chciałabym z panią omówić szczegóły ślubu, ale później, jak odpocznę - rzekła Loren, robiąc efektowną pauzę. - Potem z przyjemnością zwolnię panią z tych obowiązków. Na pewno ma pani ważniejsze zajęcia.

Loren zignorowała pozostałą część wypowiedzi Giselle. Mieli mało czasu do dnia ślubu, ale była przekonana, że Alex nie zostawił wszystkiego asystentce. Osobistej asystentce, poprawiła się.

- Wszystko jest pod kontrolą. Poza tym Alex już zaakceptował to, co dotąd robiłam. Każda zmiana byłaby problemem.

Sugestia, że Loren spotka się z niezadowoleniem Alexa, jeśli zechce wprowadzić jakieś zmiany, sprawiła, że sytuacja stała się napięta. Loren wzięła głęboki oddech. W tej chwili nie miała siły walczyć. Giselle pewnie tylko na nią spojrzała i od razu ją zlekceważyła. Najwyraźniej łączyła ją z Alexem jakaś więź, której nie chciała stracić. Może nawet liczyła na więcej.

Niezależnie od tego, co działo się tu przedtem, teraz to ona, Loren, jest narzeczoną Alexa. Udowodni, że trzeba ją szanować.

- Cóż - podjęła - przekonamy się, jak już porozmawiam z Alexem. - Kiedy Giselle nerwowo wciągnęła powietrze, dodała: - W końcu to mój ślub.

Loren oparła się o miękkie skórzane siedzenie i patrzyła przez okno pędzącej limuzyny, zastanawiając się, czy nie posunęła się za daleko. Może jednak jest trochę przewrażliwiona. Ale pod pewnością siebie i pozorną troską Giselle wyczuła lekką, choć zawołowaną groźbę, jakby przyjeżdżając na wyspę, wkroczyła na terytorium, gdzie nie jest mile widziana.

Stłumiła westchnienie. Inaczej wyobrażała sobie powrót do domu, ale przecież pamiętała co, a raczej kto ją tu sprowadził. Alex.

Na samą myśl o nim ogarnęła ją tęsknota. Mimowolnie obwiodła kontur warg opuszkami palców, przypominając sobie ostatni pocałunek. Wciąż kręciło jej się w gło-

wie z radości, że Alex przyleciał do Nowej Zelandii. Opuściła rękę na kolana i wyglądając przez okno, szukała znajomych budynków. Isla Sagrado tak bardzo się zmieniła, że Loren ledwie ją poznawała.

Cichy dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy. Kątem oka zobaczyła, jak Giselle przykłada aparat do ucha.

- Alex! - powiedziała słodko.

Loren poczuła ucisk w żołądku i czekała, aż Giselle przekaże jej telefon.

- Tak, mam twoją przyszłą żonę w samochodzie. Powinnyśmy być za jakieś pół godziny. - Przekrzywiła głowę i słuchała z uśmiechem. - Świetnie. Tak, powiem.

Giselle rozłączyła się i posłała Loren uśmiech.

- Alex przeprasza, ale spotka się z panią dopiero wieczorem. Interesy, rozumie pani.

Jeśli Loren się nie myliła, w błyszczących oczach Giselle dojrzała wyraźny cień zadowolenia. Przełknęła rozczarowanie. Za nic w świecie nie okaże słabości, niezależnie od tego, jak gorzką pigułką była wiadomość, że Alex nie poświęci nawet kilku minut na powitanie jej pierwszego dnia.

- Oczywiście. Chętnie odpocznę, zanim się z nim zobaczę. - Loren uśmiechnęła się siłą woli. - Poza tym spędzimy z Alexem resztę życia. Co znaczy te parę godzin?

Alex odłożył służbowy telefon i wyjrzał na dwór. Za oknem rozciągał się widok na luksusowy ośrodek nad brzegiem morza, który był jego główną troską, jeśli chodzi o zarządzanie finansowym imperium del Castellów. Z góry wszystko wyglądało pięknie i spokojnie, ale pozory mylą.

Konflikt między dwojgiem pracowników, który, jak sądził, Giselle załagodziła dawno temu, znów rozgorzał. Trudno wyjaśnić, dlaczego ludzie żyją z sobą w zgodzie albo wręcz przeciwnie. W mediach, jak i wśród personelu, wciąż powtarzano historię kłątwy guwernantki. Im szybciej poślubi Loren, a Loren zajdzie w ciążę, tym lepiej dla wszystkich.

Dlaczego społeczność wykształconych i patrzących w przyszłość ludzi może być tak przesadna? To niewiarygodne. Historia o guwernantce i kławie rzuconej na rodzinę



del Castellów, gdy guwernantka została odtrącona przez kochanka, jest legendą. Nie ma na to żadnego dowodu. Zainteresowanie mediów, które zresztą sam zainicjował, okazało się dwugłową bestią. Z trudem je tolerował, choć Giselle starała się go chronić przed natrętnymi dziennikarzami.

Tego dnia znów przyszła mu z pomocą. Z zadowoleniem przyjął jej propozycję, że odbierze Loren z lotniska. Giselle jest profesjonalistką. Był przekonany, że ciepło przywita jego narzeczoną i zrobi wszystko, by rozgościła się w zamku.

Gdyby on pojechał po Loren, wciąż tkwiliby na lotnisku, pozując do zdjęć i odpowiadając na pytania - tracąc czas, który mogli sensowniej wykorzystać, Loren odpoczywając po podróży, zaś on rozwiązując administracyjne problemy. Lepiej, by spędził z nią wieczór. Zjedzą razem kolację, na którą zaprosił braci oraz dziadka. Na myśl o radości dziadka uśmiechnął się lekko. Reakcja *abueta*, kiedy mu oznajmił, że Loren wraca na wyspę i zostanie jego żoną, była warta trudów wyprawy do Nowej Zelandii.

Na moment wrócił myślą do chwili, gdy oświadczył Giselle, że ich związek musi się zakończyć. Trochę się naburmuszyła, ale go zrozumiała i przyjęła brylantową bransoletkę. Zapewniła go też, że nadal będzie dla niego pracowała z oddaniem. Powtórzyła również, że gdyby zmienił zdanie, z przyjemnością wróci do tego, co było.

Dopóki Alex nie zobaczył Loren, poważnie rozważał propozycję Giselle. W końcu, gdy już się ożeni i uspokoi dziadka, dlaczego nie miałby się zabawić? Jednak gdy jego wargi dotknęły ust Loren, poczuł coś takiego, co usunęło Giselle na drugi plan.

Loren wyraźnie brakowało doświadczenia w seksie, ale do jakiego stopnia była nowicjuską? Myśl, że może okazać się dziewicą, intrygowała go i kusila. Czy będzie jej pierwszym kochankiem i to właśnie on rozbudzi w niej zmysły? O tak, istniały pewne aspekty małżeństwa z Loren Dubois, na które wyczekiwał z utęsknieniem. A teraz, jeśli ma później miło spędzić czas z Loren, musi popracować. Fortuna nie rodzi się na kamieniu - niezależnie od legend.

Kiedy Giselle wróciła do biura, Alex na chwilę uniósł głowę znad papierów.

- Mam nadzieję, że Loren nie miała mi za złe, że po nią nie wyjechałem. Czy rozgościła się już w *castillo*? - spytał, podpisując listy, które położyła na biurku.

- Oczywiście, że miała ci za złe. Żadna kobieta nie byłaby zadowolona.



Giselle zaśmiała się, ale on zauważył, że jej oczy pozostały poważne.

Jej zapach, zmysłowy i podniecający jak ona sama, otoczył go. Nie wywołał jednak tej samej reakcji co dotąd - dreszczu oczekiwania na przyjemność. Przypomniawszy mu, jak wiele różni te dwie kobiety. Z jednej strony nieskrywana seksualność jego asystentki, z drugiej subtelny urok Loren. Z jakiegoś powodu ta druga teraz bardziej na niego działała.

- Aha, oczywiście zadbałam o to, żeby rozgościła się w swoich pokojach i poczuła się tam jak w domu - podjęła Giselle. - Chyba jest wykończona podróżą.

- Myślisz, że nie będzie miała siły na kolację z *abuelem*?

- Nie mogę za nią odpowiadać, ale wyglądała na rozbitą. Nie zdziwiłabym się, gdyby zasnęła i spała do rana.

Alex ściągnął brwi. To niedobrze. *Abuelo* czeka na córkę człowieka, który był najlepszym przyjacielem jego syna. Lekko się zirytował na myśl, że Loren wolałaby spać, niż spędzić z nim ten wieczór. Planował wręczyć jej dziś pierścionek.

- No cóż, będzie musiała znaleźć siły. Dzisiejsza kolacja jest bardzo ważna.

Sfrustrowany nie zauważył, że Giselle uniosła kąciki warg z satysfakcją.

- Parę porządnych posiłków dobrze jej zrobi. Sprawia wrażenie... kruczej - rzuciła Giselle, zbierając dokumenty z biurka i ruszając do drzwi.

- Kruczej?

Alex znów zmarszczył czoło. Loren była drobnokoścista, ale trzymając ją w ramionach, czuł jej siłę i jędrność. Przekonał się też, że posiada siłę charakteru.

- Pozory mylą - stwierdził. - Nic jej nie będzie.

- Czy mam dopilnować, żeby była gotowa na kolację?

- Nie, Giselle, ale dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

Alex przez chwilę siedział ze wzrokiem wlepionym w drzwi, porównując obie kobiety. Poza oczywistymi różnicami dotyczącymi fizyczności w innych kwestiach też różniły się zasadniczo. Podczas gdy Giselle była dokładnie taka, na jaką wyglądała i nie bała się powiedzieć, czego chce, Loren posiadała ukryte atuty. I wewnętrzną siłę, o czym świadczył choćby sposób, w jaki odparła zastrzeżenia matki. Powiedzenie „cicha woda brzegi rwie” dotyczy takich właśnie osób.

Nacisnął grzbiet nosa, by złagodzić ból głowy. Musi dokonać właściwego wyboru. Loren ma najlepsze kwalifikacje - poczynając od pochodzenia po umiejętność zachowania się w środowisku, w jakim się obracał. To małżeństwo będzie udane. Potrzebował właśnie takiej żony i zrobi wszystko, żeby być dla niej takim mężem, jakiego ona oczekuje.

Popołudniowe słońce kładło się barwną plamą na złotawej cegle rezydencji. Alex z uśmiechem uświadomił sobie oczywistość, że ten średniowieczny bastion od stuleci należący do jego rodziny to jego dom.

Na zewnątrz zamek wciąż reprezentował dawny styl architektoniczny, za to wewnątrz zmodernizowano, by zapewnić mieszkańcom wygody. Kilka rodzin rodu del Castillo mogło zajmować znajdujące się tam mieszkania. Bracia Alexa jednak się wyprowadzili. Reynard zamieszkał w luksusowym apartamencie z widokiem na port głównego miasta wyspy Puerto Seguro, Benedict zaś wybrał nowoczesny dom na zboczu z widokiem na winnice i wytwórnię win del Castellów.

Alex rozumiał potrzebę posiadania własnej przestrzeni, ale brakowało mu braci w rezydencji, choć ostatnio spędzał tam niewiele czasu. W zamku zamieszkiwanym jedynie przez niego i dziadka było mnóstwo miejsca. Teraz część tego miejsca zajęła Loren, która za dwa tygodnie będzie jego żoną. Wkrótce, miał nadzieję, zamek wypełnią głosy dzieci. Jego dzieci. Ta myśl wywoływała w nim dziwne wzruszenie.

Perspektywa zabawiania kolejnego pokolenia del Castellów złagodzi *abuelowi* niewygody starości. Dziadek znał całą bogatą historię rodu i dobrze, by miał szansę podzielić się nią z innymi.

Z tą myślą Alex minął czarnym lamborghini elektroniczną bramę i kierował się w stronę dawnych stajni przerobionych na garaż dla kilku samochodów. Chwilę później wchodził po szerokich kamiennych schodach na piętro, gdzie mieściła się część mieszkalna. Pokoje Loren znajdowały się obok jego pokoi. Stanąwszy przed jej drzwiami, uniósł rękę, by zapukać. Coś jednak kazało mu zacisnąć palce na rzeźbionej mosiężnej kłamce. Drzwi ustąpiły, wpuszczając go do środka. Musi powiedzieć Loren, by zamykała je na klucz. System bezpieczeństwa w zamku był nowoczesny, ale paparazzi potrafią się

przebrać za kogoś z personelu albo przekupić służbę, byle zdobyć materiał na temat rodziny.

Idąc długimi krokami po podłodze wyłożonej grubą miękką wykładziną, Alex dotarł do sypialni Loren. Jego przyszła żona leżała na łóżku. Patrząc na jej bezwładne ciało, na włosy jak ciemna chmura wokół głowy, pomyślał, że nie ma w niej dziecięcej niewinności, której się spodziewał, tylko kusząca kobiecość.

Pod bawełnianym T-shirtem, który włożyła do spania, widział drobne piersi. Miała na sobie tylko tę koszulkę, zauważył. Oderwał wzrok od wdzięcznych krągłości i przeniósł go na długie szczupłe nogi Loren. Nie była to najmądrzejsza decyzja, uznał, czując rosnące podniecenie.

Jedną rękę Loren zgięła i położyła na poduszce, druga leżała wzdłuż jej ciała, a pozbawiona biżuterii dłoń przypominała delikatną muszlę. Alex opadł na kolana obok łóżka i pochylił się nad materacem. Poczul pływające od Loren ciepło. Jego wargi zawisły nad jej dłonią. Przycisnął je u podstawy kciuka. Loren objęła jego policzek, a on dokładnie wiedział, kiedy się przebudziła. Usłyszał, jak wciągnęła powietrze. Ujrzał blask w jej oczach, kiedy podniosła powieki.

- Alex?

Głos był zaspany, ale ten lekko schrypnięty dźwięk wyjątkowo go podniecił. Był gotowy się z nią kochać. Niczego tak nie pragnął, jak wziąć ją w ramiona i dowiedzieć się, co jej ciało ma do zaoferowania. Ale obiecał przecież poczekać z tym do nocy poślubnej, zresztą niedługo muszą się pojawić na kolacji. Zmusił swoje ciało do posłuszeństwa i odsunął się.

- Wiem, że jesteś zmęczona, ale musimy pójść na kolację.

- Na kolację?

Wydawała się zmieszana. Przecież Giselle na pewno poinformowała ją o wieczornym spotkaniu.

- Tak, dziadek nie może się doczekać, kiedy cię przywita.

Loren podniosła się i usiadła. Kremowa skóra jej ud i znajdujący się u ich zbiegu cień, tuż pod skrajem koszulki, sprawiały mu ból, gdy sobie wyobraził, jak ich dotyka, jak się w niej zagłębia. Zaląła go kolejna fala podniecenia, silniejsza niż poprzednia. Ale

słowa Loren, wypowiedziane z nutą wyzwania, ostudziły jego zapał tak szybko, jak się narodził.

- A ty? Ty też witasz mnie z radością?

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Alex zdusił irytację. Czyżby Loren krytykowała go za to, że nie przyjechał na lotnisko? Insynuacja Giselle odbijała się echem w jego głowie. Powiedział sobie, że Loren jest wciąż zmęczona po podróży i być może rozczarowana, że nie przywitał jej osobiście.

- Jesteś smutna, bo nie było mnie na lotnisku. Myślałem, że Giselle wyjaśniła ci, dlaczego nie mogłem cię odebrać.

- O tak, wyjaśniła. - Loren spuściła nogi z łóżka i wstała.

Na bosaka sięgała mu do ramienia. Wyglądała jak dziecko. Jednak w jej postawie i zachowaniu nie było nic dziecinnego, a w jej oczach widniało bardzo kobiece rozczarowanie. Alexowi przypomniały się czasy, gdy sprawiał przykrość matce. Powinien był pojawić się w hali przylotów. Teraz to zrozumiał. Chciał im obojgu ułatwić sprawy, tymczasem tylko je pogorszył. Co nie znaczy, że sytuacji nie da się uratować.

- Nie mogłem się doczekać tego wieczoru, kiedy cię zobaczę - rzekł cicho.

Jej oczy zabłysły, wargi się uśmiechnęły.

- Ja też - odparła nieśmiało, spuszczać wzrok.

- Więc jak, ubierzesz się i zejdiesz na kolację?

- Oczywiście. Przepraszam, że marudzę. Po obudzeniu się nigdy nie jestem w formie.

- Zapamiętam to sobie - rzekł z uśmiechem.

- To ci się może opłacić. - Uśmiechnęła się. - Więc gdzie i o której? Zakładam, że twoja rodzina nadal ubiera się elegancko na kolację.

Alex stwierdził, że Loren musiała być na wpół śpiąca, kiedy Giselle przekazywała jej informacje.

- Tak, przebieramy się. Zwykle około ósmej spotykamy się na drinka w salonie, a kolację jemy o dziewiątej. Wiem, że to późno, jeśli od tego odwykłaś.

- Nie przejmuj się. Na pewno się zaaklimatyzuję. Zaprowadzisz mnie na dół?

- Nie pamiętasz, gdzie jest salon? - Uniósł brwi.

- Pamiętam, oczywiście. Tylko... - Przygryzła wargę. - Spotkamy się o ósmej.

Alex dał jej niewinnego całusa i odsunął się, nim zawód, jaki wyczuł w Loren, nie zachęci go do czegoś więcej. Teraz, kiedy lada chwila miał dopiąć celu, nie ma potrzeby się spieszyć. Będzie miał mnóstwo czasu na to, by całować ją tak, jak pragnął - po ślubie.

- Grzeczna dziewczynka. Do zobaczenia.

Gdy za Alexem zamknęły się drzwi, Loren ze złości omal nie tupnęła nogą. Znów potraktował ją jak dziecko. Czujący kochanek, który się o nią starał w Nowej Zelandii, gdzieś zniknął. Jego miejsce zajął dawny Alex, którego dobrze pamiętała. Nieco pobłażliwy i dumny najstarszy syn rodu. Cóż, pokaże mu, że nie jest dzieckiem, które się rozpieszca. Wciąż czuła dreszcze po pocałunku, który Alex wycisnął na jej dłoni. Wystarczyła drobna pieszczota, by się obudziła. Jej radość na widok Alexa zgasiło przypomnienie, że ma obowiązek pojawić się na kolacji.

Wiedziała, że rodzina del Castellów jest wierna tradycji, którą przed przeprowadzką do Nowej Zelandii uważała za coś oczywistego. W nowej ojczyźnie żyło się prościej, nie przykładając takiej wagi do pory posiłków. Poza tym miała nadzieję na prywatną kolację z narzeczoną. To chyba niewygórowane życzenie? Dziadek Alexa z pewnością pozwoliliby im zjeść we dwoje tego pierwszego wieczoru.

Stary zegar z połączanego brązu w saloniku wybił pół godziny. Musi spełnić oczekiwania Alexa. Miło będzie spotkać jego braci. Jeśli chodzi o Alexa, może trochę go ukarze za to, że nie upierał się, by spędzili ten wieczór sami. Miała idealny strój na taką okazję. Kupiła go, pamiętając, jak Alex zareagował na jej widok.

Poszukała wzrokiem walizek i ze zdumieniem stwierdziła, że zniknęły. Zajrzała do garderoby. Jej ubrania zostały już rozpakowane i wisiały na wieszakach albo leżały w szufladach. Musiała mocno spać, skoro nie słyszała, jak pokojówka zajęła się jej rzeczami.

W pośpiechu przejrzała nowo kupione suknie i sięgnęła po czerwoną z jedwabnej organzy. Stanik był wyszywany koralikami, które chwytały światło i podkreślały jej mały biust, za to warstwy materiału spływające od linii stanika poruszały się płynnie, sprawiając, że czuła się bardzo elegancka.

Położyła suknię na łóżku i wybrała do niej srebrne sandały na szpilce.

- Jeśli to nie jest wystarczająco elegancki strój na kolację, to już nie wiem - rzekła do siebie głośno.

Udała się do łazienki i przez chwilę przyglądała się eleganckiej armaturze. Wanna na nóżkach kusiła, by zanurzyć się w kąpieli, ale Loren nie miała na to czasu. Zastanowiła się, dlaczego Alex zachowywał się tak, jakby powinna była wiedzieć o tej kolacji. Może Giselle zamierzała ją poinformować, a potem zapomniała. Choć podejrzewała, że Giselle o niczym nie zapomina.

Nie, to musiało być niedopatrzenie. Ci paparazzi na lotnisku odwrócili uwagę Giselle. Loren postanowiła być łaskawa. W końcu wróciła do domu.

Nuciła radośnie, biorąc szybki prysznic. Kiedy wytarła się ogromnym puszystym ręcznikiem, uczesała włosy w kok i zrobiła delikatny makijaż. Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze i uznała, że jeszcze podkreśli oczy i pomaluje wargi błyszczącym w kolorze sukni, choć zwykle używała minimalnej ilości kolorowych kosmetyków. Wreszcie usatysfakcjonowana włożyła bieliznę, a potem suknię.

Materiał mienił się, muskając skórę przy każdym ruchu. Cienkie ramiączka i duży dekolt na plecach nie pozwalały włożyć biustonosza, ale aplikacja z koralików zgrabnie to ukryła. Loren wsunęła stopy w sandały i pochyliła się, by je zapiąć. Na koniec jeszcze raz przejrzała się w wysokim przechylnym lustrze.

Tak, dobrze się zaprezentuje podczas pierwszego posiłku w tym domu z mężczyznami z rodu del Castellów. Była ciekawa, czy Reynardowi albo Benedictowi będzie ktoś towarzyszył. Obaj bracia uważani byli za bardzo atrakcyjnych kawalerów, pisano o tym nawet w Nowej Zelandii, ale Loren wątpiła, by musieli tak daleko szukać partnerek. Zerknęła na zegar nad kominkiem i szybkim krokiem wyszła na korytarz. Cieszyła się, że na schodach leżał wzorzysty chodnik, bo inaczej jej obcasy zahaczałyby o stare kamienne schody.

Ile narzeczonych w ciągu wieków pokonywało tę drogę do przyszłych mężów? Ile z tych małżeństw było szczęśliwych? Pokręciła głową, strofując się za nadmiar wyobraźni, gdy nagle poczuła ciężar swoich oczekiwań. Ciarki przeszły jej wzdłuż kręgosłupa, jakby ktoś ją obserwował, a nawet osądzał.



Zawahała się i rozejrzała. Na ścianie wzdłuż schodów wisiały portrety przodków. Ruszyła szybciej, aż dotarła na dół i skierowała się tam, gdzie powinien znajdować się salon. Usłyszała niskie męskie głosy, rozmowę przerywaną śmiechem. Starła się opanować niepokój i skupić się na wieczorze z mężczyzną, którego kochała, odkąd sięgała pamięcią. Teraz już nic złego się nie wydarzy. Jej życie ułożyło się tak, jak marzyła.

Z uśmiechem weszła do salonu, gdzie czterej dżentelmeni o nienagannych manierach natychmiast wstali, by ją powitać. Loren skinęła głową Reynardowi i Benedictowi, których bez trudu rozpoznała. Z pewnym zdziwieniem zauważyła, że są sami.

Alex stał nieco z boku. Włosy wciąż miał wilgotne po prysznicu i zaczesane do góry, co nadawało mu elegancji i pasowało do czarnego garnituru i koszuli. Za to jego zaciśnięte wargi sprawiały, że wydawał się niedostępny.

Spojrzał jej w oczy i jego oczy zapłonęły. Loren uśmiechnęła się niepewnie, ale gdy on uśmiechnął się w odpowiedzi, poczuła się, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z podziwem.

Te słowa sprawiły jej przyjemność.

- Chodź, przywitaj się z *abuelem*. Niecierpliwie na ciebie czekał.

Ruszyła prosto do siwowłosego mężczyzny przy kominku. Choć był maj, w głębokim palenisku tlił się ogień, ogrzewając salon i tworząc radosną atmosferę, która przegoniła ponure myśli z głowy Loren.

Domyśliła się, że dziadek Alexa jest teraz bardziej wrażliwy na zimno niż dawniej. Nie mogła nie zauważyć lekkiego grymasu na jego twarzy i tego, że opierał się na hebanowej lasce. Zrobiło jej się smutno, że tak się postarzał, ale jedno spojrzenie w jego oczy przekonało ją, że wciąż był głową rodu. Uśmiechnął się ze szczerą radością, gdy położyła dłonie na jego sękatych dłoniach i pocałowała go w policzek.

- *Bienvenido a casa, mi niña* - mruknął.

- Bardzo się cieszę, że znów jestem w domu, dziadku - odparła.

- Usiądź i powiedz mi, co za głupota trzymała cię tak długo z dala od nas.

Zajął miejsce w fotelu i wskazał jej fotel naprzeciwko.

- *Abuelo*, wiesz przecież, że matka zabrała Loren do Nowej Zelandii - wtrącił Alex, stając za fotelem Loren i kładąc dłoń na jej ramieniu. - Poza tym nie możesz jej zawłaszcząć. Loren chce się spotkać z nami wszystkimi.

Loren czuła, jak ciepło dłoni Alexa rozchodzi się po jej ciele.

- Nie widzę żadnego pierścionka na jej ręce, Alexandrze. Ty też nie możesz jej zawłaszcząć, skoro jest wolną kobietą.

- I tu się mylisz, dziadku - odrzekł Alex. - Loren należy do mnie.

Loren zabrakło tchu z radości. Jeżeli miała jakieś wątpliwości, właśnie zostały rozwiane.

Alex ujął jej lewą dłoń i pomógł wstać. Sądząc po ogniu w jego oczach, nie żywiła wątpliwości, że zamierzał w obecności bliskich uznać ją za swoją. Wsunął wolną rękę do kieszeni marynarki i coś wyjął.

- To formalność, ponieważ Loren już się zgodziła zostać moją żoną, ale chcę, żebyście wy, moi krewni, byli świadkami moich oświadczeń - oznajmił, pokazując wszystkim pierścionek.

- Pod warunkiem, że nie zmieniła zdania, jak nas zobaczyła - zażartował Reynard, a starszy brat poskromił go spojrzeniem.

- Nie zmieniłam zdania - wyszeptała Loren na widok pięknego owalnego rubinu oprawionego w złoto.

- W takim razie to dla ciebie. - Alex włożył jej pierścionek na palec.

Złoto wydało jej się ciepłe, a pierścionek pasował idealnie, jak robiony na miarę. Natychmiast go rozpoznała. To był pierścionek przekazywany w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Ostatnią kobietą, która go nosiła, była matka Alexa.

Złote filigrany miały kształt delikatnych serc, a kamień błyszczał jak nowy na tle skóry Loren.

- Jest piękny. Dziękuję. - Podniosła wzrok na Alexa. - Czuję się zaszczycona.

- Nie, Loren, to ty robisz mi zaszczyt, przyjmując moje oświadczenia.

- Zawsze cię kochałam. Niczego więcej nie pragnęłam.

Powietrze między nimi jakby znieruchomiało, nabrało ciężkości i masy, aż Benedict im przerwał, podchodząc z dwoma kieliszkami szampana.

- To wymaga toastu. - Podał kieliszek także dziadkowi. - Za Alexa i Loren. Niech żyją szczęśliwie do samego końca.

Bracia wymienili spojrzenia. Coś niewypowiedzianego zawisło w powietrzu, gdy unieśli kieliszki. Cokolwiek to było, wkrótce zaczęły się braterskie przekomarzania, aż *abuelo* lekko ich zganił, przypominając, że jest pośród nich dama.

Teraz już naprawdę należę do tego miejsca, pomyślała Loren, sącąc wyborny francuski szampan. Bąbelki łaskotały ją w język, a serce tańczyło z radości. Kiedy rubin pochwycił światło lampy, wiedziała, że niezależnie od tego, jak zdystansowany wydaje się Alex, wszystko jest najlepiej na tym najlepszym ze światów.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- O, widzę, że podarował pani ten stary pierścień.

Loren nie dała się sprowokować. Była już na wyspie trzy dni i po raz pierwszy została zmuszona do przebywania w towarzystwie Giselle. Czas wypełniały jej przymiarki sukni i poznawanie obowiązków gospodyni zamku. Przynajmniej suknię mogła wybrać sama. Jeśli chodzi o ceremonię ślubną i wesele, musiała, bo czasu zostało niewiele, powstrzymać się przed wprowadzaniem zmian. Zastanawiała się nad komentarzem Giselle. Ta kobieta chciała zdeprecjonować zarówno Loren, jak podarunek Alexa. Wybrała jednak zły adres. Co ona wie o tradycji del Castellów i znaczeniu tego pierścienia?

- Ja poprosiłabym o coś nowocześniejszego - ciągnęła Giselle i zdjęła jedną rękę z kierownicy samochodu, którym wiozła Loren. Promienie słońca padły na brylantową bransoletkę na nadgarstku. - Coś w tym stylu.

Loren tylko się uśmiechnęła.

- Piękna, ale ja wolę wiedzieć, że jest tylko jeden taki pierścionek, z taką historią. Czuję się uprzywilejowana, że mogę go nosić.

Ta rodzinna pamiątka umocniła jej pozycję u boku Alexa, niezależnie od tego, jak bardzo zdystansowany emocjonalnie, a nawet fizycznie pozostał wobec niej od tamtego wieczoru. Wierzyła, że z czasem ten dystans się zmniejszy, a w końcu zniknie, sądząc po tym, jak na siebie reagują. Zamknęła oczy i przypomniawszy sobie pocałunek Alexa przed drzwiami jej pokoju. Dosłownie płonęła, czując jego wargi. Chciała przyciągnąć go do siebie jak wtedy, w Nowej Zelandii. Ale on tylko ich wargom pozwolił się połączyć, po czym odsunął się, życząc jej dobrej nocy. Ciekawe, co by zrobił, gdyby złapała go za rękę, wciągnęła do pokoju i zamknęła drzwi? Czy wreszcie nauczyłby ją rozkoszy, którą znała tylko z lektury?

Jej własna nieśmiałość ją irytowała. Przyjechała tutaj poślubić światowego mężczyznę, podczas gdy sama nie miała żadnego doświadczenia poza paroma mało satysfakcjonującymi i niezdarnymi pocałunkami. Chciała uczyć się miłosnej sztuki od Alexa, ale bała się, że go rozczaruje. Zerknęła z ukosa na Giselle. Ta kobieta na pewno nigdy nie stawiała wobec takich problemów. Wyglądała, jakby urodziła się gotowa zmierzyć się ze

światem. Nie wyglądała z kolei na osobę, której Loren mogłaby się zwierzyć ze swoich niepewności.

Zastanowiła się, kto dał Giselle tę bransoletkę. Chyba mężczyzna, dla którego jej szczególny rodzaj pewności siebie był równie seksowny, jak jej ciało. Zapewne miała mnóstwo podobnych klejnotów. Giselle spojrzała na nią, jakby zdała sobie sprawę, że jest obserwowana.

- Od czego chce pani zacząć? Alex mówił, żeby pani nie oszczędzała. Podejrzewam, że w Nowej Zelandii nie miała pani wielkiego wyboru.

- Oprócz importowanych marek mamy tam własnych świetnych projektantów. Po prostu rzadko miałam okazję ubierać się wyjściowo.

Loren poprawiła się na siedzeniu zakłopotana sugestią, że jej garderoba jest niepełna. Czy Alex powiedział Giselle coś takiego? Czyżby bardziej ufał Giselle niż jej, że wybierze odpowiednie stroje? W innym wypadku nie naciskałby, by Giselle jej towarzyszyła. Oświadczyła wyraźnie, że woli spędzać czas z nim, a nie z jego asystentką. Poza tym jej rzeczy były świetnej jakości, nawet jeśli nie miały tej klasy, co eleganckie spodnie Giselle i jej jedwabna bluzka.

- Cóż, to się zmieni, kiedy zostanie pani żoną Alexa. Będzie pani potrzebowała rozmaitych strojów na różne okazje. Często podejmujemy członków rodziny królewskiej i zagranicznych celebrytów.

Posługiwanie się przez Giselle zaimkiem „my” i „nas” uderzyło Loren jako coś więcej niż przypadek. Czy Giselle dawała do zrozumienia, że jest dla Alexa kimś więcej niż asystentką? Tworzyli razem piękną parę - on ciemnowłosa, o ciemnej karnacji, ona złotowłosa piękność. Loren w duchu skarciła się za ukłucie zazdrości. Giselle jest prawą ręką Alexa; to normalne, że towarzyszy mu podczas spotkań biznesowych.

Wzięła głęboki oddech i odparła:

- Zdziwiłaby się pani, jakiego kalibru gości przyjmowaliśmy na farmie. Dla mnie to nic nowego. Wychowałam się na wyspie, mój ojciec był ważnym członkiem tutejszej społeczności. Przywykłam do przebywania w towarzystwie arystokratów i celebrytów. Już nie mogę się doczekać, kiedy będę ich przyjmować razem z Alexem. A wracając do zakupów, zacznijmy od sklepu z bielizną. Uwielbiam kupować bieliznę.

- Świetny wybór. Znam bardzo dobry sklep, Alex ma tam już otwarty rachunek.

Loren zeszywniała. Starła się uspokoić, mówiąc sobie, że ten rachunek może mieć bardzo niewinne wyjaśnienie - może służyć tym specjalnym gościom, o których wspominała Giselle. Ktoś zgubi bagaż albo jego bagaż dociera z opóźnieniem, takie rzeczy są na porządku dziennym. W hotelowych pralniach ubrania także giną albo zostają zniszczone.

Niezależnie jednak od logiki tego wyjaśnienia, Loren poczuła niesmak. Tak, rachunek z pewnością służył gościom Alexa, ale byłaby głupia, gdyby sądziła, że do tego się to ogranicza. Alex na pewno miał wiele kochanek. Już będąc nastolatką, zauważyła, jak kobiety się do niego garną. Wówczas rozwiązywała ten problem, starając się je odstraszyć, ale nie była tak naiwna, by wierzyć, że odnosiła sukces. Teraz miała na to dowód. Musi nauczyć się z tym żyć.

Mimowolnie przekręciła pierścionek na palcu. Kiedy Alex go jej wręczał, nie oczekiwała od niego miłosnych wyznań, choć sama dała wyraz swojemu uczuciu. Zresztą Alex nie miał jeszcze okazji jej poznać, a co dopiero pokochać. Tak bardzo się zmieniła od czasu, gdy była nastolatką. Na szczęście miał teraz mnóstwo czasu, by nauczyć się ją kochać. Ona zaś zrobi wszystko, co w jej mocy, by jej małżeństwo było trwałe i pełne miłości.

W sklepie z bielizną Loren zaskoczyła ilość i różnorodność delikatnej bielizny. Dotknęła satynowej jasnoróżowej koszuli nocnej i szlafroka z piękną koronką na plecach. Wiedziała, że musi to mieć.

- O, to ładne. - Giselle zajrzała jej przez ramię. - Ale nie traciłabym na takie rzeczy dużo pieniędzy. Alex nie jest miłośnikiem nocnej bielizny.

Loren znowu zeszywniała. Skąd ona ma takie informacje? Wcześniejsze komentarze Giselle mogła zrozumieć opacznie, teraz jednak jej aluzje przestały być subtelne. Poczowała ukłucie bólu. Więc Alex romansował z piękną asystentką. Może ten związek wciąż trwa. Czy Alex zamierza kontynuować go po ślubie?

Giselle nadal zaglądała jej przez ramię, lekko mrużąc oczy, jakby oceniała, jaki skutek wywarła jej uwaga. Loren wiedziała, że musi coś powiedzieć, by przeżyć kolejne



minuty, ale wiedziała też, że nie okaże słabości. Taka kobieta jak Giselle wykorzystałaby jej słabość, obróciłaby ją na własną korzyść. Loren za nic na to nie pozwoli.

- Hm - mruknęła, kiwając głową. - Dobrze wiedzieć. Dziękuję, ale i tak to kupię.

W nagrodę Giselle obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem, po którym zaraz nastąpiła akceptacja, jakby Giselle zdała sobie sprawę, że choć powiedziała swoje, jej uwaga nie zrobiła na Loren wrażenia.

To było niewiele warte zwycięstwo.

Loren wydawało się, że ten dzień nigdy się nie skończy. Sama myśl o kolejnych komentarzach Giselle pozbawiała ją przyjemności robienia zakupów. zaproponowała, by zrobili sobie przerwę na kawę.

Kiedy usiadły przy stoliku w kawiarni przy nabrzeżu i złożyły zamówienie, Loren wzięła głęboki oddech. Późnowiosenne słońce miło grzało. Wiedziała, co musi zrobić.

- Giselle, doceniam, że poświęca mi pani czas, ale chciałabym побыć trochę sama, dowiedzieć się, co słyhać u moich dawnych przyjaciół. Proszę jechać do pracy, na pewno ma pani mnóstwo zajęć. Wrócę do domu taksówką.

- Alex prosił, żebym pani towarzyszyła. Nie mogę pani zostawić - zaprotestowała Giselle.

- Bądźmy szczerze. Pani nie ma ochoty ze mną przebywać, tak samo jak ja z panią. Dała pani jasno do zrozumienia, że coś panią z Alexem łączyło. Przyjęłam to do wiadomości, ale teraz to już przeszłość.

Więc spływaj... Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Serce Loren biło jak szalone. Nie przywykła do podobnych konfrontacji. Unikała ich jak zarazy. Kiedy jednak ktoś mocno nadepnął jej na odcisk, nie ustępowała, i teraz także wyznaczyła swoją granicę.

- Odsyła mnie pani do niego? Nie sądzi pani, że to ryzykowne? - Uśmiech Giselle był uśmiechem sępa.

- Ryzykowne? Przebył pół świata, żeby prosić mnie o rękę.

Giselle prychnęła mało elegancko.

- Tylko dlatego, że chciał uspokoić dziadka i zadbać o dobrą prasę dla imperium del Castillów. Niech pani sama spyta Alexa, jeśli mi pani nie wierzy. - Pochyliła się,



wzięła torebkę i zgrabnie wstała z krzesła. - Cóż, widzę, że nie jestem tu mile widziana. To nie w moim stylu pozostawać tam, gdzie mnie nie chcą.

Loren odprowadzała ją wzrokiem. W jej uszach wciąż odbijały się echem słowa Giselle. Nie miała jednak wątpliwości, że Giselle się myli. Jeśli już, to Giselle jest tu intruzem, nie ona. Loren się tutaj urodziła i tu dorastała. Alex sprowadził ją z powrotem do domu. Zaciśnęła w pięści dłonie leżące na kolanach. To jest jej miejsce, powtórzyła w duchu.

Podjeżdżała, że gdy spotkają się wieczorem, Alex wspomni o wcześniejszym powrocie Giselle do biura czy nawet będzie nalegał, by skorzystała z doświadczenia jego asystentki. Przygotowała co najmniej tuzin odpowiedzi, wracając z samodzielnych zakupów obciążona paczkami. Nogi bolały ją od chodzenia, ale nareszcie osiągnęła stan, który mogła nazwać szczęściem. Żadna uwaga Alexa na temat Giselle nie zepsuje jej humoru. Spotkała wielu dawnych znajomych, przypadkiem wpadła na kilkoro starych przyjaciół, którzy ogromnie się ucieszyli z jej powrotu. Wszystko to sprawiło, że poczuła się znów jak w domu.

Tymczasem podczas wieczornego posiłku Alex wydawał się zdekoncentrowany, więc dziadek prowadził większość rozmów, poprosił też Loren, by mu opowiedziała, jak spędziła dzień.

Po kolacji Alex odprowadził ją do jej pokoi, jak miał już w zwyczaju. Kiedy otworzyła drzwi, położył rękę na jej dłoni.

- Pozwolisz, że wejde? - Jego niski głos był jak pieśczoća dla jej uszu.

- Proszę - odparła z uśmiechem. - Wejdz.

Serce zabiło jej mocniej.

Czy Alex postanowił nie czekać na noc poślubną? Zdenerwowana i pełna oczekiwania czuła, jak robi się jej gorąco. Nowa suknia, którą włożyła na kolację, drażniła jej skórę.

Odwróciła się do Alexa, świadoma, że ma rozpalone policzki, a ta czerwień nie pasuje do jej eleganckiego stroju. Patrzyła na Alexa. Nigdy nie miała dosyć podziwiania jego męskiej urody. Zdawało się jej, że jest gotowa rzucić mu się w ramiona.

- Muszę z tobą o czymś pomówić - rzekł Alex oficjalnym tonem, który zdusił jej zapał tak nagle, jakby zalała ją wzburzona fala na skalistej plaży obok zamku.

Czy zamierzał przywołać ją do porządku, zganić za odprawienie Giselle? Ostatnie iskry pożądania zamrugały i zgasły. Nabrała głęboko powietrza.

- W takim razie może usiądziesz? Napijesz się czegoś?

- Tak, poproszę o koniak. Sobie też nalej.

Czy sądził, że będzie tego potrzebowała? Nagle pożałowała, że nie zachował się jak dotąd. Obojętny całus przy drzwiach był lepszy niż krytyka za odprawienie asystentki. Oczywiście nie zamierzała przyjmować żadnej krytyki bez protestu. Ale czy była gotowa zmierzyć się z prawdą dotyczącą jego związku z Giselle?

Podeszła do rzeźbionego w ciemnym drewnie kredensu przy ścianie. Wyjęła dwa kryształowe kieliszki do koniaku, potem wyjęła kryształowy korek z jednej z karafek stojących na srebrnej tacy. Poczowała ciepłą rękę Alexa na swojej dłoni.

- Pozwól.

Jego dotyk wywołał w niej dreszcz. Odsunęła się i zmusiła nogi, by zaniósły ją na kanapę. Jakoś nie mogła oprzeć się wygodnie, tylko przycupnęła na jej skraju.

Alex podał jej kieliszek. Pochyliła głowę i wciągnęła mocny zapach bursztynowego płynu, po czym zamoczyła w nim usta i poczuła, jak alkohol spływa jej do gardła. Nie miała zwyczaju pić mocnych trunków, ale czuła, że tego wieczoru to jej dobrze zrobi.

Wąska strużka alkoholu pozostawiła po sobie palącą ścieżkę. Alex zajął miejsce naprzeciwko niej. Rozpiął marynarkę i z wewnętrznej kieszeni wyjął złożoną kartkę. Położył ją na stoliku, po czym wypił łyk koniaku.

- Czy o tym chcesz porozmawiać? - zapytała, gdy ociągał się z wyjaśnieniem.

- Tak. To dokument prawny, chcę, żebyś go przeczytała i podpisała, zanim się pobierzemy. Ktoś może cię jutro zawieźć do notariusza, żebyś miała świadka.

- Co to za dokument? - spytała, nie dodając, że świetnie radzi sobie w mieście i nie potrzebuje przewodnika.

Alex patrzył na nią bacznie.

- Intercyza.

- Cóż, mogłam się tego spodziewać - odparła, siłą woli powstrzymując falę rozczarowania.

Czy on naprawdę uważa, że to konieczne?

Jeśli o nią chodzi, to małżeństwo będzie na zawsze. Nie zamierzała rozstawać się z Alexem. Nie wyobrażała sobie także, że gdyby już doszło do tak rozdzierającej serce sytuacji, stawiałaby mu jakiegokolwiek żądanie finansowe.

- Najlepiej będzie, jeśli się z tym zapoznasz. Jeżeli będziesz miała jakieś pytania, notariusz ci odpowie.

Alex odstawił kieliszek i wstał.

- Pójdę już. Rano wcześniej wylatuję.

- Dokąd? Mogę z tobą lecieć?

- To tylko wyjazd do Sewilli w interesach. Nudziłabyś się. Co mi przypomina, że musisz poprosić Reynarda albo Benedicta, żeby cię zawiózł do notariusza, bo Giselle leci ze mną. Nie, zadzwoń do Reynarda. Benedict prowadzi w najlepszym wypadku jak obłąkany kierowca wyścigowy. Nie chciałbym, żeby coś ci się stało przed ślubem.

Loren stłumiła gorzkie rozczarowanie.

- Zapamiętam to sobie - odparła sztywno. - Kiedy wrócisz?

- Za dwa dni, nie więcej niż trzy.

Trzy dni sam na sam z Giselle? Ta wiadomość była dla Loren ciosem. Może jej obawy są jednak słuszne?

- Dobranoc. - Alex podszedł do niej, pocałował ją w czoło i wyszedł.

Patrząc, jak zamykają się za nim drzwi, Loren poczuła napływające do oczu łzy. Nie będzie płakała. Za nic. Sięgnęła po intercyzę i przebiegła ją wzrokiem. Choć nie przywykła do prawniczego żargonu, uznała, że to ma sens, póki nie dotarła do paragrafu zatytułowanego: Kwestie prawne. Przeczytała go raz, a potem drugi, by mieć pewność, że terminologia jest dla niej zrozumiała. Jeżeli się nie myli, ona i Alex muszą się kochać w dniach, gdy Loren jest najbardziej płodna, by zapewnić ciągłość rodu. By zaś dokładnie określić te dni, jej cykl będzie kontrolowany. W dokumencie znajdowały się nawet szczegóły dotyczące kliniki, która będzie ją monitorowała.

Intercyza wypadła z rąk Loren, w głowie jej się zakręciło. Pisane prawniczym żargonem zdania rozpadały się na części i łączyły. Czy będzie się kochać z Alexem tylko w dniach owulacji? A jeśli zajdzie w ciążę? Czy Alex nadal będzie dzielił z nią łóżko? Czy może, gdy już wypełni swoje zadanie, wróci w ramiona Giselle?

Jaki los oznacza dla niej to małżeństwo?

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Loren usłyszała stukanie do drzwi i pomyślała, że to pokojówka o czymś zapominała. Dopiero co ją odesłała, wołała te ostatnie chwile przed ślubem spędzić sama. Uniosła swoją ciężką spódnicę i podeszła do drzwi.

- Giselle! - Loren cofnęła się zaskoczona.

Puściła spódnicę, a tafta w kolorze kości słoniowej zaszeleściła.

- Wygląda pani jak księżniczka z bajki - zauważyła Giselle, wchodząc do pokoju.

Suknia była spełnieniem dziecięcych marzeń Loren. Tak, czuła się jak księżniczka.

A jednak gdy te słowa padły z pomalowanych czerwonym błyszczkiem ust Giselle, zabrzmiały bardziej jak obelga niż komplement.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała chłodno Loren.

- Nie, Alex prosił, żebym do pani zajrzała i sprawdziła, czy wszystko gra. Uznał, że kobiece towarzystwo dobrze pani robi, skoro nie ma tu pani matki.

Loren powstrzymała słowa, które cisnęły jej się na usta. W dniu ślubu nie będzie się z nikim kłócić.

- To miło z jego strony. Ale jak pani widzi, nic mi nie jest. Dziękuję.

Czekała, aż Giselle wyjdzie, ta jednak rozsiadła się na kanapie. Loren musiała przyznać, że wyglądała pięknie. Potrafiła podkreślić swe atuty. Na każdej innej kobiecie jej suknia wyglądałaby tanio, Giselle zaś prezentowała się w niej elegancko i zmysłowo.

- Sądziłam, że pani jednak zrezygnuje - zauważyła.

- Zrezygnuje?

- Ile kobiet podpisałoby intercyzę? Ja nie.

- Może by pani podpisała, gdyby pani mocno kochała narzeczonego - skomentowała Loren. - Tak jak ja.

Giselle machnęła lekceważąco ręką, a Loren zeszytniała ze złości. Chciała być sama, pomyśleć o ślubie, a zwłaszcza o warunkach intercyzy. Najwyraźniej asystentka Alexa wie o niej wszystko. Loren to zabolalo. To powinno pozostać prywatną sprawą między nią i Alexem. Miniony tydzień minął nie wiadomo kiedy, wypełniony różnymi wydarzeniami, między innymi otwarciem muzeum i kilkoma imprezami charytatyw-

nymi, które dały jej przedsmak tego, co ją czeka. Spędzała z Alexem dużo czasu, jednak nigdy nie byli sami. Ilekroć próbowała poruszyć temat intercyzy, Alex odsuwał to na później. Tego dnia było już w zasadzie za późno, a Loren wciąż nie była pewna swego stanowiska w sprawie dokumentu, który ostatecznie podpisała.

- No cóż - podjęła Giselle, jakby nie zauważyła niezadowolenia Loren z jej obecności. - Zrobiła pani więcej niż trzeba. Jest pani albo niewiarygodnie naiwna, albo niewiarygodnie dobra.

- Dobra?

- Godzić się na takie warunki tylko po to, żeby firma wyszła z kłopotów, a dziadek przestał marudzić!

- Nie wiem, o czym pani mówi. Wychodzę za męża za Alexa, bo go kocham. Zawsze go kochałam - oznajmiła Loren dobitnie.

- Przecież pani wie, że Alex poślubia panią tylko z powodu klątwy.

- Klątwy? - Chyba Giselle nie mówi o klątwie guwernantki?

Loren знаła historię kobiety, którą sprowadzono z południowej Francji, by zadbała o edukację córek jednego z pierwszych del Castellów na wyspie, szlachcica z Hiszpanii. Biedna kobieta zakochała się w pracodawcy i wdała z nim w romans, który trwał całe lata.

Według legendy urodziła mu trzech synów, a ponieważ żona rodziła mu tylko córki, człowiek ten odebrał synów kochance, uznał ich za swoich i wychował, płacąc jej rubinowym naszyjnikiem z kolekcji klejnotów del Castellów. Na portretach przodków z czasów przed owym szlachcicem widać ów naszyjnik, znany jako *La Verdad del Corazon* - Prawda serca. Był to wspaniały złoty naszyjnik z dużym rubinem w kształcie serca. Loren zawsze uważała, że to raczej prezent, jaki mężczyzna daje swojej prawdziwej miłości, a nie zapłata za usługi.

Po śmierci żony ów szlachcic poślubił inną kobietę, z dobrej rodziny. Nieszczęśliwa guwernantka podobno zakłóciła ceremonię ślubną, błagając ukochanego, by jej nie odtrącał. Gdy zaś on, a także jej synowie odwrócili się do niej plecami, rzuciła klątwę na rodzinę del Castellów. Jeżeli w następnych dziewięciu pokoleniach nie nauczą się żyć w zgodzie z rodzinnym motto: „Honor, prawda i miłość”, dziewiąte pokolenie będzie ostat-



nią generacją rodu. Po tym oświadczeniu wraz z naszyjnikiem rzuciła się ze skały do oceanu. Jej ciało zostało odnalezione, ale naszyjnik zaginął.

Dawniej Loren często sobie wyobrażała szczęśliwsze zakończenie związku guwernantki i jej kochanka.

Jeśli wierzyć kłątwie - a poprzednie pokolenia kompletnie ją ignorowały - to odpowiada ona za stopniowe wygasanie rodu. Ale to idiotyczny pomysł, że Alex żeni się z nią tylko po to, by zadać kłam kłątwie. To, co stało się trzysta lat temu, nie ma związku z dzisiejszym życiem.

- Na pewno pani to zna, jest pani stąd. Wszystkie gazety o tym pisały, zwłaszcza odkąd ogłoszono wasze zaręczyny. Chłopcy są dziewiątym pokoleniem, ostatnim w linii. Stary Aston zaczął się martwić, że naprawdę będą ostatnim. Alex stara się to zbagatelizować, ale wie pani, jaki jest dziadek, kiedy sobie coś wbije do głowy, On nawet wierzy, że widział ducha guwernantki. Oczywiście, Alex góry by przeniósł, żeby go zadowolić, zwłaszcza jeśli to ma pozytywny wpływ na interesy. Tak czy owak wymyślili, że wszyscy trzej się ożenią i zostaną ojcami, żeby udowodnić wszystkim, a głównie dziadkowi, że kłątwa nie istnieje.

Giselle zaśmiała się. Loren miała trudności z powstrzymaniem dreszczy, jakie przeszły jej po plecach. Jeśli *abuelo* naprawdę zamartwia się kłątwą, Alex zrobi wszystko, by go uspokoić. Dla Alexa największą i niekwestionowaną wartością była lojalność i miłość w rodzinie. Czy ta lojalność i miłość dotyczą także jej? - zastanowiła się Loren.

Giselle podniosła się z kanapy i otrzepała niewidzialny pyłek z sukni.

- Widzę, że nie jestem pani potrzebna. Zejdę do Alexa i powiem mu, że jest pani gotowa. Samochody już czekają, żeby zawieźć wszystkich do katedry.

- Dziękuję.

Loren wolą nie myśleć za dużo o tej ceremonii. Woląaby wziąć ślub w prywatnej kaplicy będącej częścią historii del Castellów, ale dla Alexa ten ślub miał być wydarzeniem. Przybyli dostojni goście z całej Europy, a także śmietanka towarzyska Isla Sagrado. Setki gości, sądząc z listy, którą Loren widziała.

Setki obcych ludzi.

Kiedy drzwi zamknęły się za Giselle, Loren uderzyło, jak bardzo jest tu samotna. Kilkoro dawnych szkolnych przyjaciół, z którymi nawiązała kontakt po powrocie, traktowało ją teraz jakoś inaczej. Byli mili i przyjaźni, ale odnosiła wrażenie, że dzieli ich jakaś niewidzialna ściana. Jakby była nietykalna.

Cóż, słowo nietykalna do niej pasuje, jeśli chodzi o to, jak traktuje ją Alex. Może oszczędzał się, chciał być w pełni sił, gdy nadejdzie pora na wypełnienie warunków intercyzy, pomyślała cynicznie. A może gdzie indziej zaspokaja apetyt na seks, odezwał się złośliwy głos z tyłu głowy. Odsunęła na bok tę myśl, ale nie mogła całkiem pozbyć się goryczy, jaka po niej pozostała.

Podeszła do dużego okna. Gorące słońce zapowiadało nadchodzące lato. Niebo było czyste i błękitne, gdzieniegdzie przemykały po nim białe chmurki. Idealny dzień na ślub, dlaczego zatem Loren nagle ogarnął dziwny niepokój?

Alex bawił się spinkami do mankietów, stojąc przed ołtarzem.

- Jeśli to znowu zrobisz, w końcu ci spadną - ostrzegł go Benedict, który stał z boku.

- Bardzo zabawne - odparł Alex.

Obejrzał się na rzędy ławek wypełnione gośćmi. Niektóre twarze były mu znane, inne prawie wcale. Katedra była pełna. Ta ceremonia będzie początkiem nowej ery rodziny del Castellów, która pozbędzie się upiorów przeszłości. Każdy, kto coś znaczył, chciał to zobaczyć na własne oczy. Alex spotkał się wzrokiem z dziadkiem siedzącym w pierwszej ławce, na której wyrzeźbiono herb del Castellów. Starszy mężczyzna kiwnął głową z aprobatą, a Alex poczuł przyływ dumy. Wątpliwości, czy postąpił dobrze, nie liczyły się wobec szczęścia dziadka.

- Skąd to spóźnienie? - zapytał Reynard. - Może stchórzyła i pojechała na lotnisko?

Alex zmierzył brata ostrym spojrzeniem, choć poczuł ukłucie niepokoju. Loren była bardzo zdystansowana od chwili, gdy dał jej intercyzę. Czy ten dokument tak bardzo jej przeszkadzał? Na pewno dostrzegła konieczność intercyzy. Pomijając kwestię zabezpieczenia finansowego Loren w razie jego nagłej śmierci czy ich rozvodu, najważniejsze było stworzenie kolejnego pokolenia del Castellów. Kiedy to zostanie załatwione, będą

mogli zająć się, czym zechcą, co zresztą nappełniało go radością. Te dwa tygodnie, kiedy nie wolno mu było dotknąć Loren, to było piekło, zwłaszcza że dawała mu do zrozumienia, że chętnie zrobi następny krok.

Tego wieczoru jego cierpliwość zostanie nagrodzona. Czas ich ślubu oznacza, że tej pierwszej nocy nie wypełnią umowy, jaką zawarli na piśmie. Dziś nastąpi spełnienie przysięgi, którą złożą sobie w obecności licznych świadków.

Waga tej przysięgi ciążyła mu niczym ołów. Będzie przysięgał miłość do końca życia kobiecie, której nie kochał. Miłość. Nie rozmawiali o tym z Loren. Alex w ogóle nie brał tego pod uwagę, dopóki Loren nie wyznała mu uczuć, gdy dał jej pierścionek zaręczynowy.

Kiedy przyjęła jego oświadczenia w Nowej Zelandii, zakładał, że go lubi, może trochę podziwia, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem. Wiedział też, że pociąga ją fizycznie, tak jak ona pociągała jego. Chciała także uhonorować pamięć ojca, podobnie jak on pragnął uspokoić dziadka. W tej sytuacji uważał intercyzę za coś normalnego, tak jak małżeństwo zawarte za obopólną zgodą, w którym jest zdrowa dawka pożądania i szacunek dla rodziny. Miłość nigdy nie stanowiła części jego planu.

Mimo to poważne wyznanie Loren, gdy przyjęła pierścionek, niespodziewanie go poruszyło. Poczul się niemal zawstydzony. Czy postępuje wobec niej uczciwie? Oczami wyobraźni ujrzał rodziców. Zastanowił się, co pomyśleliby o jego wyborze.

Oni wiedzieli, co to jest prawdziwa miłość. Uważano, że nie ma w tym nic dziwnego, że umarli razem, skoro musieli odejść tak wcześnie. Lawina, która ich porwała, gdy wybrali się na romantyczną wyprawę na narty bez synów, zabrała też ze sobą radość, która towarzyszyła chłopcom od chwili narodzin. Mieli szczęście, że był jeszcze *abuelo*, który odłożył na bok swoje smutki i zajął się wychowaniem trzech nastoletnich wnuków, których złość z powodu losu rodziców znajdowała rozmaite ujścia. To miłość i stanowcza ręka dziadka pozwoliła im przetrwać. Patrząc na promienną twarz seniora rodu, Alex wiedział, że choć składając przysięgę małżeńską, skłamię, to nadzieja, jaką podaruje dziadkowi, jest tyle warta, że nie będzie się wahał.

- Ostatnia szansa, żeby się wycofać - mruknął Benedict pod nosem.

Zanim Alex mu odpowiedział, w katedrze zaległa cisza. Zamilkły wiekowe organy. Spadł ciężar z piersi Alexa. Wszystkie oczy zwróciły się na główne wejście do kościoła. Ciężkie drzwi powoli się otworzyły, wpuszczając promienie słońca, zalewając westybul złotą poświatą. W drzwiach pojawiła się pojedyncza postać.

Alex poczuł dławienie w gardle, gdy zdał sobie sprawę, jaka to trudna chwila dla Loren. Jej matka odmówiła uczestnictwa w ceremonii ślubnej. Powinien był zadbać o to, by ktoś inny poprowadził ją nawą, gdy będą ją oceniać przedstawiciele śmietanki towarzyskiej i polityki. Loren jednak odrzuciła propozycję Alexa, by towarzyszył jej któryś z jego braci czy sam *abuelo*.

- Duch mojego ojca będzie ze mną - oznajmiła, unosząc wyzywająco głowę. - Nikogo innego nie potrzebuję.

Musiał ulec. W końcu to była jedyna kwestia dotycząca ceremonii, przy której się upierała.

Organy huknęły znów z całą siłą, gdy Loren szła ku niemu nawą. Alex zrozumiał, że nie docenił siły i hartu ducha swojej narzeczonej. Patrzył z dumą, jak szła z wrodzoną gracją, wyprostowanymi plecami, wysoko uniesioną głową. Skóra Loren lśniła, a gorset sukni w kolorze kości słoniowej otulał ją i równocześnie eksponował jej piersi. Szeroka długa spódnica kołysała się przy każdym kroku. Pod cienkim jak pajęczyna welonem, który z jej głowy spływał aż do talii, połyskiwał diadem z brylantami, kiedyś należący do jego matki. Naszyjnik do kompletu, który był odwróconym obrazem diadem, układał się delikatnie w literę V na dekolcie Loren.

- Nasza chuda Loren Dubois chyba naprawdę dorosła, co? - Głos Reynarda wyrwał Alexa z tego transu.

- Czy chociaż raz mógłbyś się zamknąć? - syknął Alex przez zaciśnięte zęby, na co ksiądz zmierzył go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Kolejne słowa Reynarda go zszokowały.

- Nie skrzywdź jej, Alex. Cokolwiek zrobisz, nie zrań jej.

- Zapamiętam - odparł ze skinieniem głowy.

Ich oczy na moment się spotkały. Nie ulegało wątpliwości, że Reynard mówił poważnie. Z jakiegoś powodu Alex ucieszył się, że Loren ma orędownika. Jakoś nie do-

strzegł faktu, że to on powinien być tą osobą. Biorąc pod uwagę, na co zgodził się dla ratowania rodziny i rodzinnej fortuny, wydawało mu się stosowne, że był to jeden z braci. Obaj bracia, jeśli sądzić po minie Benedicta.

Nagle obudził się w nim instynkt posiadania.

Niech sobie patrzają, niech go straszą, ile chcą, Loren i tak należy do niego. Gdy stała przy nim na stopniach przed ołtarzem, ta świadomość dała mu wielką satysfakcję.

Kiedy nadeszła pora na przysięgę małżeńską, Loren podniosła na niego wzrok i po raz pierwszy tego dnia na niego spojrzała. Gdy przysięgała mu miłość, musiał odwrócić wzrok, bo mówiła z wielkim przekonaniem. Zasługiwała na więcej niż puste obietnice. Jej głos lekko zadrżał przy ostatnim słowie ceremonii, którą wybrali. Nie, to Giselle dokonała wyboru. Zawstydził się. To jest dzień ślubu Loren. Powinien pozwolić jej zdecydować, jak ten dzień będzie wyglądał.

Wszystko zrobił nie tak, jak trzeba. Miał już jej miłość i lojalność, a tymczasem poniewierał jednym i drugim dla zaspokojenia własnych potrzeb. Loren była czymś więcej niż tylko środkiem do osiągnięcia celu, była żywą prawdziwą kobietą. Wynagrodzi jej to, obiecał sobie w duchu. Gdy tylko spełnią pierwszą część intercyzy, wszystko jej wynagrodzi.

Od chwili przysięgi Loren powiedziała do Alexa ledwie kilka słów. Dla Alexa ta dziwna cisza była jak wyzwanie. Zazwyczaj Loren coś mu opowiadała, rozmawiała z nim, co zresztą było jedną z tych rzeczy, które mu się w niej podobały. Tego dnia zaszła w niej zmiana. Wyczuwał ją w jej postawie, w sposobie, w jaki rozmawiała z innymi. Jakby tylko odgrywała jakąś rolę, a nie była w to wszystko osobiście zaangażowana.

Gdy ich samochód minął bramę i podjechał pod wejście do zamku, Alex pojął, skąd to milczenie. Na pewno denerwowała się dzisiejszym wieczorem. Zrobi wszystko, by ich pierwsza wspólna noc została w jej pamięci na zawsze.

Szofer otworzył drzwi. Alex polecił mu krótko, by pozwolił jemu samemu pomóc wsiąść świeżo zaślubionej żonie. Obszedł samochód i otworzył drzwi z jej strony, po czym wyciągnął do niej rękę. Pozwól, że ci pomogę.

- Dziękuję - odparła cicho.

Mimo obszernej spódnicy z trenem wysiadła z samochodu z wdziękiem. Kolejny plus dla Loren - niezależnie od sytuacji świetnie sobie radziła. Mimo niepokojów, jakie nim targały, Alex wiedział, że postąpił słusznie, gdy postanowił ją poślubić. Loren będzie jego wielkim skarbem.

- Byłaś dzisiaj wspaniała, byłem z ciebie dumny - szepnął jej do ucha, gdy zbliżali się do drzwi ich apartamentów w zamku.

- To był... - zawahała się - interesujący dzień.

- Interesujący? - Zaśmiał się. Chyba nie wyczuła jego zdenerwowania podczas ceremonii? Na wszelki wypadek musi ją uspokoić. - To był wielki sukces. Cała Isla Sagrado wie, że jesteś moją piękną żoną i że dobre życzenia dla nas przyniosą im w zamian coś dobrego. Wyobrażam sobie jednak, że tobie było trudno.

- Trudno?

- Bez wsparcia najbliższych.

- Tak, było trudno. Ale mój ojciec tego ode mnie oczekiwał.

W jej głosie Alex usłyszał fałszywą nutę, lecz na razie o tym nie myślał. Z pewnością była zmęczona całą tą pompą i obowiązkami podczas pełnego przepychu przyjęcia. Gdy weszli do środka, skinął głową z uznaniem, widząc liczne palące się świece, które tworzyły zmysłową atmosferę, a które kazał zapalić przed ich powrotem do domu. W powietrzu wisiał ciężki zapach róż i drzewa sandałowego, jeden kobiecy, drugi męski, yin i yang.

- Chciałabyś zostać sama, żeby się przebrać? Może poprosić pokojówkę, żeby ci pomogła?

- Nie trzeba. Dam sobie radę - odparła Loren.

Znowu wyczuł jakiś fałszywy ton i znów go zignorował.

- W takim razie zostawię cię.

Loren tylko kiwnęła głową. Alex patrzył, jak zamknęła drzwi, potem, nie tracąc czasu, udał się do swojej łazienki, rozebrał i wszedł pod gorący prysznic. Później równie szybko wytarł się i bosy poszedł do garderoby, skąd wziął granatowe satynowe spodnie od piżamy i w podobnym kolorze szlafrok.



Czy jej ciało będzie tak miękkie jak materiał, który pieści jego skórę? Nie, będzie bardziej miękkie, był tego pewien. Nim się obejrzał, znalazł się pod drzwiami sypialni Loren, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Tutaj także paliły się świece. Duże łóżko z kremowo-złotym baldachimem stało puste.

Alex usłyszał kroki. Loren wyszła z łazienki, szczotkując włosy. Satynowa nocna koszula muskała jej łagodne krągłości, do których tęskniły jego ręce.

- Pozwól, że ja to zrobię - rzekł Alex i wziął od niej szczotkę. - Usiądź na łóżku.

Loren usiadła, a on stanął za nią i skupił się na jej włosach, przeciągając po nich szczotką, rozczesując je i wyjmując wsuwkę, o której zapomniała.

- Och! - westchnęła - Jak cudownie.

Te słowa go podnieciły. Chciał sprawić, by Loren poczuła się jeszcze lepiej. Gdy szczotka swobodniej przesuwała się po jej włosach, przeniósł uwagę na jej nagie ramiona. Najłżejszy oddech zdmuchnąłby z jej ramion cienkie ramiączka koszulki w najbledszym odcieniu różu, odsłaniając plecy. Nigdy dotąd perspektywa ujrzenia kobiecych pleców nie wydała mu się tak podniecająca. Z Loren wszystko było inaczej. Wszystko było inne, nowe.

Nie mógł się powstrzymać. Ujął w dłoń jej włosy i odsunął je z karku, potem pochylił się i pocałował ją w kark, zamieniając ten pocałunek w delikatną pieśczętę. Czuł, jak Loren zadrżała. Uśmiechnął się lekko i znów ją pocałował - tym razem namiętniej. W odpowiedzi cicho jęknęła. Upuścił szczotkę na podłogę i położył dłonie na jej ramionach, pragnąc, by podniosła się i stanęła do niego przodem.

Jej twarz pozbawiona makijażu w świetle świec zdawała się zarumieniona. Oczy błyszczały, a źrenice były tak powiększone, że omal nie wchłonęły ciemnego brązu tęczy. Loren rozchyliła wargi, Alex zaś spuścił wzrok na piersi widoczne pod satynową koszulką i unoszące ją przy każdym oddechu.

Poczuł jakąś instynktowną siłę, coś dzikiego i zaborczego. Wszystko w nim było gotowe do tego, by zgnieść wargami usta Loren, by zedrzeć z niej delikatną koszulę, by stanęła przed nim naga. Chciał zabrać ją na wyżyny, jakich jeszcze nie znała.

Naznaczyć ją sobą.

Wtedy przypomniał sobie, że jest niedoświadczona i siłą woli pohamował się. Zwolnił. Gładził jej ramiona, kark. Pochylił się, patrząc jej w oczy. Postanowił zrobić to tak delikatnie, jak tylko to możliwe.

Ich wargi dzieliły jedynie milimetry.

- Alex, zaczekaj.

Przez mgłę pożądania usłyszał błaganie w jej głosie. Na moment zamknął oczy i nerwowo wciągnął powietrze, starając się nad sobą zapanować.

- Za bardzo się spieszę, a ty się boisz. Nie martw się, Loren. Zrobię wszystko, żebyś nie zapomniała tej nocy.

- Nie o to chodzi - odparła, uwalniając się z jego objęć i cofając.

Alex już za nią tęsknił. Za jej szczupłym ciałem, za jej ciepłem, które go otulało.

- A o co? - zapytał, powściągając irytację.

Nie chciał jej wystraszyć.

- O nas. O nasze małżeństwo.

- O nas?

Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach. O czym ona mówi? Przecież wzięli ślub. Tej nocy mieli skosztować swoje małżeństwo.

- Tak, o nas. Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Pogodziłam się z tym, że nie odwzajemniasz moich uczuć.

- Wiesz, że jesteś mi droga - zapewnił zdeterminowany, by jak najszybciej rozwiązać jej obawy.

- Wiem, jestem ci droga jak siostra.

- Możesz mi wierzyć, że moje uczucia do ciebie dalekie są od uczuć braterskich.

Machnęła ręką.

- Nawet ze świadomością, że mnie nie kochasz, zgodziłam się cię poślubić. Częściowo z powodu uczucia do ciebie, częściowo, żeby uhonorować obietnicę ojca. - Podniosła wzrok. W świetle świec jej oczy błyszczały od łez. - Czy możesz mi szczerze powiedzieć, że kierowałeś się tym samym?

Miałby powiedzieć, że ożenił się z nią, by uhonorować umowę ojców? Nie, nie mógł kłamać, zwłaszcza po tych kłamstwach, które wypowiedział w kościele w obecno-

ści dziadka. Kłamstwach, które pozostawiły po sobie niesmak. Umowa ojców zdecydowała tylko o tym, że postanowił pojechać do Loren, zamiast szukać żony na Isla Sagrado, ale nie był to jedyny powód, dla którego się z nią ożenił.

- Nie - odparł szorstko, zły raczej na siebie niż na nią. - Prosiłaś, żebym był szczerzy. Jeżeli moja prawda ci się nie podoba, tylko siebie możesz winić.

- Więc poślubiłeś mnie z zamiarem spłodzenia potomka, tak?

Stała naprzeciw niego z uniesioną głową.

- Oczywiście.

- Żeby położyć kres kłątwie guwernantki?

Na chwilę zabrakło mu słów.

- Kłątwa to tylko wyolbrzymiona legenda. Nie ma nic wspólnego z nami ani naszym małżeństwem.

- Więc nie zdecydowałaś się nagle polecieć do Nowej Zelandii, a potem ożenić się ze mną, żeby uspokoić *abuella*? Udowodnić, że kłątwa jest bez znaczenia? Czy możesz szczerze powiedzieć, że gdyby nie kłątwa, nie przejmowałbyś się życzeniem naszych ojców?

Zgodna z prawdą odpowiedź pograżałaby go naraz zawsze w oczach Loren. Kolejne kłamstwo byłoby szczytem niegodziwości.

- Rozumiem - podjęła Loren. - Cóż. Wydaje się, że mamy impas. Zaakceptowałabym niemal wszystko, jeśli chodzi o ciebie, ale nie zaakceptuję oszustwa. Sprowadziłeś mnie tutaj, uciekając się do oszustwa.

- Twierdzisz, że mnie kochasz, podpisałaś intercyzę - przypomniał jej, choć słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Nie możesz się wycofać.

- Spełnię warunki tej umowy. Będziesz miał następcę. Nie widzę jednak powodu, żeby łączył nas fizyczny związek. - W jej głosie pojawiła się nuta gorzkości. - W dzisiejszych czasach po co w ogóle zawracać sobie tym głowę? Jeśli seks ma być pozbawiony uczuć, wystarczy sztuczne zapłodnienie.

Słowa Loren zawisły w powietrzu. Alex czuł, jak zalewa go fala złości, tak gwałtowna, jak fale rozbijające się na plaży, które słyszeli przez otwarte okno.

- Nie chcesz ze mną spać? - wycedził w końcu.

- Właśnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Loren odniosła wrażenie, że przestała oddychać. Alex stał przed nią wściekły. Gdyby nie była tak zdeterminowana, przeraziłaby się na ten widok. Mówiąc szczerze, gdyby była mniej zdeterminowana, uległaby swej tęsknocie, przebudzonej, gdy jej dotknął.

Całe życie czekała na dzień, gdy Alex zechce wziąć ją w ramiona i połączyć swoje życie z jej życiem. Szkoda, że gdy ten dzień w końcu nadszedł, musiała go odtrącić. Nie spodziewała się, że powody, dla których się z nią ożenił, okażą się dla niej aż tak ważne.

W dniach poprzedzających ślub wystarczyła jej wiara, że mają szansę na udane małżeństwo. Jednak wobec faktów, które poznała dzisiaj, stało się jasne, że Alex ją wykorzystał, by osiągnąć pewien cel. Jej bólu nie łagodził fakt, że robił to dla rodziny. Była na siebie zła, że okazała się tak zaślepiona, tak beznadziejnie zakochana.

Nie mogła zaprzeczyć, że kocha Alexa. Teraz jednak uświadomiła sobie, że to za mało. W swojej naiwności myślała, że zdoła spowodować, by Alex, zamiast dziecka, dostrzegł w niej kobietę zdolną do wielkiej namiętności i bezgranicznej lojalności.

Najwidoczniej wciąż była naiwnym dzieckiem. Alex wykorzystał obietnicę, jaką jej ojciec złożył jego ojcu, a ona mu na to pozwoliła. Powinna była rozumieć, jaka jest stawka i ryzyko. Powinna była zasypać go pytaniami i domagać się odpowiedzi. Ona tymczasem skupiła się na spełnieniu marzenia o powrocie do ojczyzny i poślubieniu Alexa. Dała się nabrać. Nie, sama chciała małżeństwa, które od początku nie miało szansy.

Teraz jest już żoną Alexa. Zdobył swoją maszynę do rodzenia dzieci. To nie znaczy, że Loren musi się bardziej upokorzyć. Cokolwiek Alex zaplanował z braćmi, ona zrobi tylko to, co musi. Da mu dziecko, ale znajdzie sposób, by zachować resztki godności.

- Myślę, że powinieneś teraz wyjść. - Głos jej się załamał na ostatnim słowie, gdy próbowała powstrzymać jego drżenie.

Alex zmrużył oczy i patrzył na nią w milczeniu.

- Proszę, wyjdź.

- To nie koniec, Loren. Ja nie rezygnuję z planów.

Loren milczała. Odwróciła się do niego plecami, czując ból w piersi. Oczy piekły ją od łez, a nie chciała płakać w jego obecności. Zostały jej resztki dumy. Za nic się ich nie pozbędzie. Nawet dla mężczyzny, którego kocha aż do bólu.

Usłyszała, jak drzwi pokoju się zamykają. Alex nie trzasnął nimi, tak bardzo potrafił się kontrolować. Gdyby mu pozwoliła, w tej chwili leżałby w jej łóżku.

Poczuła jakieś szarpnięcie gdzieś w głębi trzewi, jej mięśnie zacisnęły się wokół pustki. Wiedziała, że tej nocy nie zmruży oka. Podeszła do głęboko osadzonego, otwartego teraz okna. Za nim rozciągała się aksamitna noc. Mimo ciepłego powietrza, jakie płynęło do pokoju, ogarnął ją chłód, który przeniknął ją aż do szpiku kości.

Odrącenie Alexa tej nocy było najtrudniejszą rzeczą, jaką musiała zrobić, najtrudniejszą decyzją, jaką podjęła. Ścisnęła kamienny parapet tak mocno, że palce jej zdrętwiały, i patrzyła na nocne niebo z wielkim żalem.

Ciche stukanie do drzwi obudziło Loren z niespokojnego snu, w jaki zapadła tuż przed świtem. Usiadła na szezlongu, na którym leżała, i szybko rzuciła poduszki oraz kołdrę z powrotem na łóżko. Wiadomo, jak plotkuje służba. Niezależnie od lojalności wobec rodziny del Castellów, tutejsza służba nie różni się pod tym względem niczym. Przeszła przez pokój, by otworzyć drzwi i gwałtownie się cofnęła, widząc w progu nie pokojówkę, lecz Alexa.

- *Buenos das*, Loren. Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Był ostatnią osobą, jakiej się spodziewała. Sądziła, że po ostatnim wieczorze zostanie pozostawiona sama sobie. Tymczasem Alex stał w jej drzwiach z miną, jakby nic między nimi nie zaszło.

- Twoja koszula nocna jest bardzo ładna, jednak musisz się przebrać na wycieczkę.

- Przebrać?

- Chyba że chcesz, żeby mieszkańcy wyspy zobaczyli cię w nocnej bieliźnie.

- My... gdzieś się wybieramy? Myślałam...

- Tak, wiem, myślałaś, że nie zechcę cię widzieć. Nie doceniasz mnie, Loren. Jesteśmy świeżo poślubioną parą. Ludzie oczekują, że będziemy się razem pokazywać. Naprawdę wierzysz, że po tym wszystkim, co zrobiłem, zamknę się w zamku tylko dlatego, że nie chcesz ze mną sypiać?

W jego głosie pobrzmiwała jakaś groźna nuta. Ledwo skrywane pod dobrymi manierami zniecierpliwienie.

- Oczywiście, że nie. Nie wiem, co myślałam. - Loren nerwowo wciągnęła powietrze. Jego zapach przeniknął aż do jej mózgu, przyspieszył tętno i postawił zmysły w stan gotowości. - Kiedy mam być gotowa?

- Pierwsze spotkanie mamy za jakieś pół godziny, niedaleko Puerto Seguro, więc za pięć minut będzie idealnie.

- Spotkanie?

- Tak, to nasza rodzinna tradycja, kiedy ktoś się żeni.

Sądząc, że to spotkanie z rodzinnym prawnikiem, Loren pospieszyła do garderoby i wyjęła dopasowany jasnoniebieski kostium. Kiedy poczuła rękę Alexa na ramieniu, wzdrygnęła się. Zauważyła zmarszczkę na jego czole. Cofnął rękę bez słowa.

- To jest zbyt oficjalne. Włóż elegancki, ale wygodny strój.

Nie podając więcej informacji, zakręcił się na pięcie i wyszedł. Odprowadzała go wzrokiem, podziwiając jego szerokie ramiona pod kremową koszulą. Gdy jej spojrzenie padło na jego pośladki, zaczerwieniła się. Schowała kostium do garderoby i wybrała letnią czarną suknię na ramiączkach w abstrakcyjne białe wzory. Sandały na obcasie średniej wysokości tworzyły wraz z suknią ten efekt, o który chodziło Alexowi.

Potem udała się do łazienki. Chciała umyć włosy, ale wątpiła, czy starczy jej na to czasu. Włożyła zatem czepek i weszła pod prysznic, nie czekając, aż woda osiągnie odpowiednią temperaturę.

Namydliła ciało. Czy byłoby inaczej, gdyby Alex to zrobił? Na samą myśl o tym piersi jej nabrzmiały. Pokręciła głową, splukała pianę i wyszła z kabiny prysznicowej, żeby się wytrzeć do sucha. Szybko się ubrała i spryskała perfumami. Uczesała włosy w koński ogon, który potem zaplotła i upięła z tyłu głowy. Odsuwała od siebie wspomnie-



nie minionego wieczoru, gdy Alex szczotkował jej włosy i okazał przy tym wiele delikatności i czułości. Była pewna, że byłby taki sam, gdyby się kochali.

Bezsenna noc zostawiła cienie pod jej oczami. Musiała wykorzystać cały swój kosmetyczny arsenał, by przywrócić twarzy blask. Zajął jej to dodatkowe dziesięć minut, ale gdy spotkała się z Alexem w salonie, była pewna, że stawi czoło wszystkiemu, co przyniesie dzień.

- Dokąd się wybieramy? - zapytała, sprawdzając, czy ma w torebce okulary słoneczne.

- Zobaczysz, jak dotrzemy na miejsce - odparł enigmatycznie.

- Co ze śniadaniem?

- Śniadanie było dwie godziny temu, ale tam, gdzie jedziemy, podadzą herbatę.

Wytrzymasz do tej pory?

Loren zaryzykowała i zerknęła na swojego męża spod przymkniętych powiek. Jej mąż! Poczowała ciężar tych słów, coś ścisnęło jej serce. Gwałtownie nabrała powietrza. Alex spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak - zapewniła. - Oczywiście, że wytrzymam.

- W takim razie ruszajmy.

Otworzył drzwi ich apartamentu i poprowadził ją szerokim korytarzem w stronę schodów. W dużym holu czekała na nich ustawiona w szereg służba. Niektórzy mieli drobne podarki, inni tylko dobre życzenia i uśmiechy. Jak mogła zapomnieć o tym starym zwyczaju? Zgodnie z tradycją z okazji ślubu pracodawcy służba obdarowuje go drobnymi podarunkami. Z kolei pan i pani domu wręczają służbie niewielkie kwoty pieniężne.

- Czy ty... - zaczęła szeptem.

- Wszystko jest pod kontrolą - zapewnił ją Alex, kiedy witali się po kolei ze wszystkimi.

Gdy Loren przyjmowała prezenty, na przykład symbol płodności wciśnięty jej do rąk przez kucharza, Alex wręczał każdemu kopertę.

Gdy wreszcie dotarli do samochodu, Loren miała ręce pełne podarunków. Wsiadała ostrożnie, by żadnego nie upuścić. Potem położyła je na kolanach. Alex sięgnął za siedzenie, wyjął pudełko i podał je Loren, zanim przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę zamkowej bramy.

Loren włożyła prezenty do pudełka, zatrzymując na moment wzrok na lokalnym symbolu płodności, misternie rzeźbionym jajku. Potem zamknęła pudełko.

- To było miłe - zauważyła, gdy jechali nadbrzeżną drogą w stronę Puerto Seguro.

- Tak uważasz? - Alex uniósł brwi. - Nie sądziłbym, że cię to obchodzi.

- Oczywiście, że mnie obchodzi. Dlaczego myślałeś inaczej?

Alex wzruszył ramionami, a Loren zjeżyła się na widok jego nonszalancji.

- Nie porównuj mnie ze swoimi innymi kobietami - rzekła cicho, ale chłodno.

- Nie obawiaj się. W niczym ich nie przypominasz.

Loren nie znalazła właściwej odpowiedzi, więc zamilkła. Patrzyła na ciągnącą się przed nimi drogę, czując łzy pod powiekami i żalując, że nie ułożyło się inaczej. Oczywiście, że w niczym nie przypominała jego innych kobiet. Jeśli w tabloidach znajduje się choć okruszek prawdy, cechowała je pewność siebie, wyrafinowanie i uroda. Tak jak Gisselle, na przykład.

Po raz nie wiadomo który Loren zganiła się za to, że miała nadzieję otrzymać od Alexa coś innego niż ostatecznie otrzymała. Wiedziała, że życie nie jest usłane różami. Jako jedyne dziecko rodziców, którzy ogromnie się kochali i walczyli z sobą z równą siłą, widziała, co znaczy taki związek. Doświadczyła bólu, który jest następstwem nieodwracalnego zerwania takich relacji.

Ale przynajmniej jej rodzice przeżyli razem wiele szczęśliwych lat, nim pokazały się pierwsze rysy. To było więcej, niż ona mogła oczekiwać, chyba że zajdzie w ciążę podczas pierwszej próby sztucznego zapłodnienia. Jeżeli dziecko wypełni jej życie, być może będzie szczęśliwa.

Loren nie знаła budynku, do którego się zbliżali.

Przy wejściu czekał tłumek paparazzich. Duży budynek był dosyć nowoczesny, otaczały go bujne ogrody, a na jego tyłach Loren dojrzała boisko. Czy to szkoła? Czy tradycja del Castillów nakazywała młodym małżonkom wizytę w jakiejś szkole?

Rozpoznała herb wyrzeźbiony na nadprożu, ale nie wskazywało na to, jaką funkcję pełni ten budynek. Przynajmniej do chwili, gdy znalazła się wewnątrz. Zza zamkniętych drzwi dobiegły ją stłumione śmiechy i uciszanie. Dzieci? W szkole podczas weekendu?

Alex splótł palce z jej palcami, a Loren na moment zamknęła oczy, by poskromić nagłe dreszcze. Podwójne drzwi otworzyły się, a gdy weszli do niedużej auli, powietrze wypełniły śpiewające dziecięce głosy.

Loren nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Co to za dzieci? - szepnęła do Alexa.

- Głównie sieroty. Niektóre pochodzą z rodzin, których nie stać na ich utrzymanie. Ale przynajmniej mają to szczęście, że posiadają bliskich.

Pod koniec piosenki jedna z dziewczynek odłączyła się od grupy. W rękach ścisnęła barwny bukiet. Opiekunka lekko pchnęła ją naprzód w stronę Loren, ale gdy dziewczynka się zbliżyła, przestraszyła ją błyski fleszy, potknęła się i straciła równowagę.

Loren chwyciła ją, nim dziewczynka upadła twarzą na podłogę. Niektóre kwiaty niestety nie przetrwały, a gdy dziewczynka zobaczyła odłamane główki, jej dolna warga zadrżała.

- To dla mnie? - zapytała Loren, przyklękając przed dziewczynką, nie zwracając uwagi na błyski fleszy i szum migawek wycelowanych w nich aparatów.

Dziewczynka nieśmiało skinęła głową, a po jej policzku popłynęły łzy.

- Dziękuję, są piękne. - Loren pocałowała ją w czoło. - Spójrz, tu jest kwiatek dla ciebie.

Położyła bukiet delikatnie na podłodze, urwała główkę uszkodzonego kwiatka, włożyła ją za ucho dziewczynki i przymocowała jedną ze swoich wsuwek.

Dziewczynka, zapominając o wypadku, radośnie potruchtała do swojej grupy.

- Dobra robota - Alex szepnął Loren do ucha, pomagając jej się podnieść.

Liczyła, że nie zauważył drżenia jej rąk, w których trzymała bukiet, jakby to był najcenniejszy skarb.

Dalszy ciąg poranka minął bez większych wydarzeń. Loren i Alex wypili z dziećmi herbatę i obejrzeni serię uroczych występów. Potem oprowadzono ich po domu dziecka.

Loren serce omal nie pękło, gdy zobaczyła tam niemowlęta. Czując na sobie spojrzenie Alexa, tuliła maleństwa i spędziła kilka minut na rozmowie z pielęgniarkami, które się nimi opiekowały.

Gdy nadszedł czas odjazdu, Loren, wstrząśnięta, wsiadła do samochodu. Ręce wciąż ją bolały od trzymania osieroconych dzieci.

- Świetnie sobie poradziłaś - skomentował Alex.

- To nic wielkiego. Uwielbiam dzieci, zawsze je uwielbiałam.

- Zwłaszcza te najmniejsze.

- Tak. Nie miały szansy zaznać miłości i najbardziej na nią zasługują. - Loren westchnęła i pogłaskała płatki kwiatów. - Jaki jest ich dalszy los?

- Starszych dzieci czy niemowląt?

- Wszystkich.

- Te, które mogą, są adoptowane przez rodziny z wyspy. Niemowlęta i malutkie dzieci są zwykle adoptowane w ciągu kilku miesięcy od przybycia do ośrodka. Te, które tam pozostają, mają zapewnioną edukację, mogą też zdobyć stypendia, żeby kształcić się w wybranym kierunku. Co najmniej połowa pracujących tam pielęgniarek i nauczycieli to dawni wychowankowie ośrodka.

Loren doskonale to rozumiała. W tym domu dziecka panowała domowa atmosfera, silne poczucie więzi.

- Czy dom ma patrona?

- Oficjalnie nie, od śmierci mojej matki. Tradycyjnie zawsze była to pani del Castillo. *Abuelo* i ja robimy, co możemy, ale niektóre sprawy wymagają kobiecej ręki.

- Chętnie się tym zajmę.

- Nie musisz.

- Wiem, ale chcę, jeśli to możliwe.

Spojrzała na Alexa i zobaczyła, że kiwnął głową.

- Czyli tradycji stanie się zadość?

- Tak - rzekła zdecydowanie.

Wyjechali z miasta, ale nie skierowali się w stronę rezydencji.

- Oczekują nas dzisiaj jeszcze gdzieś?

- Tak - odparł, patrząc na drogę.

- Cóż, powiesz mi, gdzie? - Nagle poczuła ciężar emocjonalnej wizyty w sierocińcu, dodany do trudów minionego dnia i stresu nocy.

Teraz pragnęła tylko ciszy i spokoju.

- Mam już dość twoich sekretów. Jeżeli nie powiesz mi, dokąd jedziemy, możesz mnie od razu wypuścić z samochodu. Sama trafię do domu.

Alex milczał.

- Zatrzymaj samochód - poprosiła.

- Już prawie jesteśmy.

- Gdzie?

Rozejrzała się, ale widziała tylko drzewa i pola. Potem w oddali dojrzała budynki i rękaw lotniskowy.

- Lotnisko? - zapytała. - Po co jedziemy na lotnisko?

- Za chwilę odlatuje nasz samolot.

- Nasz samolot?

- Tak.

Ze złości zacisnęła pięści. Uzyskanie od niego informacji było równie trudne jak pobranie krwi z kamienia.

- A dokąd nim polecimy? - spytała cierpko, powstrzymując się przed krzykiem.

- W podróż poślubną, oczywiście.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W podróż poślubną?! - Loren odezwała się wyjątkowo wysokim głosem, który powinien aż dzwonić w uszach Alexa. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- To chyba normalne dla nowożeńców.

- A moje rzeczy?

- Czeka ją w samolocie.

- A co z...?

Gdy urwała, Alex poczuł satysfakcję. Może wygrała pierwszą rundę, ale druga należała do niego. Gdyby nie jej odmowa dzielenia łóżka, chętnie zostałby na Isla Sagrado i tam spędziliby miesiąc miodowy, zgodnie z pierwotnym planem. Odtrącając go, Loren rzuciła mu wyzwanie. Nie przywykł do tego, by ktokolwiek mu się przeciwstawiał, a już na pewno nie kobieta, która została jego żoną. Jeżeli to małżeństwo ma w ogóle funkcjonować, musi odzyskać utraconą pozycję.

Słowa Loren nie dawały mu spokoju aż do świtu, gdy sobie uprzytomnił, co powinien zrobić. Gdyby zostali w *castillo*, Loren nie miałaby problemu, by go unikać. Podobnie byłoby, gdyby wybrali się do jednej z luksusowych rezydencji po drugiej stronie wyspy. Wiedział, że musi ją zabrać daleko stąd, gdzie będą sami.

Podczas ich wizyty w domu dziecka pokojówka spakowała rzeczy Loren i wysłała je na prywatne lotnisko. Alex miał przy sobie paszport Loren i inne dokumenty, niezbędne do załatwienia formalności. Najpierw krótki telefon do przyjaciela w Dubrowniku, właściciela wynajmowanej turystom willi, dwie godziny lotu na chorwackie wybrzeże Adriatyku, i plan zostanie wprowadzony w życie. Kamienny letni dom z dwoma sypialniami, odległy pięć minut od starego miasta w Dubrowniku, pochodził z piętnastego wieku, ale wewnątrz został zmodernizowany. To była idealna sceneria na uwiedzenie Loren.

- Loren, zaufaj mi.

- Zaufać ci? - prychnęła. - Człowiekowi, który mnie oszukał, żeby skłonić mnie do małżeństwa? Który wykorzystał mój system wartości dla swoich celów?

Alex poczuł rosnącą irytację, ale nie z powodu Loren. Nie mógł zaprzeczyć, że Loren mówi prawdę.



- A czego chciałaś, *mi querida*? - zapytał, nie kryjąc cynizmu. - Tylko mi nie mów, że ty mnie też nie wykorzystywałaś.

- Nigdy cię nie okłamałam - oświadczyła.

Powietrze między nimi zgęstniało. Alex poczuł gorzki smak wstydu. Nie mógł jednak rozpamiętywać swojego naganego postępowania. Pobrali się i nic tego nie zmieni. Czy ich małżeństwo będzie udane? Cóż, to się rozstrzygnie w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Według lekarza z kliniki Loren niedługo wkroczy w najbardziej płodny okres. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, sztuczne zapłodnienie, przy którym się upierała, nie będzie konieczne.

- Chodź. - Wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył drzwi z jej strony. - Pilot czeka.

- Dokąd lecimy?

Czując, że Loren ma już dość sekretów, Alex przestał mówić ogródkami.

- Do Dubrownika. Tam będziemy sami.

Wyczuł, jak się wycofała, pojmując, co to znaczy.

- Mam nadzieję, że znajdę tam dość książek do czytania - skomentowała cierpko.

Zaśmiał się. O ile znał przyjaciela, książki w jego domu nie zabierały wiele miejsca, a te nieliczne dotyczyły seksu i gotowania. Nagle nie mógł się doczekać, kiedy tam dotrą.

Lot przebiegł gładko i po dwóch godzinach wylądowali. Kiedy szli do czekającego na nich samochodu, Loren milczała. Alex niecierpliwie czekał, by przełamać jej opór.

Woda w małej zatoczce, pięćdziesiąt metrów poniżej domu, który stał na zboczu, była przejrzysta i błękitna. Tak czysta, że widziało się kamyki i skały na dnie. W skale prowadzącej na prywatną plażę wykuto schody. Sam dom był przepiękny. Choć z zewnątrz wyglądał na swoje lata, w środku był wyposażony we wszelkie wygody. Alex prosił, by zapełniono lodówkę, zamrażarkę i spiżarnię, i zastrzegł, aby osoby sprzątające pojawiały się wyłącznie podczas ich nieobecności. Nie chciał, by ktokolwiek zakłócał tę idyllę.

Loren stała na tarasie z tyłu domu, patrząc na spokojne morze. Alex miał ochotę wyjąć szpilki z jej włosów. Chciał, by się zrelaksowała. Była tak spięta, że pozbycie się napięcia zajmie jej kilka dni.

Alex wyszedł z wąskiej kuchni i po wyłożonym kaflami tarasie ruszył w stronę Loren.

- Masz ochotę popływać przed kolacją?

- Zjem wcześniej i położę się spać.

- Nie masz ochoty stawić czoła tym schodkom? - zażartował, wyciągając rękę, by dotknąć jej ramienia.

Loren cofnęła się.

- W tej chwili niczemu nie mam ochoty stawiać czoła, chcę tylko coś zjeść i się wyspać.

Alex przyjrzał się żonie. Wyglądała na wykończoną, miała sińce pod oczami. Kiwnął głową.

- Okej, to były dwa trudne dni. Weź prysznic, przebierz się w coś wygodnego, a ja zajmę się kolacją.

- Umiesz gotować?

A więc nie jest tak zmęczona, by nie mogła go obrazić? To przynajmniej jest obiecujące.

- Świetnie gotuję, wkrótce się przekonasz. Poszukaj sypialni na dole. Jeśli ci się nie spodoba ta, gdzie są twoje bagaże, możemy się zamienić.

Otworzyła szerzej oczy.

- Mamy osobne sypialnie?

- Osobne sypialnie i łazienki. Chyba że wolisz, żebyśmy byli razem?

- Nie! To znaczy tak jest dobrze. Myślałam...

Doskonale wiedział, co myślała. Był gotowy czekać na właściwy moment.

- Nie spiesz się, dobrze? Ja też chcę wziąć prysznic i przebrać się, zanim zabiorę się za kolację.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy weszła do domu i ruszyła po schodach prowadzących do dwóch sypialni na niższym poziomie. Był gotowy czekać, ale nie będzie czekał

wiecznie, aż jego krnąbrna żona zaakceptuje chemię, która niewątpliwie między nimi istnieje.

- Loren, obudź się. Kolacja gotowa.

Głos Alexa przebił się przez niespokojny sen, w który Loren zapadła po prysznicu. Szerokie łóżko ze świeżą pościelą udowodniło jej, że miała za dużo wrażeń. Przeciągnęła się i z wysiłkiem podniosła powieki.

Słońce było już niżej, odbijało się w wodzie widocznej przez przeszkłone drzwi. Wyglądało to tak, jakby ktoś rozrzucił na powierzchni morza tysiące diamentów.

Loren podniosła się i poprawiła szlafrok.

- Daj mi pięć minut - rzekła tak chłodno, jak tylko było to możliwe, świadoma rozpalonego spojrzenia Alexa.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale jej chłód go zmroził. Spuścił wzrok na jej piersi widoczne pod miękkim różowym jedwabiem. Loren wstrzymała oddech; odniosła wrażenie, że Alex jej dotyka.

Spuściła nogi na podłogę, a szlafrok się rozsunał, muskając pieszczotliwie skórę. Paliły ją policzki, czuła podniecenie w miejscach, o których chciała zapomnieć, gdy obok stał Alex, patrząc tak, jakby była smaczną przekąską przed wieczornym posiłkiem.

- Alex? - Wstała i z ulgą poczuła, jak szlafrok opada, zasłaniając ją.

- Okej, pięć minut. Przyjdź na taras.

Wsunął palce we włosy. Ten gest bezradności ją wzruszył. Potem odwrócił się w stronę schodów. Loren wzięła uspokajający oddech. Nie miała zamiaru zasnąć, ale czuła zmęczenie każdą komórką ciała.

Gdy Alex ją obudził, przypomniał jej się dzień przybycia do *castillo*. Ucałował wtedy jej dłoń, a ona uwierzyła, że ich małżeństwo jest obiecujące.

Wciąż drżała, a przecież tym razem Alex jej nie dotknął. Samym patrzeniem rozpałił w niej zmysły niezależnie od jej złości na niego i na samą siebie.

Przyjazd tutaj to fatalny pomysł. Powinna była mu się oprzeć. Powinna była się domagać, by odwiózł ją do zamku. Powinna rzucić się w wir obowiązków jako patronka sierocińca, byle nie wylądować z nim sam na sam w tym pięknym miejscu.

Loren zakręciła się na pięcie i ruszyła do walizek. Nawet nie sprawdziła dotąd ich zawartości, wyjęła tylko pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce, czyli szlafrok. Miała nadzieję, że pokojówka dobrze się spisała.

Otworzyła walizkę i zaczęła grzebać w warstwach kostiumów do pływania z narzutkami do kompletu, nocnej bielizny, odrzucając to wszystko na bok. Wreszcie poczuła pod palcami bawełniane T-shirty. Wyjęła je i położyła na łóżku, po czym podjęła poszukiwania. Westchnęła z ulgą, gdy znalazła batikowy sarong, który matka przywiozła jej z Indonezji przed dwoma laty.

Teraz potrzebowała jeszcze tylko czystej bielizny. Otworzyła szufladę komody i włożyła do niej wyjęte już z walizki rzeczy, potem metodycznie wypakowała resztę. Jej frustracja stopniowo rosła, aż walizka opustoszała.

Czy pokojówka straciła rozum? Nie spakowała bielizny? Nawet jednej pary fig? Loren modliła się o to, by się okazało, że Belli zabrakło miejsca w tej walizce i włożyła jej bieliznę do walizki Alexa. Jednak pospieszna kontrola w jego pokoju rozwiała te nadzieje.

Bicie zegara na górze przypomniało jej, że Alex czeka. Przed spaniem musi wyprać bieliznę, w której przyjechała, a nazajutrz zrobić zakupy.

Wybrała najgrubszy z T-shirtów, a potem owinęła się sarongiem i przewiązała go w pasie. Stopy wsunęła w skórzane klapki. Miękka bawełna spódnicy była miła dla ciała, lecz Loren zbyt wyraźnie czuła, jak ociera się o jej nagą skórę, gdy wchodziła po schodach. Może jednak trzeba było włożyć nieupraną bieliznę.

Na tarasie Alex postawił okrągły stolik, a na nim kwiaty. Zapalił grubą świecę, której płomień kołysał się na lekkim wieczornym wietrze. Noże, widelce i dwie kolorowe serwetki dopełniały nakrycia.

- Chyba muszę kupić ci zegarek - zauważył, idąc do niej z kieliszkiem szampana w dłoni.

Loren wzięła kieliszek i uśmiechnęła się. Za nic nie przyzna, co ją zatrzymało.

- Myślałam, że kobiecie wypada się trochę spóźnić.

- Kiedy jest taka ładna jak ty, warto na nią czekać.

- Nawet dziesięć lat? - Nie mogła się powstrzymać.

Słowa wymknęły się z jej ust, zanim pomyślała.

Alex stuknął się z nią kieliszkiem.

- Zwłaszcza - odparł tonem, którego nie potrafiła określić. - Za lepszy początek.

- Skoro tak mówisz. - Wypiła spory łyk szampana.

Alkohol chyba ominął jej żołądek i spłynął wprost do nóg, bo ni stąd, ni zowąd poczuła, że ledwie na nich stoi.

- Lepiej coś zjem.

- Spróbuj antipasto.

Alex podszedł do kamiennej ławki obok grilla. Wziął półmisek i podał Loren, patrząc, jak wybiera kawałek karczocha i wkłada go do ust.

- I jak? - zapytał.

- Dobry. Spróbuj.

Niewiele myśląc, wzięła drugi kawałek i wyciągnęła rękę. Alex otworzył usta po chwili wahania. Loren nagle przestraszyła się, gdy jego wargi, mokre i miękkie, zamknęły się wokół jej palców.

- Masz rację - odparł, gdy połknął i popił karczocha winem. - Bardzo smaczne. Podaj mi coś innego.

Jej dłoń lekko zadrżała. Wybrała nadziewaną oliwkę i znów wyciągnęła rękę. Alex pochylił głowę i wziął do ust oliwkę, językiem dotykając zagłębienia między kciukiem i palcem wskazującym ręki Loren. Jeśli uważała, że po winie zakręciło jej się w głowie, teraz kręciło jej się podwójnie.

- Przestań! - zawołała.

- Co?

- To, co teraz zrobiłeś. Nie rób tego.

- Mój dotyk tak cię zaniepokoił?

Tak, i to o wiele bardziej, niż sobie wyobrażał, ale nie wyzna mu tej bolesnej prawdy.

- Po prostu tego nie lubię. Postawię półmisek na stole, wtedy każde z nas będzie mogło do niego sięgać.

Loren postawiła półmisek obok świecy i usiadła na krześle z kutego żelaza, zanim nogi całkiem odmówiły jej posłuszeństwa. Poczowała ciepło rozgrzanego słońcem metalu. Lekko się poprawiła, ale ruch tylko wzmocnił to doznanie.

- Niewygodnie ci? Wolisz usiąść w środku? - zapytał Alex, gdy dolał im szampana i zajął miejsce naprzeciwko Loren.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła, zmuszając ciało, by się odprężyło.

Może to szampan, a może wyjątkowo piękne miejsce sprawiło, że Loren czuła się coraz bardziej zrelaksowana. Kiedy Alex zabrał się za pieczenie filetów z ryb z ziołami i cytryną, była zdecydowanie odprężona. Wstała i zaniósła prawie pusty półmisek z przekąskami do kuchni.

Kuchnia była wąska, lecz funkcjonalnie urządzona. Długi rząd szafek dolnych z jednej strony, kuchenka i blat z drugiej, pomiędzy nimi zaś ledwie półtora metra przestrzeni. Loren szukała w szafkach małego naczynia, by przełożyć na nie przekąski. Znalazła miejsce na talerzyk z resztkami w pełnej lodówce i właśnie miała opłukać półmisek, kiedy wszedł Alex.

Stanął za nią bliżej, niż było to konieczne, stwierdziła z irytacją.

- Ryba jest już prawie gotowa. Wyjmij sałatę z lodówki, dobrze? Ja wezmę talerze.

Był tak blisko, że jego oddech poruszał włoski na jej karku. Czuła jego ciepło, gdy przywarł do jej bioder i wyciągnął się, by sięgnąć po butelkę z dresingiem.

Loren zacisnęła pięści na blacie, walcząc z chęcią przytulenia się do Alexa. Na szczęście Alex wydawał się nieświadomy emocji, jakie się w niej zrodziły.

Alex postawił butelkę na talerzach, które wyjął z szafki, i ruszył na taras.

Loren nabrała powietrza, po czym znowu otworzyła lodówkę i wyjęła miskę z sałatą, którą Alex przygotował, gdy spała. Oprócz chrupiącej sałaty były tam feta, oliwki i pomidory. Sałata wyglądała apetycznie, choć nie tak apetycznie jak mężczyzna, który właśnie się oddalił.

Nieważne, jak idylliczne zdawało się to miejsce, kolejne dwa tygodnie będą piekłem na ziemi.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Loren już dawno nie czuła się tak zrelaksowana jak w kolejnych dniach pobytu w Dubrowniku. Między nią i Alexem wciąż jednak utrzymywało się napięcie.

Co prawda Alex nie próbował do niczego jej zmuszać. W ciągu dnia była mu za to wdzięczna, za to nocami rzucała się na łóżku, tęskniąc za mężczyzną, który spał tak niedaleko. Zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję, odmawiając mu seksu.

On ją okłamał, przypomniała sobie. Odwołał się do jej uczuć, wiedząc, że mu nie odmówi. Manipulował nią. Nie robił tego jednak dla osobistych korzyści, odpowiedziała sama sobie, gdy księżyc wędrował po niebie, a ona nie mogła zasnąć. Zrobił to dla dziadka, by ukoić jego irracjonalne lęki.

To nieważne, argumentował znów drugi głos, a ona waliła w poduszkę sfrustrowana. Powinien był powiedzieć jej prawdę. Jak wyobrażał sobie to małżeństwo bez uczciwości i szczerości? Bez tego niewiele ich łączyło, gdyż z całą pewnością nie łączyła ich miłość.

Wstała z łóżka i podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyszła na mały balkon. Ciepła noc otoczyła ją zapachami i dźwiękami. Loren podniosła wzrok na czyste niebo, obserwując konstelacje, diametralnie inne niż te na niebie Nowej Zelandii. Nagle poczuła się tak samotna, że łzy napłynęły jej do oczu.

Cicho zapłakała, a noc wchłonęła jej szloch. Ścisnęła ręką żelazną balustradę, ale niezależnie od tego, jak mocno ją ścisnęła, nie mogła powstrzymać łez.

Nie tak wyobrażała sobie życie. Spodziewała się, że będzie szczęśliwa. Oczekiwała, że będą się z Alexem nawzajem szanować. Że z czasem ten szacunek przerodzi się w coś więcej. Odetchnęła głęboko i zamrugała powiekami, pod którymi wciąż zbierały się łzy. Wydawało jej się, że nigdy nie przestanie płakać.

Nagle poczuła za plecami jakiś ruch. Odwróciła się i ujrzała Alexa. Srebrzyste światło księżyca rzeźbiło jego sylwetkę światłocieniem.

- Co się dzieje?

- Ja... - Pokręciła głową, odwracając wzrok.

Nie chciała i nie była w stanie wyrazić, co jej dolega.

Alex zamknął ją w objęciach i przytulił do piersi. W pierwszym momencie się opierała - nie ufała mu, ale on objął ją mocniej, co sprawiło, że przez tę jedną chwilę chciała zapomnieć o zniweczonych nadziejach i poddać się milczącemu wsparciu Alexa. Przytuliła policzek do klatki piersiowej męża, a gdy jej oddech dopasował się do jego oddechu, jej tłumiony szloch ucichł, a serce zwolniło, bijąc teraz, jak serce Alexa, silnym równym rytmem.

Alex oparł brodę na czubku głowy Loren, lekko drapiąc ją zarostem. Wtuliła się w niego. Jego ciało wydawało jej się obce, a równocześnie rozpoznawalne - jakby przez całe życie to było jej bezpieczne schronienie.

I znów łzy napłynęły jej do oczu na tę głupią myśl. Nie mogłaby być chyba dalsza od prawdy.

- Cicho, Loren - szepnął. - Rozwiążemy ten problem.

- Nie sądzę.

- Rozwiążemy go.

Jednym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do pokoju. Nie wypuszczając jej z objęć, usiadł na łóżku i oparł się o miękki zagłówek. Głowa Loren spoczywała na ramieniu Alexa, jej nogi na jego kolanach. Chciała odsunąć się od niego. Czuła się w tym momencie tak bezbronna, że nie mogła mu pozwolić na żaden manewr.

- Uspokój się, do niczego nie będę cię zmuszał. Jesteś zdenerwowana. Pozwól, że cię uspokoję.

Zawahała się, a potem pozwoliła, by głaskał ją po plecach. W końcu zamknęła oczy, a jej zmysły wypełniła delikatność dotyku Alexa, rytmiczność jego oddechu, ciepło i zapach skóry.

Alex czuł, że Loren stopniowo się uspokoja, aż wreszcie zapadła w sen. W głowie miał zamęt. Przez minione dni prawie się nie rozstawali, lecz Loren coraz bardziej od niego oddalała. Nie chciała nawet, by ją pocieszył.

O ironio, to bolało bardziej niż dni, które dotąd spędzili razem, kiedy musiał panować nad libido, i o wiele bardziej niż noce, gdy leżąc w łóżku, zastanawiał się, czy kąpiel w Adriatyku ugasiłaby ogień, który w nim płonął. Wrócił pamięcią do czasów, gdy Loren była dzieckiem. Jej rodzice przyjechali z wizytą do jego rodziców. Mała Loren się

przewróciła. Zamiast szukać pocieszenia u mamy czy taty, przytruchtała do niego i pokazała mu podrapane ręce, by je obejrzał i powiedział, że nic jej się nie stało.

Bracia bezlitośnie z niego żartowali. Miał wówczas dziesięć czy jedenaście lat, a oni uważali to za przezabawne, że Loren zwróciła się akurat do niego. Teraz, w świetle księżyca, ze śpiącą Loren w ramionach, przypominał sobie, jak czuł się wtedy naprawdę, choć głęboko to skrywał. Pamiętał poczucie odpowiedzialności i obowiązku, że musi ją chronić i dbać o jej bezpieczeństwo.

Tymczasem teraz zranił ją w najgorszy możliwy sposób. Zawiódł jej zaufanie i przywiózł ją z powrotem do świata, który nie był już jej światem, do ludzi, którzy pamiętali ją tylko z dzieciństwa, a nie znali kobiety z jej nadziejami i marzeniami.

Ze złości poczuł ucisk w żołądku. Nie powinien był ingerować w życie Loren. Miała swoje nowe życie w Nowej Zelandii i wyrzekła się go dla czegoś, co dawno zostawiła za sobą. Zrobiła to dla niego. Musi jej to wynagrodzić.

Musi też wypełnić to, do czego zobowiązał się wobec dziadka i mieszkańców wyspy. A jednak po raz pierwszy przyznał w duchu, że obowiązki wobec rodziny obejmują teraz nie tylko obowiązki wobec braci i *abuella*.

Jest człowiekiem żonatym i teraz jego żona jest najważniejsza.

Jasne światło poranka, które wdarło się do pokoju i padło na powieki Loren, zbudziło ją ze snu. Kiedy się przeciągnęła i podniosła powieki, zobaczyła, że łóżko jest strasznie nierówne. Nierówne? Nagle wszystko sobie przypomniała. Ta wypukłość to jej mąż, pewna szczególna część ciała męża.

W jakimś momencie Alex też zasnął i położył się razem z nią, a ona, nienawykła dzielić z kimś łóżko - nie wspominając już o mężu - leżała na nim.

Korzenno-cytrusowy zapach jego skóry, który pod wpływem ciepła nabrał intensywności, drażnił jej nozdrza.

- Loren, przestań, bo za siebie nie odpowiadam.

- Och! - Poderwała się, jakby poraził ją prąd.

Zeskoczyła z łóżka i odwróciła wzrok, zwłaszcza by nie widzieć niezbitego dowodu, że jej działanie wywołało jakiś efekt.

- Przepraszam, nie chciałam.

Alex westchnął. Słyszała, jak się przeciąga, i walczyła z chęcią, by na niego spojrzeć.

- Wiem, że nie chciałaś.

Mówił tak zmęczonym głosem, że poczuła skruczę. Przyszedł do niej w nocy, żeby ją pocieszyć.

- Przepraszam. Naprawdę. Ja... - Szukała słów. - Dziękuję ci za tę noc.

- W końcu na tym polega małżeństwo, prawda? Jedno drugiemu powinno ulżyć.

Tym razem na niego spojrzała. Sądząc z jego miny, dobrze zrozumiała dwuznaczność tej wypowiedzi.

- Tak, doceniam to. - Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę, niepewna, co ma począć.

- Weź prysznic. Jesteś absolutnie bezpieczna. Jak wczoraj powiedziałem, nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

- Do niczego więcej, chciałeś powiedzieć.

Alex spuścił nogi z łóżka. Kiedy wstał, wzrok Loren powędrował na jego płaski brzuch i ciemny zarost, który chował się pod paskiem spodni od piżamy.

Gdy się odezwał, jego głos brzmiał stanowczo, choć dał się słyszeć w nim ton ostrzeżenia, że ledwie nad sobą panuje.

- Podobne uwagi nie przystoją tak inteligentnej kobiecie jak ty. Przyznaję, nie jestem bez winy, ale nie zmuszałem cię do małżeństwa.

Loren zawstydzona spuściła głowę. On ma rację. Nie może go traktować tak, jakby to on jedynie był winny zaistniałej sytuacji.

Alex minął ją i wyszedł z pokoju, po chwili usłyszała, jak zamknął drzwi swojej sypialni. Powinna go przeprosić. Aby się nie rozmyślić, poszła za nim i z wahaniem zapukała do drzwi. Kiedy nie odpowiadał, powoli je otworzyła i weszła do środka.

- Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam.

Alex zmierzył ją wzrokiem, ale kiwnął głową.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Dziękuję. Zostawię cię, żebyś mógł się ubrać.

- Loren?

- Tak?

- Nie jestem potworem, przecież wiesz. Jestem tylko mężczyzną. Mam swoje obowiązki i potrzeby.

W jego tonie było coś, co świadczyło o głęboko zakorzenionej tęsknocie, która wstrząsnęła nią do głębi.

Ruszyła w stronę Alexa. Jego szczere spojrzenie przemawiało do jej serca. Ani razu nie pomyślała o tym, ile Alexa kosztuje to małżeństwo. Nie ożenił się z własnej woli. Nieistotne, czy on sam wierzył w klątwę. Poślubił ją przez wzgląd na szacunek i miłość do *abuella*, zdeterminowany zrobić wszystko, by podnieść na duchu ludzi, którzy zawsze patrzyli na rodzinę del Castellów z nadzieją.

Delikatnie pogładziła szorstki policzek Alexa. Uniosła się na palcach i dotknęła wargami jego ust. Ku jej rozczarowaniu wargi Alexa pozostały nieruchome. Niepewna cofnęła rękę, a wtedy Alex ją przytrzymał i przycisnął znów do swojej twarzy, przykrywając jej palce swoimi palcami.

- Nie baw się ze mną, Loren.

- Ja... nie bawię się z tobą.

Znów stanęła na palcach, by go pocałować, tym razem czując jakąś moc, gdy jego wargi zadrżały. Nagle poczuła się odważniejsza niż kiedykolwiek dotąd. Alex ma wszystko i niczego nie potrzebuje. Ona mogła mu dać tylko jedno: swoją miłość.

Alex otoczył ją ramionami. Pokazał jej, że był więcej niż gotowy przyjąć jej ofertę. Loren gładziła jego ramiona. Był tak rozpalony, że ten jego ogień przeniósł się na nią. Loren zaczął przeszkadzać nawet top bez rękawów i bawełniane szorty.

Pragnęła więcej, jednak nie potrafiła określić swoich pragnień. Dłonie Alexa przesuwaly się po jej plecach, aż chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie. Loren przeszedł dreszcz pożądania. Ona też była już rozedrgana. Alex zaczął ocierać się o nią biodrami w rytmie, który wprowadził jej ciało w drżenie. Splotła dłonie na karku męża, przyciągając do siebie jego twarz, jakby chciała wchłonąć go całego.

- Obejmij mnie nogami - poprosił Alex schrypniętym głosem.

Skupiona na dotyku i smaku mężczyzny, którego trzymała w objęciach, zdołała spełnić jego prośbę. Alex zaniósł ją na łóżko i położył na pościeli. Nie wypuszczając jej z rąk, położył się także, kładąc nogi między jej nogami. Loren bolały już piersi, przyciśnięte przez klatkę piersiową Alexa. Chciała zerwać z siebie top. Alex, jakby czytał w jej myślach, uniósł się lekko i zdjął jej top przez głowę, odkrywając drobne piersi.

- Idealne - mruknął, wodząc palcem wokół ciemnoróżowej brodawki.

Loren patrzyła na niego, nie mogąc wykrztusić słowa, nie mogąc się ruszyć, gdy zwilżył opuszek palca, a potem znów zaczął nim wodzić po jej piersi. Wstrząsnął nią dreszcz, który wywołał uśmiech na skupionej twarzy Alexa. Pochylił głowę i czubkiem języka powtarzał to wszystko, co robił palec. Gdy jego wargi zamknęły się na jej piersi, wyprężyła się, gotowa przyjąć każdą rozkosz, jaką mógł jej dać. Znów objęła go nogami, przesuwając stopy po śliskim materiale spodni od pizamy.

Jego ciało było tak inne od jej ciała. Wibrowało energią, która wypływała z jego wnętrza, poruszała jej umysł oraz zmysły. Loren wiedziała, co ją czeka, wiedziała, że nie wszystko będzie miłe, może nawet okaże się bolesne, ale wiedziała również, że tak właśnie trzeba. Że Alex jest jedynym mężczyzną, z którym może się połączyć.

Jęknęła cicho, czując na skórze jego zęby. Myślała, że oszaleje. Jej ciało pokryło się gęsią skórką, Alex zaś obsypywał je pocałunkami. Choć powietrze było gorące, czuła przebiegające po grzbiecie ciarki. Dłonie Alexa dotarły już do paska jej szortów. Rozluźnił wiązanie i ściągnął szorty do jej kolan, odsłaniając przed swoim wzrokiem największą tajemnicę ciała żony.

Kiedy pod pośladkami Loren poczuła miękką bawełnę prześcieradła, gwałtownie się poruszyła. Policzki Alexa poczerwieniały, jego oczy pociemniały. Chwycił ją za biodra i opuścił głowę nad to miejsce, gdzie jej uda łączyły się, tworząc literę V. Loren zesztyniała, nie wiedząc, czego się spodziewać. Ale całe to napięcie rozplynęło się w sekundę, gdy wargi Alexa dotknęły wrażliwego centrum jej doznań. Loren straciła poczucie rzeczywistości. Alex był najpierw delikatny, a potem, gdy myślała już, że dłużej nie wytrzyma, zamknął usta i zaczął ją delikatnie ssać. Doznanie to było z niczym nieporównywalne, rozchodziło się falami czystej rozkoszy, osiągając natężenie, o jakim nawet nie marzyła. Napięta niczym łuk opadła na materac, słaba i zaspokojona.



Alex się poruszył. Usłyszała szelest materiału, kiedy zdejmował spodnie od pizamy. Otworzyła oczy. Alex ukląkł między jej nogami. Poczowała jego gorący dotyk.

Nagle przeszył ją strach.

- Ja nie... to znaczy nigdy...

- Ciii - powiedział spokojnie. - Wiem. Zaufaj mi.

Wciąż patrzyła mu w oczy, szukała w nich jakiegoś znaku, że ją okłamuje, nawet teraz, gdy dzieliła ich jedynie przeszłość.

- Ufam ci - szepnęła.

- To dobrze.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie. Potem poczuła jego biodra i to, jak się powoli wśliznął. Mimowolnie znieruchomiała, niepewna, czy da radę, ale gdy Alex się wysunął, po czym znów w nią wszedł tym razem nieco głębiej, przesunęła się lekko, dopasowując się do niego. Podczas kolejnej próby przyjęła go jeszcze chętniej.

Teraz towarzyszyły Loren całkiem nowe doznania. Tak bardzo pragnęła mieć go w sobie, że gdy przy następnym ruchu pokonał dalszą drogę, zignorowała ostry ból, zaciśnęła uda i prosiła, by nie przerywał, Alex wchodził w nią coraz głębiej, budząc w niej rosnącą przyjemność. Oboje dążyli do kulminacji rozkoszy. Kiedy nadeszła, dla Loren była silniejsza niż poprzednia. Z jej ust wydobył się jęk. Alexem wstrząsnął dreszcz, po czym opadł na nią wyczerpany.

Ciało Loren ogarnęło miłe zmęczenie. Słyszała i czytała o erotycznej rozkoszy, ale do głowy jej nie przyszło, że tak to może wyglądać. Przesunęła palce po wilgotnych od potu plecach Alexa. W tej chwili kochała go bardziej niż kiedykolwiek.

Alex patrzył na Loren śpiącą w jego ramionach. Potrzebował trochę czasu, by ochłonać. Wciąż czuł rozkosz, a w zasadzie następstwa tej rozkoszy, która wydawała się nie mieć końca.

Z żadną inną kobietą nie przeżył czegoś podobnego. Świadomość, że jest mężem Loren i jej pierwszym kochankiem, dodała temu aktowi wyjątkowego smaku. Zawsze szczylił się tym, że jest uważnym kochankiem, ale teraz nabrało to dla niego jeszcze większej wagi. Pragnął, by pierwszy raz Loren był niezapomniany.

Dając jej tyle, wiele otrzymał w zamian. Chwila orgazmu była wręcz niezwykła. Położył rękę na jej gładkim brzuchu. Może właśnie zdołał osiągnąć cel.

Ledwie wierzył w swoje szczęście, gdy Loren za nim przysłała do sypialni. Tak, Loren na zawsze zapamięta swoją erotyczną inicjację. Niestety nie zmniejszyło to jego poczucia winy. Loren zasługiwała na to, by ten pierwszy raz przeżyć z kimś, kto ją kocha. Cóż, miała tylko Alexa, i będzie z nim do końca życia, gdyż nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Loren wtuliła się w niego, jakby zawsze sypiali razem. Alex miał dość rozważań i prób usprawiedliwiania swoich decyzji. Łatwiej przychodziło mu działanie.

Odsunął zatem na bok dręczące myśli i zaczął głaskać Loren. Był podniecony. Wiedząc, że Loren może być obolała, nie spieszył się.

Obudziła się, gdy przesunął palcami po wewnętrznej części jej uda. Uśmiech zadrgał na jej wargach, a zaraz potem, gdy Alex dotarł do sklepienia ud, jęknęła.

- Za dużo? Za szybko? - spytał, patrząc uważnie na jej twarz, licząc, choć bez wielkiej nadziei, że Loren mu zaprzeczy.

- Och! - zawołała, gdy delikatnie ją pogłaskał. - Nie, nie za dużo. Nie za szybko.

- To dobrze.

Loren tyle jeszcze musi się nauczyć o przyjemnościach, jakie mogą sobie ofiarować. Dziękował swojej szczęśliwej gwiazdce, że była pojętną uczennicą.

Nogi zaczęły jej drżeć. Już wiedział, że to oznaka zbliżającego się orgazmu, zwolnił zatem, by dłużej przeżywała tę chwilę. Kiedy już sam nie mógł dłużej czekać, szybko się z nią połączył. Czuł swoją pulsującą krew, zalewany falami rozkoszy, przepełniony wszechobejmującym poczuciem, że to wszystko jest słuszne i właściwe.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Choć Loren bardzo lubiła zamek, pokochała ten kamienny dom przycupnięty na zboczu. Kuchnia, której rozmiary tak jej przeszkadzały, gdy tutaj przyjechali, teraz była zabawnym wyzwaniem. Chociaż nie brakowało im sąsiadów, drzewa i tarasowy styl budynku sprawiały, że czuła się, jakby byli sami. Świadomość, że może robić, co dusza zapragnie, dawała jej niezwykle poczucie wolności.

To był fantastyczny tydzień, licząc od tego ranka, kiedy kochali się po raz pierwszy. Tydzień wypełniony odkryciami. Loren uczyła się dawać mężczyźnie, którego poślubiła, wyjątkową rozkosz, i otrzymywać to samo w zamian. Żałowała jedynie, że choć ich fizyczna bliskość rosła z każdym spotkaniem, Alex wciąż zachowywał emocjonalny dystans, którego nie mogła przełamać.

Zwiedzili wszystko, co było do obejrzenia w okolicy, raczyli się dobrym jedzeniem i cieszyli pięknem krajobrazu niemal tak samo, jak cieszyli się sobą, gdy zostawali w domu.

Powrót do zamku będzie trudny, ale Loren już miała plany co do ich kolejnych wypadów sam na sam.

Uśmiechnęła się, słysząc, że Alex wraca z kamienistej plaży, gdzie razem pływali. Tylko świadomość, że sąsiedzi ich widzą, powstrzymała ich przed kochaniem się w wodzie.

Alex usiadł na jednym z leżaków na tarasie. Biało-granatowa poduszka podkreślała jego opaleniznę, czarne spodenki kąpielowe przykleiły się do jego ciała. Loren zwilżyła wargi na myśl, co się pod nimi kryje.

Ścisnęła mocniej tacę, którą przyniosła z kuchni, i postawiła ją na stoliku. Chwyliła jedną z wysokich szklanek, zanim ta się przewróciła. Alex zbyt silnie na nią działał! Sama myśl o nim wprawiała jej serce w szaloną gonitwę. Siłą woli zapanowała nad sobą i naląła do szklanek mrożoną herbatę. Jedną z nich podała Alexowi, czując na sobie jego wzrok.

- Coś zimnego dla ochłody?

- Po tym pływaniu potrzebuję czegoś więcej niż zimnego picia.

Wziął od niej szklanę i wypił herbatę niespiesznymi łykami. Loren przyglądała mu się jak zahipnotyzowana. Kiedy odstawił szklanę na podłogę, nierozpuszczone kostki lodu zagrzechotały. Poprosił Loren gestem, by usiadła z nim na leżaku.

- Nie ma miejsca - zaprotestowała.

- Wyobraź sobie, że jest. - Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Uniosła fałdy szmaragdowego sarongu i usiadła na kolanach Alexa.

- Tak? - zapytała, czując, jak drobne włoski na jego nogach łaskoczą jej wrażliwą skórę.

- Właśnie tak.

Alex rozchylił sarong, odsłaniając jej nogi i miejsce u szczytu ud. Gładził skórę wzdłuż krawędzi bikini.

Gdy wsunął palec pod figi, Loren gwałtownie nabrała powietrza. Teraz tam ją gładził, aż w końcu wsunął w nią palec.

- Podoba ci się?

- Wiesz, że tak. - Jęknęła, kiedy dołączył drugi palec.

Wolną ręką Alex pociągnął za sznurki jej bikini i rzucił figi obok leżaka. Loren spuściła wzrok, wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Od orgazmu dzielił ją zaledwie moment, lecz chciała, by ten moment trwał w nieskończoność. Zacisnęła zęby, zacisnęła mięśnie, zdeterminowana, by do końca zachować kontrolę.

- Pokaż mi, jak to robisz. - Alex patrzył na nią z pożądaniem i zataczał kciukiem koła, przy każdym kolejnym kółku zwiększając nacisk.

Loren prawie straciła świadomość. Wreszcie nie mogła się powstrzymać. Uniosła nieco biodra i pozwoliła, by jego magiczny dotyk przeniósł ją w cudowne rejony.

Powoli wracała do rzeczywistości, do mężczyzny, który pod nią leżał. Na twarzy miał zmysłowy uśmiech. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Jesteś taka piękna, kiedy masz orgazm, wiesz?

Jej policzki się zaczerwieniły. Po tym, co właśnie robili, zawstydziły ją jego słowa! Zamiast mu odpowiedzieć, położyła usta na jego wargach. Smakowały mieszanką słońca, herbaty oraz mięty. Potem uwolniła się z jego objęć.

- Odnoszę wrażenie, że brak tutaj równowagi.

- Równowagi?

Przesunęła palcem po jego spodenkach.

- Hm, może masz rację - odrzekł lekko drżącym głosem, bo Loren kontynuowała pieszczotę. - Równowaga jest bardzo ważna.

- Tak właśnie pomyślałam - rzekła i wstała z leżaka.

Rozwiązała sarong, który opadł na podłogę. Zdjęła górę od bikini i rzuciła ją na sarong. Mimo gorąca miała gęsią skórkę, gdy pochyliła się nad swoim mężem.

- Unieś biodra - powiedziała.

Zdjęła mu spodenki, odsłaniając jego nagość przed swoim wygłodniałym wzrokiem i niecierpliwymi rękami. Cisnęła spodenki na bok, nie patrząc, gdzie lądują.

- Rozsuń nogi - poprosiła i ukłękła między jego udami na poduszce.

Pochyliła się i ujęła jego członek. Uśmiechnęła się, słysząc jęk Alexa.

- Mam przestać? - zapytała.

Znała odpowiedź, nim wydusił słowo.

- Tylko spróbuj, a spotka cię surowa kara.

Zaśmiała się. Cieszyła się, że może to dla niego zrobić. Jeszcze parę miesięcy temu do głowy by jej nie przyszło, że okaże się tak otwarta, ale w ciągu minionego tygodnia wiele się nauczyła.

Spojrzała na Alexa. Głowę oparł na poduszce, zacisnął powieki, założył ręce do tyłu. Loren poczuła jego lekko słony smak.

Po chwili go wypuściła. Alex przekrzywił głowę i patrzył przez zmrużone oczy, jak Loren się podnosi, staje na rozstawionych nogach i siada mu na kolanach.

Gdy się w niej znalazł, jego dłonie natychmiast ujęły jej piersi. Loren poruszała się w rytmie, który im obojgu gwarantował najwyższą rozkosz. Czowała, jak Alex pod nią drży. Wiedziała, że na nią zaczeka.

Tym razem pragnęła doprowadzić go na granice szaleństwa. Chciała mu pokazać, że miłość to nie tylko kontrola i dawanie. Czasami w miłości chodzi też o to, żeby brać to, czego się chce i potrzebuje, kiedy druga strona ma to coś do zaoferowania.

Ona oferowała mu siebie. Swoje serce, ciało i duszę. Dokładnie wiedziała, kiedy złamała jego opór. Poczła ten moment, gdy Alex odpuścił. Ogarnęła ją radość. Zaraz potem nadeszła pora jej orgazmu.

Opadła na jego piersi i leżała wykończona, słuchając bicia jego serca.

- Kocham cię - szepnęła.

W odpowiedzi objął ją i przytulił, ale słowa, które pragnęła usłyszeć bardziej niż cokolwiek, pozostały niewypowiedziane.

Minął tydzień od powrotu z Dubrownika. Czas, który tam spędzili, wydawał się odległym wspomnieniem.

Alex wrócił do swojego świata i zniknął w nim, jakby nic innego nie istniało. Nagłośnienie ich ślubu zrobiło swoje, jeśli chodzi o poprawę wizerunku wyspy w mediach. Raz jeszcze Isla Sagrado stała się popularnym miejscem wypoczynku dla sławnych i bogatych.

Loren cieszyła się, że sytuacja ulega stopniowej poprawie, choć żałowała, że obowiązki służbowe zajmują Alexowi tyle czasu. Rzadko wracał do domu, nim się położyła, i nie odwiedził jej pokoju ani łóżka od pierwszej nocy po powrocie.

Wierzyła, że podczas tych wyjątkowych chwil w kamiennym domu stworzyli podstawy dobrej wspólnej przyszłości. Teraz nie była już tego pewna.

Tego ranka kurier dostarczył jej kopię umowy przedślubnej - smutne przypomnienie warunków, które stały za ich małżeństwem.

Czy Alex zachęcił ją do intymności, ośmielił ją wyłącznie po to, by spłodzili dziecko? Przed ślubem towarzyszył jej podczas wizyty u lekarza. Kiedy wracali z kliniki, zauważył, że to szczęśliwy traf, iż jej najbardziej płodne dni wypadają tuż po ich ślubie.

Czy dlatego okazał jej tyle cierpliwości? Tyle namiętności? Czy wyłącznym celem ich współżycia było spłodzenie dziecka?

Termin miesiączki minął parę dni temu. Loren położyła rękę na brzuchu, zastanawiając się, czy spełni się życzenie Alexa. Ona także pragnęła mieć z nim dziecko, ale chciała też czegoś więcej od małżeństwa, nim poczuje się gotowa sprowadzić na świat dziecko.

- *Señora?*



Loren przerwała układanie bukietu na stole w jadalni. Pokojówka przyniosła na tacy bezprzewodowy telefon.

- To do mnie?

- *Sí, to Señor del Castillo.*

Loren z radością nacisnęła przycisk i powiedziała: „Witaj”, nim pokojówka opuściła pokój.

- Loren, zostawiłem w domu w gabinecie pewne dokumenty. Nie mogę wysłać po nie Giselle, bo jest mi potrzebna. Mogłabyś przywieźć je do biura?

Rozczarowana, że nawet nie zapytał, jak się czuje, przytaknęła.

- Jasne. Jestem umówiona na lunch w sierocińcu. Mogę wpaść do ciebie po drodze.

- Będę ci wdzięczny. Znajdziesz je w niebieskiej teczce na moim biurku.

Nie czekając na słowa pożegnania, Alex rozłączył się. Loren poczuła złość połączoną z inną emocją, której nie chciała analizować z obawy, że się rozplacze.

Ze ściśniętym gardłem obiecała sobie, że powie mu, co sądzi o jego zachowaniu. Jeśli Alex uważa, że może ją tak traktować, bardzo się myli.

Pół godziny później Loren jechała nowym alfa romeo - ślubnym prezentem od męża, który dostała po powrocie z Dubrownika - w stronę biura. Zaparkowała na parkingu dla gości. Poszukała wzrokiem lamborghini Alexa, ale go nie dojrzała. Może tego dnia wiozł go szofer?

Z siedzenia pasażera wzięła teczkę, o którą prosił, i pewnym krokiem ruszyła w stronę wejścia. Kiwnąwszy głową recepcjonistce, szła prosto do gabinetu Alexa.

Choć czuła się urażona, perspektywa zobaczenia męża w środku dnia napełniała ją radością. Może zdoła go namówić, by w porze lunchu wybrał się z nią na koncert do domu dziecka.

Gdy Giselle powitała ją w gabinecie, nadzieje Loren zostały zniweczone.

- Dziękuję, wreszcie je pani przywiozła. - Giselle wstała zza biurka i podeszła do Loren.

- Sama oddam je Alexowi, jeśli pani pozwoli - rzekła Loren, ściskając teczkę.

- Nie ma go tu.

- Nie ma go? Gdzie...?

- Nie mówił pani? No tak, oczywiście. Ma spotkanie w Puerto Seguro z poważnymi inwestorami. Właśnie tam jadę, wezmę to.

Loren oddała jej dokumenty, czując, że kręci jej się w głowie. Giselle chwyciła ją za łokieć i zaprowadziła na sofę stojącą pod ścianą.

- Nic pani nie jest? Strasznie pani zbladła.

- To nic. Nie jadłam śniadania.

- Na pewno? W końcu Alex jest bardzo... - Giselle urwała na chwilę - ...wymagający. Spędziliście dwa tygodnie w willi w Dubrowniku. Tak tam pięknie. Tak romantycznie, prawda?

Giselle mówiła tak, jakby to miejsce doskonale знаła. Loren poczuła nudności. Giselle, nie zważając na stan Loren, ciągnęła:

- Alex ucieszy się, jeśli pani zaszła w ciążę. - Poklepała ją po ręce. - Mógłby wrócić do normalności o wiele szybciej, niż planował.

Co Giselle ma na myśli? Delikatność nie była jej mocnym punktem. Pewnie mówi o swoim związku z Alexem.

- Wrócić do normalności? - spytała Loren z beznadziejną nadzieją, że jej podejrzenia są głupie.

- Wie pani, o czym mówię. - Giselle uśmiechnęła się, ale z jej oczu wiało chłodem. - Ojej, późno już. Zawiozę Alexowi te papiery, zanim zacznie się denerwować. Zostawię panią. Dobrze pani zrobi kilka minut w samotności.

Po chwili Loren została sama, otoczona przesłodzoną wonią perfum Giselle. Pokręciła głową. To nie może być prawdą. Alex miałby wrócić do dawnego życia?

Nie jest takim człowiekiem. Nie ten Alex, którego znała. Dawniej media przedstawiały go jako playboya, ale już parę miesięcy przed przyjazdem do Nowej Zelandii to się zmieniło. Zauważyła to na długo, nim miała powód wierzyć, że jego powściągliwość ma z nią związek. Czy to wszystko stanowiło tylko część starannie przygotowanego planu, który miał udowodnić, że Alex jest w mocy odwrócić klątwę? Co teraz? Kiedy kampania wizerunkowa spełniła jego cel, a oni spełnili warunek intercyzy, czy Alex wróci do swojego dawnego życia, zostawiając ją w domu z dziećmi?

O Boże. A jeśli ona jest w ciąży? Jeżeli Alex będzie romansował za jej plecami, ona nie zgodzi się tutaj wychowywać dziecka.

Jeżeli jest w ciąży, Alex będzie ostatnią osobą, której o tym powie, dopóki się nie przekona, jakim on zamierza być ojcem.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Loren wyszła z koncertu w domu dziecka z pulsującym bólem głowy. Jak zwykle spędziła dodatkowe dwie godziny w pokoju dla niemowląt. Dwoje z nich znalazło zastępczych rodziców i miało szansę na pełną adopcję, ale właśnie przyjęto noworodka wykazującego objawy płodowego zespołu alkoholowego.

Powoli wracała samochodem do zamku, wciąż myśląc o dzieciach, które właśnie odwiedziła, i o swoim dziecku. Alex byłby usatysfakcjonowany, gdyby była w ciąży, ale co z dzieckiem? Czy Alex poświęci mu czas?

Pracował wyjątkowo dużo. Od powrotu z Dubrownika prawie się nie widywali, nie spali z sobą.

Czy tak będzie wyglądało ich małżeństwo? Namiętne spotkania w celu splodzenia potomka i pustka między tymi spotkaniami?

Nie tego oczekiwała. Związek jej rodziców nie należał do łatwych, lecz z początku przynajmniej się kochali. Nawet gdy zaczęli się kłócić, byli z sobą, aż jej matka w przyływie złości na męża posunęła się o krok za daleko z ich wspólnym przyjacielem i zła-mała małżeńską przysięgę.

Naomi przyznała się, gdy Loren miała dwadzieścia lat, że żałuje, iż akurat w ten sposób zmusiła jej ojca do rozwodu. Nie widziała innego rozwiązania. Ojciec upierał się, że wciąż ją kocha, w co Loren szczerze wierzyła, ale dla Naomi ta miłość zgasła jak zdmuchnięty płomień podczas kłótni, które stały się ich codziennością.

Loren poczuła ból w piersi. Wspomnienia były wciąż żywe. Lodowate milczenie rodziców przerywały awantury, gdy myśleli, że córka już śpi.

Miała jakieś dziesięć lat, gdy sobie uświadomiła, co się dzieje. Chowala się pod kołdrę, dopóki rodzice się nie uciszeli. Kiedy była już nastolatką, siadała u szczytu schodów i słuchała, jak obrzucają się oskarżeniami.

Wciąż słyszała każde słowo ostatniej wymiany zdań, która doprowadziła do rozwodu - kiedy jej matka przyznała się do zdrady, a ojciec potem szlochał.

Teraz myślała o tym ze ściśniętym gardłem. Nie chciała, by jej dzieci to przeżywały. Ze spokojnym sumieniem nie urodziłaby dziecka, będąc w związku, który od początku jest niestabilny.

Zgodziła się jednak dać Alexowi następcę. Honor ją do tego zobowiązywał.

Zaledwie tydzień wcześniej prawie uwierzyła, że Alex zaczyna odwzajemniać jej uczucia. Chłód i dystans, jakie zachowywał od powrotu, zdusił jej nadzieje.

Nagle straciła ochotę na powrót do zamku. Zjechała na pobocze, potem zawróciła i pojechała w stronę Puerto Seguro. Chciała być wśród ludzi, którzy nie mieli w stosunku do niej żadnych zamiarów ani planów.

Alex siedział u szczytu stołu w sali posiedzeń, gdzie zaaranżował spotkanie z potencjalnymi inwestorami. Kiedy Giselle się pojawiła, odetchnął na widok dokumentów, o które prosił Loren.

Przepeliła go wdzięczność dla żony, której towarzyszył żal, że ostatnio nie był w stanie spędzać z nią więcej czasu. Tęsknił za nią i za ich nocami, ale negocjacje, które finalizował wymagały całej jego uwagi. Poza tym byłby egoistą, gdyby budził ją po powrocie do domu. Wynagrodzi jej to, gdy tylko umowa zostanie podpisana.

Giselle pochyliła się nad nim, jej pierś niezbyt subtelnie otarła się o jego ramię, gdy kładła przed nim teczkę. Kiedyś takie gesty sprawiały mu przyjemność. Ale ten czas już minął. Odsunął się, dostrzegając zmarszczkę między brwiami Giselle.

- To wszystko, dziękuję.

- Wszystko? - Uśmiechnęła się, patrząc na niego tak, jak dawniej lubił. - Cóż, jeśli jesteś pewien...

- Jestem absolutnie pewien. Mam żonę. Chyba nie muszę ci o tym przypominać.

Żonaty mężczyzna, który zaniedbuje żonę. Poczł wyrzuty sumienia.

- Loren mizernie dzisiaj wyglądała - zauważyła Giselle nonszalancko, prostując się.

Alex się zaniepokoił.

- Mizernie?

- W głowie jej się zakręciło. Może powinieneś dać jej pospać. Mężczyzna z twoim apetytem na...

- Wystarczy - wtrącił.

- Powiedziała, że nie jadła śniadania. Od razu pomyślałam, że może mały del Castillo jest w drodze. Chciałaś przecież, żeby zaszła w ciążę.

Nadzieja, że Giselle ma rację, zagłuszyła jego myśli. Poczł ogromną chęć, by pobic do Loren i dzielić z nią radość z tego cudu, że być może już są rodzicami.

Przywołał się do porządku. Jego serce i pragnienia to jedno. Ma obowiązki do spełnienia, nawet jeśli pora jest niedogodna. Podniósł wzrok.

Giselle mu się przypatrywała, jakby czekała na potwierdzenie swych podejrzeń.

- To sprawa między mną a moją żoną. Możesz już wracać do biura - rzekł stanowczo i znacząco spojrzł na drzwi.

Giselle opuściła salę posiedzeń, ale jej słowa z nim zostały. Choć bardzo się starał, nie mógł zignorować niechęci do interesów, które izolowały go od żony i uniemożliwiały uzyskanie natychmiastowej odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Loren nie potrafiła powiedzieć, co przywiodło ją na cmentarz. Jechała do miasta z silnym postanowieniem, że uda się na zakupy, coś zje, a potem wróci do zamku. Tymczasem skierowała się w stronę starego kościoła na nabrzeżu i cmentarza, na którym wiekowie nagrobki stały obok tych nowoczesnych.

Zostawiła samochód na parkingu i minęła drewnianą bramę. Szła między nagrobkami, aż dotarła do sektora należącego do rodziny Dubois. Bez trudu znalazła grób ojca, najnowszy i najjaśniejszy marmur pośród pozostałych. Przyklękła na trawie i wyrwała kilka chwastów.

- Och, tato, czy pomyślałeś, jakie będą konsekwencje twojej umowy z Raphaellem?

- powiedziała, a podmuch wiatru porwał jej słowa i poniósł dalej.

Wciąż tęskniła za ojcem. Kiedy matka jej oznajmiła, że Francois zmarł na skutek komplikacji po zapaleniu płuc, on już leżał w grobie. Loren nie miała szansy się z nim pożegnać.



Podczas ostatniej rozmowy, a często rozmawiali przez telefon, powtórzył jej swoją prośbę, którą usłyszała, opuszczając Isla Sagrado, i kazał jej obiecać, że ją spełni.

- Loren, zawsze słuchaj serca.

- Tak, tatusiu, obiecuję - powiedziała teraz na głos. - Ale to nie takie łatwe, kiedy jedyny mężczyzna, którego kocham, nie odwzajemnia mojej miłości.

Zamknęła oczy i pochyliła głowę, by mądrość i miłość ojca pomogły jej podjąć decyzję.

Idź za głosem serca. To jedyna prawda. Całe swoje życie Loren wierzyła w jedno: że jest związana z Alexem do końca życia. Teraz rozumiała, jakie to naiwne. Problem w tym, że jej miłość do Alexa nie osłabła, chociaż z dziecięcej adoracji zamieniła się w coś, co było równie ważne i nieodłączne jak powietrze.

Czy zaakceptuje puste i jałowe małżeństwo, takie, jakim stał się związek jej rodziców, czy będzie walczyła o marzenia?

Ucałowała czubki palców i dotknęła nimi kamienia nagrobnego ojca.

- Kocham cię, tato. Zawsze będę cię kochać.

Jego odpowiedź odbiła się echem w jej sercu. Nagle stało się jasne, co ma zrobić. Jeśli chce, by Alex był jej prawdziwym mężem, musi o niego walczyć. Musi walczyć o swoje prawa jako jego partnerki i potencjalnej matki jego dzieci. Chyba nie żąda zbyt wiele, oczekując wierności? Zwłaszcza że przekonali się już, jak doskonale są dopasowani.

Wyprostowała się i stanowczym krokiem ruszyła do samochodu. Wieczorem wyłoży karty na stół. Tak czy inaczej będzie coś wiedzieć.

Jeśli odpowiedź Alexa będzie negatywna, zauważył cichy głos w jej głowie, to co wtedy?

Pokręciła głową. Nie stać jej na porażkę.

Po powrocie do *castillo* Loren z przyjemnością usłyszała od gospodyni, że Alex zje kolację z nią i dziadkiem. Jego bracia także będą obecni. Wiedząc, że spotkanie z braćmi wprawi Alexa w dobry nastrój, Loren radośnie wchodziła po schodach do ich apartamentów.

Dołoży starań, by tego wieczoru wyglądać wyjątkowo. Zerknęła na zegarek. Ma mnóstwo czasu na przygotowania do wieczornego sukcesu.

Poszukała świec, które stworzyły romantyczny nastrój w jej nieszczęsnej noc poślubną. Chciała odtworzyć ten złoty blask nadziei, gdy wraz z Alexem udadzą się do siebie po kolacji. Pokaże mężowi, słowem i ciałem, czego oczekuje od niego i od nich małżeństwa.

Zadowolona z dekoracji, spędziła pół godziny, wybierając strój. Nie chciała być w oczywisty sposób uwodzicielska, skoro ma zjeść kolację z czterema mężczyznami, nim znajdzie się sam na sam z mężem. Zdecydowała się na prostą białą suknię bez rękawów z opadających do kolan warstw organzy. Dzięki wbudowanemu gorsetowi mogła ograniczyć bieliznę do minimum.

Uśmiechnęła się na wspomnienie braku bielizny w walizce w Dubrowniku. Choć pierwszego dnia po przyjeździe kupiła komplet bielizny, prawie nie miała potrzeby ani okazji, by ją potem nosić.

Do sukni postanowiła włożyć złote buty na obcasach i wiszące rubinowe kolczyki, które dostała od *abuella* po powrocie z podróży poślubnej. Sądząc ze stylu i kształtu kamieni, były tak stare, jak jej pierścionek zaręczynowy. Lekki jak mgiełka złoty szal, którym zamierzała okryć ramiona, stanowił ostatni szlif.

Zrobiła sobie kąpiel z bąbelkami i zaczęła się przygotowywać.

Jak za pierwszym razem, gdy sama schodziła po schodach zamku, z salonu dobiegły ją męskie głosy. I jak wówczas poczuła spoczywający teraz na niej ciężar odpowiedzialności wielu pokoleń pań del Castillo. Większość małżeństw w tej rodzinie aranżowano w celu uzyskania korzyści politycznych i finansowych. Małżeństwo rodziców Alexa przyniosło sojusz między winnicami rodziny jego matki a wytwórnią win, która stanowiła część marki del Castillo. Jego rodzice, pobierając się, byli w sobie zakochani, ale cechowała ich także świadomość korzyści płynących ze związku, który prawdopodobnie nie doszedłby do skutku, gdyby nie finansowe zyski.

Jej małżeństwo z kolei było z góry przesądzone. Loren jednak uważała, że małżeństwo oparte wyłącznie na obowiązku i honorze to za mało. Ten wieczór pokaże, czy Alex spełni jej oczekiwania.

Przystanąła przed dużym lustrem ze złożonymi brzegami tuż obok salonu i sprawdziła, czy uczesanie, na które się zdecydowała, wiedząc, jak Alex lubi rozpuszczać jej włosy, dobrze się trzyma.

Ręka znieruchomiała jej w powietrzu, gdy usłyszała podniesiony głos męża.

- Nie bądź głupi, Reynardzie. Małżeństwo to poważna sprawa. Wiem, że zgodziliśmy się zrobić, co należy, ale powiem ci, że żałuję tego. Prawdę mówiąc, myślę, że być może popełniłem największy błąd w życiu.

Loren słuchała tego zszokowana.

- Wszyscy wiemy, że Reynard nie ożeni się z tą dziewczyną. Zaręczyny mają tylko uspokoić *abuella*. - To był głos Benedicta. - O mnie nie musisz się martwić. Nie zamierzam popełnić głupstwa i żenić się z kimś, kogo nie kocham.

- Tak, gdyby to było możliwe, poślubiłbyś własny samochód - rzekł drwiąco Reynard. - Szkoda mi tej biednej kobiety, z którą się w końcu ożenisz.

- A mnie szkoda Loren - podjął Benedict. - Nie prosiła się o to.

Loren ledwie trzymała się na nogach. Musi odejść, nim któryś z nich zda sobie sprawę, że podsłuchiwała.

Ukryła się w łazience dla gości na parterze. Nie miała odwagi wypuścić z płuc powietrza. Ścisnęła marmurową umywalkę w kształcie muszli. Tylko to pozwalało jej utrzymać się na nogach. Bała się, że jeśli puści umywalkę, upadnie i już nigdy nie będzie w stanie się podnieść.

Największy błąd w życiu...

Słowa Alexa odbijały się w jej głowie echem. Czy tak postrzegał ich małżeństwo? To oznaczałoby koniec jej marzeń. Przed oczami Loren tańczyły ciemne plamy, w głowie jej huczało. Wypuściła powietrze i odetchnęła. Plamy zaczęły znikać, ale ból w sercu rósł.

Nie stanowił pocieszenia fakt, że bracia Alexa jej współczuli. Nie chciała być obiektem litości żadnego mężczyzny, bo jedyne, czego pragnęła, to miłość Alexa.

Musi jakoś zebrać się na odwagę, wrócić do salonu i stanąć z nim twarzą w twarz.

Odkręciła złoty kurek i podstawiła dłonie pod zimny strumień. Jednocześnie poczuła znajomy ból brzucha, który zapowiadał miesiączkę. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy

sobie uprzytomniła, że jej lęki związane z ciążą i zachowaniem się Alexa w roli ojca były niczym w porównaniu z pragnieniem, by nosić w sobie dziecko.

Szybko osuszyła ręce. Światło górnej lampy odbiło się w rubinowym pierścionku, którego kolor symbolizował kres nadziei.

Kiedy weszła do salonu, Alex podniósł wzrok. Jego czoło przecięła drobna zmarszczka. Spodziewał się jej dużo wcześniej. Chociaż biorąc pod uwagę wymianę zdań z braćmi, dobrze, że się spóźniła.

Oświadczenie Reynarda, że poprosił o rękę jakąś obcą kobietę, na chwilę wytrąciło go z równowagi. Szczęśliwie się złożyło, że Loren nie przerwała ich dyskusji wywołanej rewelacją Reynarda.

Wyglądała pięknie, niemal jak panna młoda, i po raz nie wiadomo który w tym tygodniu Alex pożałował, że praca trzyma go od niej z daleka. W Dubrowniku uzależnił się od żony w sposób, jakiego by się nigdy nie spodziewał.

Teraz, gdy w nocy wracał z pracy i kładł się do łóżka, kiedy ona już spała, przeżywał katusze. Miał jednak świadomość, że powinna o siebie dbać. Odpocząć po podróży poślubnej.

Na wspomnienie gorących momentów ich wakacji podniecił się. Niczego tak nie pragnął, jak wyciągnąć ją z tego salonu i zabrać do łóżka. Wydawało się, że to jedyne miejsce, gdzie są z sobą szczerzy.

Szczerzy? Wzdrygnął się w duchu. Ich małżeństwo nie zaczęło się od szczerości. Teraz bardzo chciał to naprawić. Owszem, nadal pragnął następcy, ale poza tym pragnął dużo więcej. I chciał dać Loren więcej.

Nie tylko popełnił największy błąd w życiu, poślubiając Loren w ten sposób, ale wyrządził jej też krzywdę. Loren zasługiwała na miłość, troskę, uwielbienie.

Posmakował już, czym może być ich związek, i nabrał apetytu na więcej. Pragnął prawdy i prawdziwej więzi. Związku opartego na miłości.

Zacisnął palce na kieliszku, w duchu przyznając się do tego, co czuł do żony. Kocha Loren. Teraz musi tylko ją o tym przekonać. Podeszedł do niej i pocałował jej zimne wargi.

- Cały tydzień za tobą tęskniłem.

- Byłeś zajęty. Rozumiem to.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Gdzie się podziała namiętna radosna kochanka, z którą tak lubił przebywać?

- Jesteś bardziej wyrozumiała niż większość żon.

- Jestem sobą, a nie większością żon.

Jej enigmatyczna odpowiedź kazała mu spojrzeć na nią bacznie. Pod makijażem była blada, pod jej oczami dostrzegł cienie. Bardzo liczył na to, że w Dubrowniku zaszła w ciążę. Jej kiepski wygląd wskazywał, że Giselle mogła mieć rację. Chciał spytać Loren bez ogródek, czy oczekuje dziecka.

Powtarzał sobie raz po raz słowa Giselle, jak to Loren zakręciło się w głowie, kiedy przyjechała do jego biura. Podczas spotkania po południu, wysłuchując prawniczego żargonu, musiał się bardzo starać, by skupić uwagę na interesach.

Teraz skoncentrował się na kobiecie, która stała przed nim. Kobiecie, którą kochał. Kobiecie, która, miał nadzieję, nosi jego dziecko.

- Dobrze się czujesz? - spytał, patrząc jej w oczy.

Ujął ją pod brodę i zdziwił się, gdy się od niego odsunęła.

- Dobrze.

Odrzuciła jego troskę z uśmiechem, który go nie oszukał. Wciąż pragnął wziąć ją w ramiona i zanieść na górę. Przywiązać ją do łóżka, jeśli to konieczne, aż dowie się, co jest powodem tej kiepskiej formy.

- Loren - przerwał im Reynard, przynosząc kieliszek szampana.

Alex chciał powiedzieć bratu, że Loren nie będzie piła tego wieczoru ani żadnego innego w ciągu najbliższych miesięcy, ale Loren go uprzedziła, przyjmując kieliszek.

Reynard stuknął się z nią.

- Powinnaś mi pogratulować. Zaręczyłem się.

- Naprawdę? Kto jest tą szczęściarą? Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz na poważnie.

W jej głosie zabrzmiała jakaś cierpka nuta.

- Nazywa się Sara Woodville. Jest z Nowej Zelandii. Może o niej słyszałaś? Niedawno brała tutaj udział w zawodach jeździeckich, które sponsorowaliśmy.

- Przynajmniej nie czekałeś dwadzieścia pięć lat. - Loren uniosła kieliszek. - Moje gratulacje, Rey. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Alex zaśmiał się z jej komentarza razem z braćmi, choć wyczuł w nim gorycz.

- Możemy wam polecić wspaniałe miejsce na podróż poślubną, prawda? - zauważył, otaczając ramieniem szczupłą talię Loren.

Loren zeszywniała, ale nie odsunęła się od razu.

- Tak, rozumiem, że ten dom cieszy się bardzo dobrą opinią.

W jej słowach Alex słyszał jakiś podtekst. Loren obejrzała się na fotel, gdzie zwykle siedział *abuelo*.

- Dziadek do nas nie dołączy?

- Nie - odparł Alex. - Jego służący dał nam znać, że nie jest w formie.

- To do niego niepodobne. Może powinnam sprawdzić, jak się czuje? - zapytała Loren.

Gdyby nie podejrzewał, że Loren wykorzystała tę wymówkę, by go opuścić, Alex chętnie by na to przystał. Tego wieczoru jego żona była nieobecna duchem. Bał się, że ucieknie do pokoju dziadka i już nie wróci, a on chciał ją mieć obok siebie.

- Javier świetnie się nim opiekuje. Poza tym wiesz, że *abuelo* nie znosi, kiedy robi się wokół niego zamieszanie.

- Może wtedy, kiedy ty mu zawracasz głowę. Nigdy natomiast nie rezygnował z widoku żadnej ładnej buzi, zwłaszcza Loren - zauważył Benedict.

- Dziś wieczorem Loren zaszczyci nas swoją obecnością. To pierwszy wieczór w tym tygodniu, który spędzam w domu.

- Tylko nie myśl, że się nią z nami nie podzielisz. Miesiąc miodowy dobiegł końca - rzekł Reynard z uśmiechem, który miał dokuczyć starszemu bratu, i wziął ją pod ramię.

- Proszę, Loren, powiedz, że masz dość mojego brata. Niech nasza stara dobra Loren powróci.

Loren zaśmiała się szczerze, a ten dźwięk obudził tęsknotę Alexa. Wiedział, że brat tylko się z nim przekomarza, lecz nagle pożałował, że nie urodzili się w innej epoce, gdy mógłby zamknąć Loren w wieży, by należała wyłącznie do niego.



Nie wątpił, że gdyby posłuchał instynktu i wyrwał ją z uścisku Reynarda, nie spodobałoby się jej takie zachowanie. Poza tym nie chciał żony do niczego zmuszać. Chciał tylko słyszeć jej śmiech i, co ważniejsze, być człowiekiem, dzięki któremu się śmieje.

Zazdrość była mu dotąd obca. To raczej on, jego życie, były obiektem zazdrości. Znajdzie sposób na to, by przypomnieć bratu, gdzie jest jego miejsce.

- Opowiedz nam o swojej narzeczonej, Sarze, i dlaczego dziś jej tu nie przyprowadziłeś? - spytał znacząco. - Bałeś się, że tylko na nas spojrzy i odgadnie, że wybrała niewłaściwego z braci?

I tak to się toczyło. Kiedy nadeszła pora, by zasiąść do kolacji przy masywnym ciężkim stole, na bogato rzeźbionych krzesłach z herbem rodziny del Castillo, Alex umocnił swą dominację nad młodszymi braćmi. Loren nadal nie patrzyła mu w oczy i Alex zaczął się irytować.

Właśnie skończyli deser. Reynard omawiał nową taktykę reklamową wytwórni win z Benedictem, kiedy majordomus wbiegł do pokoju. Alex poderwał się na nogi.

- *Qué pasa?* - zapytał.

- *Señor Aston* jest bardzo chory. Javier prosi pana o pomoc.

- Wezwij lekarza i zadzwoń po karetkę, natychmiast! - polecił Alex.

- Już to zrobiłem, *señor*.

Kiedy po udarze *abuelo* odmówił przeprowadzki na dół, zainstalowano windę. Mimo to Alex pobiegł na górę schodami. Słowa dziadka, że chce umrzeć w pokoju, gdzie zawsze mieszkał, dzwoniły mu w uszach.

Kiedy dotarł na miejsce, znalazł dziadka leżącego na podłodze, podpartego przez służącego i przykrytego kołdrą. Twarz *abueta* była sina, a mięśnie bardziej obwisłe niż zwykle.

- Co się stało? - Alex ukląkł i wziął dziadka za rękę.

Chciał poczuć puls, przekonać się, że dziadek żyje.

- Powiedział, że głowa go boli i zje kolację u siebie. Kiedy przyszedłem po tacę, leżał na podłodze. Zaraz zadzwoniłem po lekarza i prosiłem Armanda, żeby pana zawiadomił.

Alex słyszał kroki braci, którzy przyszli za nim.

- Położyć go na łóżku? - zapytał Reynard.

- Nie, tak mu wygodnie. Poczekamy, co powie lekarz.

Alex poczuł, że dziadek zaciska sękaty słabe palce na jego dłoni. Pochylił się i powiedział po hiszpańsku:

- Spokojnie, lekarz zaraz będzie.

Stary mężczyzna pociągnął go za rękę. Alex znów się nachylił, starając się zrozumieć niewyraźne słowa. Gdy w końcu dotarło do niego, co *abuelo* powiedział, przeszły go ciarki.

- To guwernantka. Była tutaj. To jej klątwa.

T L R

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co on mówi? - zapytał Benedict.

- Nic - odparł Alex. - Majaczy.

Zawsze ta przeklęta klątwa. Nawet teraz dziadek o niej nie zapomina. Złość na *abuela* walczyła w Aleksie z troską o starego człowieka. Zrobił wszystko, co w jego mocy, by uspokoić dziadka. Poślubił Loren. Wierzył, że Loren nosi jego dziecko, ale nie posiadając na to dowodu, nie mógł przekazać dziadkowi tej informacji.

A może jednak? Jeśli to pomoże dziadkowi walczyć z czymś, co wygląda na kolejny udar?

Alex ścisnął dłoń seniora rodu, jakby chciał przekazać mu swoją siłę.

- Za późno - rzekł Aston słabnącym głosem. - Ona wygrała, prawda?

- Nie, nie wygrała, klątwa została odwrócona - odparł Alex, gotowy zrobić wszystko, by utrzymać dziadka przy życiu.

- Jesteś pewien? - Aston del Castillo spytał odrobinę mocniejszym głosem.

- Tak, jestem pewien.

W tym momencie w drzwiach stanął lekarz, a tuż za nim ratownicy. Po zbadaniu Astona stwierdzono, że można go bezpiecznie przenieść do karetki. Alex zobaczył stojącą w drzwiach Loren.

Czy długo tam stała? Czy słyszała wymianę zdań między nim a dziadkiem? Nie, pewnie nie, pocieszał się. Nawet Reynard i Benedict, którzy byli obok, ledwie słyszeli, co mówił dziadek. Przyjrzał się zatroskanej twarzy Loren, jej smutnym oczom, i wiedział, że tego wieczoru da mu odpowiedź, na którą czekał.

- *Señor?*

Bracia odwrócili się w stronę lekarza.

- Dziadek najprawdopodobniej doznał kolejnego udaru. Wezmę go do szpitala. Musimy jak najszybciej wykonać tomografię i rezonans magnetyczny.

- Proszę zrobić wszystko, co konieczne, doktorze - odparł Alex głosem pełnym emocji. - Bardzo chcemy, żeby wrócił do domu.

- Zrobimy, co w naszej mocy. Pojadę karetką z pańskim dziadkiem. Może ktoś z państwa pojedzie moim samochodem?

- Wszyscy pojedziemy do szpitala - rzekł Reynard.

Alex spojrzał na Loren. W odpowiedzi kiwnęła głową.

- Dobrze - odrzekł. - Loren i ja weźmiemy kombi, a wy z Benedictem jedźcie autem doktora. W ten sposób wszyscy razem wrócimy do domu.

Widział, że Loren chce zaprotestować, może zasugerować, że ona pojedzie z Reynardem i Benedictem, ale na szczęście zrezygnowała.

Podróż do szpitala na przedmieściach Puerto Seguro odbyli w milczeniu. Alex nie miał ochoty na rozmowę, chciał tylko jak najszybciej zobaczyć dziadka w szpitalu i usłyszeć optymistyczne prognozy od neurologów.

Kiedy zaparkowali, położył rękę na dłoni Loren i lekko ją uściskał.

- Dziękuję.

- Za co? Nic nie zrobiłam.

- Za to, że ze mną przyjechałaś.

Mówił szczerze. Obecność Loren uspokoi dziadka. Pokaże mu, że istnieje nadzieja dla rodu del Castellów.

- Wiesz, że dla twojego dziadka zrobiłabym wszystko.

Dla dziadka, ale nie dla niego? Alex ugryzł się w język, nim wypowiedział te słowa.

- Jestem ci wdzięczny - odrzekł poruszony.

- On jest silny. Będzie dobrze.

Przykryła jego dłoń swoją dłonią. Alex kiwnął głową, nabrał głęboko powietrza, odsunął się od Loren i natychmiast za nią zatęsknił.

- Chodźmy.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i ucieszył się, że go nie odtrąciła, gdy objął ją ramieniem. Jest jego żoną i należy do niego. Na zawsze.

Dochodziła druga w nocy, kiedy w końcu wrócili do zamku. Dziadek Alexa został umieszczony w prywatnym pokoju. Neurolog miał nadzieję, że dzięki szybkiej reakcji Javiera zdołali zapobiec wszelkim dodatkowym uszkodzeniom, które mogły być skut-

kiem udaru niedokrwiennego. Gdy tylko wyniki badań potwierdziły ich podejrzenia, podali odpowiednie leki, mieszcząc się w czasie, który zapewniał dziadkowi dużą szansę na przeżycie i powrót do zdrowia.

Po powrocie Alex podziękował Javierowi. Służący czekał na nich i rozplakał się z ulgą, słysząc, że jego pan najprawdopodobniej wyjdzie z tego z minimalnym uszczerbkiem dla zdrowia.

Reynard i Benedict pojechali do domu taksówką, nie wracali do zamku po samochody. Nazajutrz wszyscy mieli się spotkać w szpitalu i spędzić z dziadkiem tyle czasu, ile tylko pozwolą im obowiązki.

Loren zostawiła Alexa z Javierem i udała się do ich apartamentów, czując się dwa razy starsza niż w rzeczywistości. Weszła do sypialni i zrzuciła buty.

Rozejrzała się po pokoju, jakby nie była tam wiele dni. Jej wzrok padł na świece zapachowe, które miały stworzyć nastrój do uwiedzenia męża. Uwiedzenia, które planowała, nim usłyszała to, co, jak podejrzewała, było pierwszym strzępkiem prawdy, jaki padł z ust Alexa od czasu jej powrotu na wyspę.

W zamieszaniu związanym z dziadkiem wcześniejsze wydarzenia zostały usunięte w cień, za to teraz przypadkiem podsłuchane słowa powróciły i zabolowały.

Zebrała świece i wyrzuciła je do kosza obok sekretarzyka. Trzęsła się ze złości. Jak on śmiał bawić się jej życiem i jeszcze nazwać to błędem?

- Loren? - usłyszała głos Alexa. - Wszystko w porządku?

Z jej gardła wydobył się krótki ostry dźwięk. To mógłby być śmiech, gdyby nie spora dawka goryczy, jaka się za nim kryła. Alex podszedł do Loren i chciał ją wziąć w ramiona, ale się cofnęła.

- Przestań! Nie dotykaj mnie!

Musi zachować dystans. Tylko w ten sposób nie wybuchnie złością, choć jej ciało pragnęło jedynie połączyć się z mężem i odnaleźć znów tę rozkosz, którą dzielili. Zbyt krótko. Wiedziała, że trzeba dużo więcej niż dobry seks, by małżeństwo było udane.

- Co się stało? Przez cały tydzień prawie cię nie widywałem, przeżyliśmy bardzo stresujący wieczór. Chcę cię dotykać, potrzebuję cię.

- Nie. - Pokręciła głową.

Na jego twarzy malowało się przygnębienie i znużenie. Kiwnął jednak głową ze zrozumieniem.

- Jesteś wrażliwa, łatwo ulegasz emocjom. Nic dziwnego. Giselle powiedziała mi, że może jesteś w ciąży.

Loren nie wierzyła własnym uszom.

- Co takiego?

- Nie sądzisz, że powinnaś mi o tym powiedzieć?

- A kiedy niby miałam na to szansę? Nie ma cię w domu do późnej nocy, a znikasz wczesnym rankiem. Dzisiaj przez telefon potraktowałeś mnie jak gońca. - Machnęła ręką. - Domysły twojej asystentki są błędne. Mój cykl został nieco zaburzony. Czy z powodu podróży, czy stresu związanego ze ślubem, to bez znaczenia. Jutro będę miała miesięczkę.

- Skąd ta pewność?

- Znam swoje ciało i wiem, że nie jestem w ciąży.

Alex głośno wypuścił wstrzymywane powietrze i zamknął oczy. Czuł się zawiedziony. Kiedy podniósł powieki, Loren uderzył żal w jego spojrzeniu. Postanowiła go zignorować. Jeżeli czegoś żałował, to pewnie tego, że będzie zmuszony ciągnąć tę małżeńską farsę, by dorobić się potomka.

- Myślałam jeszcze o naszej intercyzie - podjęła. - Będzie najlepiej, jeśli rozważymy moją prośbę o sztuczne zapłodnienie. Szczerze mówiąc, wolę takie rozwiązanie.

- Wolisz?

- Tak. Seks między nami to będzie ciągle „uda się albo się nie uda”. W końcu bardzo się staraliśmy. Mówiąc szczerze, nie palę się do tego.

- Nie palisz się - powtórzył.

Loren zacisnęła dłonie.

- No właśnie. Poza tym sądzę, że ty też chciałbyś zacząć normalne życie.

- Normalne życie? Mogłabyś zdefiniować, co to według ciebie znaczy?

Loren przygryzła wargi. Czy odważy się przyznać, że wie o jego romansie z Giselle, że ma świadomość, iż Alex tylko na to czeka, by do niej wrócić? Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.



- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, co mam na myśli. Oboje wiemy, że nasze małżeństwo było błędem. Szczerze mówiąc, słyszałam, jak to powiedziałeś.

- Słyszałaś, jak to powiedziałem? - zapytał śmiertelnie poważnym tonem.

Zbliżył się do niej. Loren ani drgnęła.

- Jak już mówiłam, wypełnię moje obowiązki wobec ciebie. Urodzę ci dziecko. Intercyza nie określa, jakimi środkami mam osiągnąć ten cel, więc wybieram klinikę. A teraz, jeśli to wszystko, chciałabym się położyć.

- W intercyzie nie było też ani słowa o tym, że wybierzesz sobie sposób zapłodnienia - zauważył.

Serce Loren zabiło szybciej, zanim znów odzyskało rytm.

- Sugerujesz, że zrobisz to na siłę?

- Nie, wątpię, żeby to było konieczne. Wiem, że mogę to zrobić z twoim przyzwoleniem.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Loren natychmiast poczuła się podniecona, krew w jej żyłach popłynęła szybciej. Kiedy Alex pocałował ją namiętnie, odpowiedziała mu tym samym. Dała już upust swojej złości, pokazała, że on może ją pokonać fizycznie, ale nigdy nie zdominuje jej woli.

Oboje ciężko oddychali. Potem Alex się odsunął.

- Z szacunku dla twojego zbliżającego się stanu - powiedział, kładąc dłonie na jej biodrze i brzuchu - nie będę kontynuował, ale wierzę, że mnie zrozumiałaś. Nie możesz mi odmówić, Loren. Twoje ciało nie kłamie.

Kiedy patrzyła, jak zamykał za sobą drzwi, musiała z bólem przyznać, że Alex ma rację. Kochała go każdą komórką ciała. Nawet świadomość, że ma inną, nie złagodziła poczucia straty, kiedy wyszedł.

Czy tak czuł się ojciec, dowiedziawszy się o zdradzie matki? Czy czuł się zraniony, zdradzony i miał ochotę cofnąć zegar, by zacząć od nowa? Tym razem tak jak trzeba?

Jej matka raz zasugerowała, że postanowiła zrobić coś wbrew swej naturze, by zmusić ojca do rozwodu. Namiętne wyżyny i rozpaczliwe doły, ciągła emocjonalna huśtawka w ich małżeństwie była dla niej tak niszcząca, że stwierdziła, iż nie może znosić tego ani chwili dłużej.

Loren uważała to za wykręt. Była przekonana, że gdyby rodzice dość się kochali, poradziliby sobie. Nie wszystkie małżeństwa przeżywają życie w spokoju.

Niektórzy ludzie, niektóre związki są po prostu inne. Co nie znaczy, że muszą się rozpaść.

Loren była pewna jedynie tego, że kiedy jedna osoba w związku kocha mniej niż druga, albo nie kocha wcale, związek jest skazany na niepowodzenie.

Gdy obudziła się nazajutrz i okazało się, że zaczęła się miesiączka, była rozdarta między ulgą, że dziecko nie przyjdzie na świat w niekochającym się małżeństwie i żalem, że bliskość, jaką dzieliła z Alexem w szczęśliwszych chwilach, nie skończyła się ciążą.

Pokojówka zawsze pilnowała, by Loren przynoszono rano tacę z jej ulubionymi płatkami i jogurtem oraz świeżo wyciśniętym sokiem z pomarańczy. Loren zazwyczaj poświęcała rano na przejrzenie gazet i zaplanowanie dnia.

Tym razem ze zdumieniem zobaczyła, że Alex chodzi tam i z powrotem po jej saloniku.

- *Abuelo?* - spytała, kładąc rękę na szyi. - Coś się stało?

- Nie, dziadek odpoczywa. Nie dlatego tu jestem.

- A dlaczego? - Natychmiast przybrała postawę obronną. - Jesteś gotowy do drugiej rundy dyskusji na temat dziecka?

- Nie ma żadnej dyskusji - rzucił ostro.

- Cóż, dziś na pewno nie. Mam okres. Możesz się zająć swoimi sprawami, cokolwiek to jest.

- Jesteś pewna?

Spojrzała na Alexa. Wiedziała, że tego ranka wygląda kiepsko. Skurcze zaczęły się zaraz po tym, jak się położyła, i nie dawały jej spać. W lustrze widziała, że jest blada i ma cienie pod oczami.

- Skontaktuję się dzisiaj z lekarzem i dowiem się, co jest niezbędne do rozpoczęcia procedury.

Alex przetarł oczy i westchnął.

- Loren, to nie musi tak być.

- Musi. Nie chcemy przecież kolejnych błędów, prawda?

- Wyjęłaś moje słowa z kontekstu - odparował.

- Z jakiego kontekstu?

Alex czuł bezsilność i frustrację, które dręczyły go od ubiegłego wieczoru. Gdyby tylko zdołał przekonać ją, by wysłuchała, co miał na myśli. Coś mu jednak podpowiadało, że to nie najlepsza pora. Loren mu nie uwierzy, jeżeli teraz wyzna jej miłość, a biorąc pod uwagę, że ukrył przed nią prawdę, trudno mieć jej to za złe.

Widząc, że jest taka krucha i zraniona, miał ochotę wziąć ją na ręce i położyć do łóżka. Zmusić, by odpoczęła i odzyskała siły. Żeby znów była pełną życia młodą kobietą, której przypomniał się w Nowej Zelandii.

- Nie chcę się z tobą sprzeczać o tak ważne sprawy, kiedy nie jesteś w formie. Jak poczujesz się lepiej i będziesz bardziej skłonna do rozmowy...

- To nie jest jakiś chwilowy nastrój! Mówię poważnie. Jeśli o mnie chodzi, poza sprawą przyjścia na świat naszego dziecka nie mamy o czym rozmawiać.

- Dobrze - odrzekł, nie chcąc przyznać, jak bardzo zaboląły go te słowa. - Skontaktuj się z kliniką. Daj mi znać, kiedy i gdzie będę potrzebny, albo jeśli zmienisz zdanie i przestaniesz się tak upierać.

Alex jechał do biura wściekły, ledwie zauważając piękne krajobrazy lata.

Kompletnie nie pojmował, dlaczego Loren nie chce się z nim kochać. Przecież było im tak dobrze! No tak, usłyszała, jak mówił, że popełnił błąd. Mówił prawdę. Nie bał się do tego przyznać. Jej gwałtowna odmowa wszelkich rozmów niedotyczących dziecka sprawiła mu fizyczny i psychiczny ból. Nie przywykł do cierpienia. Jeżeli tak wygląda miłość, nic dziwnego, że jego przodkowie woleli żenić się z innych powodów. Wszystko jest lepsze, niż dać komuś możliwość zranienia tak, jak on czuł się zraniony.

Pomyślał o sytuacji, która doprowadziła do ślubu z Loren. Klątwa guwernantki to pewnie jakaś bzdura, a jednak wywarła wpływ na jego życie.

Kiedy dodał gazu, przysięgł sobie, że Loren wróci do jego łóżka, na jego warunkach albo bezwarunkowo.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły dwa tygodnie od ostatniej rozmowy pełnej chłodnej uprzejmości, jaką okazywali sobie także podczas wspólnych posiłków w obecności innych. Przynajmniej wówczas, kiedy Alex jadał w domu.

Dziadka przeniesiono na oddział rehabilitacyjny. *Abuela* nie pocieszało, że wróci do domu, kiedy osiągnie takie wyniki, jakich oczekiwali lekarze. Loren dzieliła swój czas między dom dziecka i dziadka, dotrzymywała mu towarzystwa i chroniła przed zniecierpliwieniem personelu, któremu dawał się we znaki.

Ilekcję trzymała na rękach niemowlę, żałowała, że nie zaszła w ciążę. Ale, powiedziała sobie, wkrótce to się zmieni. Lekarz zgodził się rozpocząć leczenie, kiedy oboje, Loren i Alex, zapoznają się z procedurą i ją zaakceptują.

Perspektywa zastrzyków, które miały zapewnić, że organizm wyprodukuje jak najwięcej jajeczek, trochę ją przerażała, ale była gotowa znieść wszystko, co konieczne. Obiecała, wobec prawa i sama osobiście, spełnić warunki umowy. Była nieodrodną córką swojego ojca. Zawsze dotrzymywała obietnic.

Przejrzała się w lustrze i wzięła dokumenty, które dostała od lekarza. Wygładziła ręką proste włosy, po czym wyprostowała się i kiwnęła głową z aprobatą. Była gotowa pojechać do biura Alexa.

Ciemnoniebieska luźna sukienka idealnie wyglądała na jej szczupłej figurze, nadając jej oficjalny wygląd. W końcu o to chodzi. To jest transakcja biznesowa. Wykonanie planu.

Przed drzwiami gabinetu Alexa Loren przystanąła. Najpierw chciała zapukać w drzwi, potem jednak zmieniła zdanie. Jest jego żoną, to chyba daje jej jakieś prawa. Nacisnęła lśniąca klamkę i weszła do środka, po czym stanęła jak wryta.

Giselle siedziała na kolanach Alexa, twarzą do niego. Jej dłoń leżała na jego ręce, którą podciągał jej spódnicę, drugą ręką obejmowała go za szyję, a on pochylał głowę.

Loren głośno wciągnęła powietrze, zakreśliła się na pięcie, ale potem się zatrzymała i siłą woli odwróciła się w stronę pary, która już zdążyła się rozdzielić. Giselle stała obok

fotela Alexa i poprawiała ubranie. Na jej twarzy malowała się wyraźna satysfakcja. Alex z kolei był wściekły.

Loren przeniosła spojrzenie z Alexa na Giselle i z powrotem, ogarnięta silnym postanowieniem. Nie będzie tego tolerować. Jeżeli Alex chce, by urodziła mu dziecko, musi spełnić jej warunki, a te warunki wykluczają niewierność.

Pora mu pokazać, że ma charakter i potrafi walczyć. Poczowała przypływ adrenaliny. Nagle zaczęła rozumieć, dlaczego ludzie podejmują ryzyko. Radosne podniecenie było jednocześnie przerażające i elektryzujące.

Wskazała palcem na Giselle.

- Proszę wyjść.

- O przepraszam - odparła przeciągle Giselle. - To pani tu przeszkadza.

- Może sobie pani przepraszać, ale od tej pory będzie to pani robiła gdzie indziej. Proszę stąd wyjść, i to już, i trzymać się z daleka od mojego męża.

- Alex! - Giselle zwróciła się do milczącego mężczyzny. - Nie pozwól jej tak do mnie mówić. Musisz jej o nas powiedzieć.

- Co masz mi do powiedzenia, Alex? - zapytała Loren wyzywająco.

- Zostaw nas - rzekł Alex do Giselle.

- Chyba się nie spodziewasz... - zaprotestowała Giselle.

Loren uśmiechnęła się do niej, chociaż bardziej wyglądało to, jakby wyszczerzyła zęby.

- Chyba mój mąż prosił, żeby pani wyszła.

Z pogardliwym prychnięciem Giselle wzięła torebkę, a potem, gładząc Alexa po policzku, powiedziała:

- Gdybyś zmienił zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Wolnym krokiem, kołysząc biodrami, wyszła z gabinetu i zamknęła drzwi. Loren podeszła do biurka Alexa i rzuciła na nie dokumenty z kliniki.

- Jeśli chcesz mieć ze mną dziecko, musimy ustalić pewne granice. Przede wszystkim trzymaj się z daleka od innych kobiet, bo inaczej możesz uważać nasze małżeństwo za skończone.

Alex zaśmiał się urywanie.

- Małżeństwo? Uważasz, że to jest małżeństwo?

- To przypomina małżeństwo, ale jeżeli jeszcze raz dotkniesz innej kobiety, czeka nas rozwód.

Alex poprawił się w fotelu i złączył palce. Giselle go zaskoczyła. Dał jej jasno do zrozumienia, zarówno przed podróżą do Nowej Zelandii, jak i po powrocie oraz ślubie z Loren, że to, co ich łączyło, to przeszłość.

Z początku była subtelna, no, subtelna jak na Giselle. W ostatnich tygodniach jej podchody stały się bardziej śmiałe, choć nie tak otwarte jak dzisiaj. Już chciał ją odsunąć, rzucić z kolan i zwolnić z pracy, kiedy weszła Loren. Sądził, że Loren wyjdzie, ale jego żona go zadziwiła.

Choć trzymała go na dystans, nie zamierzała dzielić się swoimi zabawkami. Ta świadomość napełniła go satysfakcją. Może teraz Loren posłucha głosu rozsądku.

Otworzył teczkę, którą rzuciła na biurko. Przejrzał pierwszą stronę i poczuł wewnętrzny sprzeciw. Mowy nie ma, by wyraził zgodę na to barbarzyńskie pogwałcenie natury, które im, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie jest potrzebne.

- Żadnych innych kobiet, mówisz? - spytał, unosząc brwi i uśmiechając się.

- Słyszałeś, co mówiłam.

Stała naprzeciw niego niczym strażnik.

- Hm. - Alex ściągnął wargi. - Ale nie zamierzasz dzielić ze mną łóżka jak posłuszna żona?

- Już to przerabialiśmy. Nie kochasz mnie, ale chcesz mieć ze mną dziecko. Niektórzy potrafią oddzielić uczucia od seksu, ja do nich nie należę. Nie będę z tobą spała, jeżeli twoim jedynym celem jest spłodzenie dziecka.

Jej głos w pewnym momencie się załamał. Na to tylko czekał. Loren nie przestała go kochać. A skoro tak, mógłby ją odzyskać i postarać się, by ich małżeństwo było prawdziwym związkiem.

- Rozumiem. Cóż, w takim razie pozostaje mi zgodzić się na twój warunek i trzymać się z daleka od innych kobiet.

- Dziękuję - odparła.

Uniósł rękę.



- Nie skończyłem. Zgadzam się na twój warunek pod warunkiem, że ty spełnisz mój. Nie zgadzam się, żebyś poddała się tej procedurze. Zrobimy dziecko w tradycyjny sposób.

- Nie.

- W takim razie wybaczone. Odmawiam negocjacji.

- A ja nie chcę resztek po innej kobiecie. To koniec naszego małżeństwa.

Zanim zdołał ją powstrzymać, Loren odwróciła się i wyszła z gabinetu.

Koniec?

Na pewno tak nie myślała. Alex był zszokowany. Zaraz potem stwierdził, że musi ją zatrzymać, jakimś sposobem doprowadzić do tego, by odwołała swoje słowa, przyznała, że go kocha i pozwoliła mu wyznać miłość.

Nie pozwoli jej odejść, nie w ten sposób, nigdy. Pobudzony do działania przez strach połączony z determinacją, poderwał się z fotela i wybiegł z pokoju.

Gdy dotarł do recepcji, smukły kabriolet jego żony wyjeżdżał z parkingu z piskiem opon w stronę drogi. Alex sięgnął do kieszeni i przeklął, nie znajdując tam kluczyków, które zostawił w teczce. Nie miał czasu do stracenia. Wycelował palec w recepcjonistkę.

- Pani kluczyki, szybko.

Zdenerwowana kobieta wyjęła z szuflady torebkę i wręczyła mu kluczyki do swojego auta.

- To fiat, na końcu parkingu dla personelu - powiedziała, szeroko otwierając oczy.

- Dzięki, moje są w teczce obok biurka. Proszę wziąć dzisiaj mój samochód.

- Lamborghini?

Alex ledwie ją usłyszał. Musiał dogonić Loren, nim ta zrobi coś głupiego, na przykład zostawi go na dobre.

Loren ledwie widziała na oczy zalewane łzami. Wyjmowała swoje rzeczy z garderoby oraz szuflad i wrzucała je do walizki, nie patrząc, co i jak pakuje.

Czy to takie nierozsądne oczekiwać od Alexa, żeby zrezygnował z romansu?

Może i tak, jeśli sama nie chciała dać mu tego, czego jego hormony najwyraźniej się domagały. Ale co z jej potrzebami? Co z przyjemnościami, które nauczył ją dawać i

brać? Jeśli nie może być z nim, nie chciała być z nikim innym, a już na pewno nie chciała się nim dzielić.

Poza tym Alex jej nie pragnie. Chciał tylko, żeby urodziła mu potomka, by udowodnić dziadkowi, że klątwa to jedynie bajka. Podziwiała, jak daleko się posunął, byle tylko uspokoić *abuella*, ale nie była gotowa płacić takiej ceny. Już nie, skoro Alex wciąż uważa ich małżeństwo za błąd.

Zdusiła szloch, chowając kostium pływacki i sarong, które miała w Dubrowniku. Otarła łzy z policzków. Zanim podjęła pakowanie, ktoś gwałtownie ją szarpnął i odwrócił. Ubranie, które trzymała, znalazło się na podłodze. Alex stał przed nią, mocno trzymając ją za ręce, by nie mogła mu się wyrwać.

- Nie jestem jakimiś resztkami po innej kobiecie - wycedził - chyba że naprawdę chcesz mnie zostawić.

- Oczywiście, że tak. Już nie mogę tak żyć.

- Dlaczego? Wytlumacz mi. - Przyciągnął ją bliżej.

- Nie potrafię się tobą dzielić. Nie chcę tego. Wiesz, że cię kocham, zawsze cię kochałam. Kiedy się ze mną ożeniłeś, pogodziłam się z tym, że nie odwzajemniasz moich uczuć. Ale nie mogę żyć z mężczyzną, który mnie zdradza. Przeżyłam to z rodzicami. Zdrada matki doprowadziła ich oboje do szaleństwa. Nie chcę stać się ofiarą takiej rozpaczliwej zależności.

- Przecież nie musisz się mną dzielić. Nigdy cię nie zdradziłem, Loren. Proszę, uwierz mi.

Wyrwała się z jego uścisku z gorzkim śmiechem.

- Nie traktuj mnie jak idiotkę. Kiedy tylko tu przyjechałam, Giselle dała mi jasno do zrozumienia, że poświęcisz mi czas wyłącznie do chwili, gdy dam ci potomka. Nie zrobiłeś nic, żebym myślała inaczej.

- A nasza podróż poślubna? Nic dla ciebie nie znaczyła?

- Znaczyła bardzo dużo, bo wreszcie byliśmy parą. Ale zaraz po powrocie wszystko się zmieniło. Podjąłeś romans z asystentką.

- Mój związek z Giselle od miesiący jest czysto zawodowy.

- I ja mam w to uwierzyć? Wychodziłeś z domu wczesnym rankiem, wracałeś w nocy. Nie widywałam cię, nie rozmawiałeś ze mną. A to, co widziałam dzisiaj?

- Przyznaję, zanim pojechałem do Nowej Zelandii byłem przez jakiś czas związany z Giselle. Ale kiedy postanowiłem się z tobą ożenić, zerwałem z nią. Dzisiaj Giselle próbowała rozpaczliwie odzyskać moje względy. To, co nas łączyło, skończyło się raz na zawsze, zanim ci się oświadczyłem.

Loren kręciła głową. Chciała mu wierzyć, ale czuła się zbyt zraniona.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? Dlaczego miałabym wierzyć mężowi, który uważa nasze małżeństwo za błąd?

- Bo cię kocham.

- Nie kłam, teraz ani nigdy.

Odwróciła się i objęła się ramionami, jakby mogła złagodzić ból wywołany śmiercią marzeń.

Alex obrócił ją znów do siebie i ujął jej twarz w dłonie, by spojrzeć mu w oczy.

- Loren, kocham cię. Nie planowałem tego, szczerze mówiąc, nawet tego nie chciałem. Myślałem, że po ślubie będziemy co najwyżej czuć się dobrze w swoim towarzystwie. Bardzo się myliłem. - Potrząsnął głową. - Od chwili, kiedy postawiłaś się swojej matce, zaczęłaś znajdować drogę do mojego serca. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem uczyłem się szanować cię i kochać. Powiedziałem braciom, że popełniłem błąd, żeniąc się z tobą bez miłości. To był błąd, że namówiłem cię do małżeństwa tylko po to, aby udowodnić, że jakaś głupia stara klątwa nie ma wpływu na nasze życie. Błędem było wykorzystanie cię w taki sposób. Ale nie żałuję, że się z tobą ożeniłem. Gdybym mógł cofnąć czas, przywiózłbym cię z powrotem na wyspę, ale najpierw bym się ciebie uczył, poznawał cię, aby wiedzieć, że mężczyzna nie może wykorzystać miłości kobiety. - Wycisnął pocałunek na jej czole. - Loren, proszę, daj mi drugą szansę. Daj drugą szansę nam.

Loren czuła się zagubiona. Jakaś jej część chciała mu uwierzyć, ale ta druga wciąż była obolała. Alex zawiódł jej zaufanie, nie chciała ryzykować kolejnego zranienia.

- Nie wiem, czy potrafię - szepnęła. - Nie wiem, czy chcę znów spróbować.

Jego ciemne oczy zrobiły się prawie czarne. Loren widziała w nich odbicie swojego bólu.

- W takim razie wracaj do Nowej Zelandii. Nie będę cię zatrzymywał na siłę. Zajmę się formalnościami. Przykro mi, Loren. Nie sądziłem, że do tego dojdzie. Wolę, żebyś była wolna, niż czuła się jak w pułapce.

- Zrobisz to? Pozwolisz mi odejść? A co z klątwą?

- Nie rozumiesz? Bez twojej miłości, bez ciebie i tak będę przeklęty. Jeśli nie możesz mnie kochać, to kim ja jestem, żeby cię zatrzymywać? Jakie mam prawo? Mogę tylko błagać cię o wybaczenie, że byłem głupi i cię wykorzystałem. Nauczyłaś mnie ważnej rzeczy. Bez miłości spełnienie oczekiwań rodziny nic nie znaczy.

Loren lekko się zachwiała. Z zamętu w jej głowie wyłoniła się jedna myśl. Alexander del Castillo ją kocha. W końcu ten rosy dumny mężczyzna należy do niej.

Najpierw poczuła ulgę, potem wielką radość. Nabrała głęboko powietrza.

- Alex - odezwała się spokojnie. - Zrobisz dla mnie coś jeszcze?

- Co tylko zechcesz.

- Weźmiesz moją walizkę?

Jego twarz znieruchomiała, ale na szczęście milczał. Zapiął walizkę i zdjął ją z łóżka.

- Dziękuję - powiedziała i ruszyła w stronę jego sypialni.

- Co robisz? - zapytał przez ściśnięte gardło.

- Nie chcę, żebyśmy mieli dwie sypialnie.

- Więc zostajesz?

- Za nic się mnie nie pozbędziesz.

Spojrzała na niego i ze zdumieniem stwierdziła, że jego oczy są pełne łez.

- Kochaj mnie, Alex.

- Nigdy nie przestanę, moja droga.

Zamknął ją w ramionach. Gdy zdarli z siebie ubranie, wylądowali w wielkim łóżku Alexa, które odtąd miało być ich domem. Ból stał się odległym wspomnieniem, gdy Loren poczuła na ciele jego dłonie. Lęki związane z przyszłością zniknęły, bo Alex znów należał do niej, nie tylko fizycznie, ale całym, duszą i ciałem.

Było już późno, w zamku panowała cisza, kiedy Alex prowadził Loren na dół.

- Dokąd mnie ciagniesz? - zapytała szeptem.

- Musimy coś zrobić. Zaufaj mi.

Kiedy wsunęła dłoń w jego rękę, był poruszony. Ten drobny gest tak wiele znaczył. Jej zaufanie było jednym z największych darów, jakie otrzymał.

Szli prawie bezszelestnie przez wielki hol w stronę małej prywatnej kaplicy, która stanowiła część historii zamku. Drzwi kaplicy otworzyły się cicho.

- Zaczekaj tu - poprosił, po czym ruszył szybko główną nawą.

Światło księżycy wpadające przez witrażowe okna tworzyło niezwykłą iluminację. Alex zapalił świece w masywnym kandelabrze. Złoty blask płomieni przegonił do kątów cienie przeszłości.

Odwrócił się do Loren i już po chwili stanął znów obok niej. Wziął ją za rękę i poprowadził do ołtarza.

- Powinienem był to zrobić za pierwszym razem. Jestem ci to winien - oznajmił, delikatnie głaszcząc jej policzek.

- Wszystko w porządku. Przeżyliśmy.

Jej uśmiech był słodko-gorzki. Alex przysiągł sobie, że przepędzi ostatnie ze złych duchów.

- Tak, ale ty zasługujesz na więcej. Tym razem nie chcę, żebyś miała jakiegokolwiek wątpliwości. Kocham cię za siłę, z jaką zmagasz się z przeciwnościami, za dumę i niewiarygodne poczucie honoru. Za dar, jakim jest twoja miłość do mnie, choć na nią nie zasługuję. Od dzisiaj nigdy już nie będziesz samotna. Zawsze będę u twojego boku, będę cię wspierał i pomagał ci we wszystkim. Obiecuję, że zawsze będę dla ciebie oparciem, będę cię szanował i pozostanę ci wierny. I zawsze będę cię kochał.

Uniósł jej dłoń i pocałował jej serdeczny palec, na którym znajdowała się obrączka. Położył ich złączone dłonie na swojej piersi. Loren wzięła głęboki oddech. Jej głos był spokojny i czysty.

- Zawsze kochałam cię za zasady, za miłość do rodziny. To wielki honor być twoją żoną, twoją życiową partnerką, wspierać cię i kochać w dobrych i złych chwilach, jakie przyniesie przyszłość. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby chronić naszą miłość.

Wiem, że razem damy radę każdej burzy, bo ona tylko nas do siebie zbliży i pomoże mi kochać cię jeszcze mocniej. Chciałabym już widzieć, jak nasze dzieci rosną bezpiecznie, mając takiego ojca. Zawsze będę cię kochać.

Uniosła się na palcach i pocałowała go. Potem, gdy już przyrzekli sobie lepszą przyszłość i zdmuchnęli świece, ruszyli do swych pokoi, nieświadomi ukrytej w głębokim cieniu znikającej zjawy - uśmiechniętej kobiety w osiemnastowiecznym stroju.



TLR